



JUDITH W. TASCHLER

NAUCZYCIELKA

JUDITH W.
TASCHLER

NAUCZYCIELKA

Przekład Aldona Zaniewska



Tytuł oryginału: *Die Deutschlehrerin*

Originally published in Austria by: Picus Verlag Ges.m.b.H, Vienna

© 2013 Picus Verlag Ges.m.b.H, Vienna

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXV

Copyright © for the Polish translation by Aldona Zaniewska, MMXV

Wydanie I

Warszawa, MMXV

Prolog

Wysłano: 27 listopada 2011

Od: Serwis kulturalno-oświatowy Tyrolu

Do: M.K.

Szanowna Pani Magister Kaminski!

Dziękujemy za zgłoszenie klas, w których uczy Pani niemieckiego, do udziału w zajęciach „Uczeń/uczennica spotyka autora/autorkę”, które zgodnie z planem odbędą się w szkołach w semestrze letnim 2012 roku. Przez tydzień autorka lub autor będzie w szkole prowadził warsztaty pisarskie dla zainteresowanych uczniów/uczennic.

Możemy do tego projektu pozyskać w sumie piętnastu autorów; o tym, jaka autorka względnie autor odwiedzi Pani szkołę, zdecyduje losowanie. Autorka lub autor, który przybędzie do Pani szkoły, zgłosi się do Pani pocztą elektroniczną lub telefonicznie w styczniu 2012 roku celem uzgodnienia terminu.

Pozdrawiam ciepło,

mgr Anita Tanzer

Serwis kulturalno-oświatowy

Kuratorium w Tyrolu

Wysłano: 20 grudnia 2011

Od: Serwis kulturalno-oświatowy Tyrolu

Do: Xaver Sand

Szanowny Panie Sand,

z przyjemnością informujemy Pana, iż warsztaty pisarskie w ramach projektu „Uczeń/uczennica spotyka autora/autorkę” odbędą się w Realnym Gimnazjum Ekonomicznym Urszulanek przy Fürstenberg 86 w Innsbrucku. Proszę uzgodnić termin z odpowiedzialnym za te zajęcia nauczycielem języka niemieckiego pod adresem elektronicznym m.k.@tsn.at.

Serdecznie pozdrawiam

mgr Anita Tanzer

Serwis kulturalno-oświatowy

Kuratorium w Tyrolu

E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się spotkali

Wysłano: 27 grudnia 2011

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Szanowny Panie M.K.(?),

przed dwoma miesiącami poproszono mnie, bym wziął udział w serii warsztatów dla szkół, a przed kilkoma dniami ta sama instytucja poinformowała mnie, że w wyniku losowania przypadły mi w udziale zajęcia w Pańskiej szkole. Mam przez tydzień prowadzić warsztaty pisarskie z Pańskimi uczniami.

Co do terminu: najchętniej odbyłbym je w tygodniu od trzynastego do siedemnastego lutego. Ponieważ jest Pan niedostępny – zdaje się, że w sekretariacie Pańskiej szkoły również nikt nie pracuje – proszę o szybką odpowiedź pocztą elektroniczną.

Xaver Sand

Wysłano: 29 grudnia 2011

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Szanowny Panie M.K.,

bardzo uprzejmie proszę o wyznaczenie terminu, żebym mógł z nim skoordynować inne terminy!

Xaver Sand

Wysłano: 4 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Proszę o jakiś termin! W sekretariacie Pańskiej szkoły wielokrotnie przemawiałem do automatycznej sekretarki, nikt do mnie nie oddzwonił.

Xaver Sand

Wysłano: 7 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Drogi Xaverze,

bardzo dziękuję za twoje ciepłe e-maile. Podczas ferii świątecznych w sekretariacie naszej szkoły nikt nie pracuje, a ja w tym czasie rzadko czytam skierowaną do mnie pocztę elektroniczną. Wszyscy cieszymy się, że wkrótce do naszej szkoły przyjedzie słynny autor książek dla młodzieży.

Termin, który zaproponowałeś, jest, niestety, nie do przyjęcia, ponieważ w tym tygodniu mamy ferie zimowe. Moje koleżanki, koledzy i ja wolelibyśmy pierwszą połowę marca. Przy wyborze konkretnych dat całkowicie zdajemy się na ciebie.

Matylda Kaminski

Wysłano: 8 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Matylda??? Matylda???? Matylda?????

Co za niespodzianka! Mój Boże, po prostu nie wierzę, czy to naprawdę Ty??? Co za przypadek!!!!!!! W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że to Ty! Co, na miłość boską, zaniósł Cię w te góry???

Serdeczności,

Xaver

Dwie godziny później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Od kiedy mieszkasz w Tyrolu? Co u Ciebie? Wciąż jeszcze jesteś zaangażowaną nauczycielką? Wyszłaś za mąż? Napisz do mnie, tak chętnie posłuchałbym/poczytał o Tobie!!!

Wysłano: 9 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Hej! Hej? Hej!!!

Bardzo ucieszyłbym się chociaż z kilku linijek!

Wysłano: 10 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Czy wiesz, czego w tej chwili słucham na cały regulator, pozwalając sobie na whisky? Toma

Waitsa!!!

*Waltzing Matilda, Waltzing Matilda,
You'll come a Waltzing Matilda with me,
And he sang as he watched and waited till his billy boiled,
You'll come a Waltzing Matilda with me.*

Pamiętasz jeszcze lipiec 1986 roku, noc na plaży w Pinarellu na Korsyce? Ten starszy pan z południowego Tyrolu – jakże on miał na imię? Luigi? – grał na gitarze i ryczał tę piosenkę swoim potężnym głosem, prawdopodobnie chciał nią zrobić na Tobie wrażenie. Już przedtem podobałaś mu się tak bardzo, że wciąż przychodził do naszego namiotu z flaszką wina w garści i prosił Cię o korkociąg, a kiedy nieporadnie otwierał naszym korkociągiem swoją butelkę czerwonego Kalterer See¹, flirtował z Tobą, nie zwracając uwagi, że leżę w hamaku.

Siedzieliśmy przy ognisku, nie pamiętam już, kto się do nas przyłączył, w każdym razie była nas mniej więcej dziesiątka, gdy nagle, chociaż byłaś trochę pijana, a może właśnie dlatego, wstałaś i zaczęłaś tańczyć do tej *Waltzing Matilda*. Właściwie to nie był taki prawdziwy taniec, raczej rytmiczne ruchy, ale to było niewiarygodnie zmysłowe i namiętne. W końcu nawet zdjęłaś przez głowę sukienkę, rzuciłaś ją na piasek i tańczyłaś przed tymi wszystkimi ludźmi ubrana tylko w swoje staroświeckie majtki! Jeszcze dokładnie pamiętam, jak te majtki wyglądały, były ciemnofioletowe, z maleńką kokardką z przodu; zawsze nosiłaś takie staromodne majtki. Gdy piosenka się skończyła, pobiegłaś do wody i wróciłaś, żeby mnie też zaciągnąć do morza. Ten facet z południowego Tyrolu pomógł mi potem zaprowadzić Cię do namiotu, nie darował sobie podtrzymywania Cię z jednej strony, w namiocie spaliśmy ze sobą, a ja do dziś jestem pewien, że stał obok i podsłuchiwał; ta myśl mnie wtedy podniecała.

Za każdym razem, kiedy myślę o Tobie, przypomina mi się, jak tańczysz w majtkach na plaży wokół mnie, wokół tego śpiewaka, wokół ogniska, a obok pluszcze morze. Tego wieczoru byłaś taka piękna.

Odpisz mi, proszę, odpisz, ze względu na dawne dobre czasy.

Xaver

Wysłano: 11 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

ja, za każdym razem, kiedy o tobie myślę, widzę przed sobą zupełnie inny obraz.

Przed prawie szesnastu laty, szesnastego maja, wstałam bardzo wcześnie i pojechałam rowerem do szkoły. Ty jeszcze spałeś i jak zwykle pożegnałam cię całusem. Zależnie od tego, jak leżałeś, sięgałam do twojego policzka, czoła albo twoich włosów, tego ranka to były włosy. Gdybym twierdziła, że coś przeczuwałam, skłamałabym. Nie przeczuwałam niczego, zupełnie niczego, i to było najgorsze.

Tego dnia miałam po kolei sześć godzin lekcji, w przerwie obiadowej dyżur w stołówce, a potem jeszcze godzinę zajęć wyrównawczych. Dzień był bardzo upalny i duszny, to też pamiętam. Przypominam sobie jeszcze kilka drobiazgów, na przykład to, że klasa 3c pisała wypracowanie, swoją pierwszą rozprawkę, i że z klasą 4b prowadziliśmy dyskusję na temat

„Czy należy całkowicie zrezygnować z doświadczeń na zwierzętach?”. Tak, a po południu zrobiłam jeszcze zakupy, kupiłam sałatę, pomidory, paprykę, pełnoziarnisty chleb, masło i szczypiorek. W tym czasie w upalne wieczory chętnie jadałam mieszankę sałat i kanapki ze szczypiorkiem. Pamiętasz?

Zadzwoniłam do mieszkania, ale nie otworzyłeś, wobec tego postawiłam wszystkie torby na ziemi i sama otworzyłam. Myślałam, że pojechałeś na przejażdżkę rowerem albo jesteś u Paula lub Georga, albo coś załatwiasz. Szczerze mówiąc, wiele sobie nie pomyślałam, nie byliśmy w tego rodzaju związku, w którym każde musi wciąż wiedzieć, gdzie jest to drugie i co akurat robi.

Otworzyłam drzwi i natychmiast spostrzegłam, że coś tu nie gra. W pierwszej sekundzie nie wiedziałam, co to było, dopiero potem zauważyłam: korytarz wydawał się o wiele bardziej pusty niż zwykle. Na podłodze nie było twoich butów, a na hakach twoich kurtek. Nie było również twojego parasola, granatowego, marki Knirps. Najpierw się zdziwiłam, nie zorientowałam się, myślałam, że może posprzątałeś albo wyrzuciłeś niepotrzebne graty.

Ale potem zamknęłam drzwi i zobaczyłam, że na ścianie za drzwiami nie ma oprawionego zdjęcia z rumuńskim krajobrazem. (Tego, które zrobiłeś, gdy podróżowaliście z Pauliem po Rumunii. Na zdjęciu była stara, bezzębna kobieta, pchająca polną drogą drewniany wózek pełen warzyw, na kuchcni siedział mały kot, a za nimi rozciągał się rozległy, zielony krajobraz). Ten obrazek zniknął, a na ścianie widniała biała plama. Zdjęcie obok wisiało – to, które zrobiłam na Korsyce, z zachodem słońca nad morzem, w zatoczce w Pinarellu.

Nie było zatem zdjęcia, które ty zrobiłeś. W tym momencie już wiedziałam, a przynajmniej przeczuwałam. Chociaż jeszcze kurczowo myślałam: być może Xaver akurat zamówił do niego inną ramę albo już mu się nie podoba i dlatego je zdjął. Poszłam do kuchni i tam wszystko było jak zwykle, nie brakowało niczego. Potem zobaczyłam, że owszem, czegoś jednak brakuje: twojej ulubionej filiżanki do kawy, którą każdego dnia odstawiałeś do zlewu. Zawsze dopiero wieczorem wstawialiśmy naczynia do mycia. Czyżbyś się z rana tak bardzo spieszył, że już nie zdążyłeś wypić kawy, z której nigdy nie zrezygnowałeś?

W bawialni zobaczyłam przerażająco pusty regał z książkami, zniknęły wszystkie twoje książki, a także twoje płyty kompaktowe. A w naszym gabinecie nie było twojego biurka wraz z obrotowym fotelem i nowego regału, moje biurko i mój regał stały tam samotnie – pomieszczenie zostało opróżnione do połowy. W miejscu, gdzie stało biurko, parkiet ciemno błyszczał. W sypialni twoja strona była pusta, a twój klucz do mieszkania leżał na nocnej szafce. Żadnego wyjaśnienia choćby na jakimś świstku, tylko twój klucz.

To jest obraz, jaki widzę przed oczami, kiedy o tobie myślę: to ciemne, prostokątne miejsce na parkiecie. Jeszcze długo przypominało mi o twoim tchórzliwym zniknięciu. Dopóty, dopóki nie przeniosłam się do Innsbrucku, bo nie mogłam tego dłużej znieść.

Matylda

PS Ten Tyrolczyk miał na imię nie Luigi, tylko Kurt, i nie pochodził z południowego Tyrolu, tylko ze Steiermarku. Poza tym w Pinarellu byliśmy w lipcu 1987, a nie 1986 roku.

Trzyście minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Najdroższa Matyldo,

Twoje postscriptum jest dla Ciebie typowe, zawsze to Ty miałaś lepszą pamięć i zawsze dawałaś mi to odczuć, przez piętnaście lat.

Poza tym napisałem do Ciebie wyczerpujący list, który wysłałem pocztą kilka dni później i w którym bardzo dokładnie przedstawiłem Ci powody, które skłoniły mnie do rozstania – naprawdę nie mogłem inaczej!!!

Xaver

PS Wciąż jeszcze czekam na jakikolwiek termin.

Godzinę później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

nigdy nie dostałam długiego listu – ach, jakże dokładnego! – w którym przedstawiłeś mi powody rozstania. I sam dobrze wiesz, że nigdy takiego nie napisałeś. Po twoim zniknięciu bardzo długo miałam się bardzo marnie i całe lata potrwało, zanim odzyskałam kontrolę nad własnym życiem.

Matylda

PS Nie mogę sobie darować uwagi, że byliśmy ze sobą całe szesnaście, nie piętnaście lat. Proponuję termin od piątego do dziewiątego marca.

Wysłano: 12 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Matyldo,

okoliczności zmuszały mnie wtedy do szybkiego działania i wyłożyłem Ci je w swoim liście pożegnalnym. Bardzo mi przykro, że ten list nie dotarł, ale go napisałem. Twój zarzut, że nigdy go nie napisałem, bardzo mnie rani!

Nie bądź na mnie zła, ale muszę uznać Twoje stwierdzenie „całe lata potrwało, zanim odzyskałam kontrolę nad własnym życiem” za trochę patetyczne; tysiące ludzi każdego dnia się rozstaje, to już codzienny element ludzkiej rzeczywistości, coś zupełnie zwyczajnego, że jedne związki się kończą, a zaczynają nowe.

Ale dajmy spokój tym śmiesznym i małosłkowym sprzeczkom, to wszystko było przecież tak dawno, tak bardzo się cieszę na nasze ponowne spotkanie!!!

Xaver

PS Od piątego do dziewiątego marca to idealny termin!

Wysłano: 14 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

nie jestem pewna, czy chcę, żebyś przyjechał do naszej szkoły.

Matylda

Sześć minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

to przecież dziecinada!!! Jesteśmy – bardziej niż – dorosłymi ludźmi!!! Tak bardzo się cieszę, że po całym tym długim czasie znów się zobaczymy! Nie jesteś ciekawa naszego ponownego spotkania?? Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć, że przez przypadek – nie, to los, tego jestem pewny – znów się spotkaliśmy. Uważam, że to wspaniałe!!!

Serdeczności,

Xaver

Wysłano: 15 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

zgoda, pozostanmy przy terminie od piątego do dziewiątego marca. Potrzebujesz jeszcze jakichś danych odnośnie do uczennic, którymi będziesz się zajmował podczas warsztatów pisarskich? Liczebność grupy, wiek, ulubiona literatura? Mam ci coś w związku z tym wysłać?

Matylda

Jedenaście minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

jakże za tym tęskniłem, za Twoim rezolutnym pragmatyzmem, Twoją energią, Twoim zawodowym zaangażowaniem, Twoją dynamiką! Nic od Ciebie nie chcę, chcę Cię tylko znów

zobaczyć (naprawdę obłądnie się na to cieszę!!!) i – może przedtem kilka e-maili?

Termin bardzo mi odpowiada i nie potrzebuję żadnych danych o uczniach, chcę podejść do tego spontanicznie. Zatem do niedzieli, czwartego marca! Jeszcze tylko sześć tygodni!!! Czy mogę Cię odwiedzić, zanim pojadę do hotelu?

Xaver

PS Zobaczysz, nasze rozmowy dobrze Ci zrobią i wiele się wyjaśni!

Matylda i Xaver

Od kiedy Matylda potrafiła świadomie myśleć, chciała mieć własną rodzinę.

Już w dzieciństwie i wczesnej młodości wyobrażała sobie w snach na jawie, jak przygotowuje kolację, dzieci jej przy tym pomagają, wciąż radośnie paplając, mąż przychodzi do domu, czule ją obejmuje, a potem wszyscy razem jedzą na zalanym słońcem tarasie, jedno opowiada drugiemu o wydarzeniach dnia, wszyscy są szczęśliwi, panuje harmonia.

Matylda była daleka od tego, by o swoich kołtuńskich marzeniach opowiadać przyjaciółkom, bała się, że ją wyśmieją – to były lata siedemdziesiąte, kobiety miały robić karierę zawodową. O karierze Matylda też marzyła, nie potrafiła sobie wyobrazić siebie wyłącznie jako pani domu, chciała mieć wszystko i marzyła o swoim przyszłym życiu, o sukcesach zawodowych, urodzinach dzieci, wyjazdach na narty, dniach otwartych dla rodziców, a głównie o sobie i o tym, jak wszystko pokonuje, organizuje, czule zarządza i nadzoruje, i we wszystkim kierowała nią przede wszystkim jedna myśl: chciała zrobić to lepiej niż jej matka.

Pomiędzy osiemnastym a trzydziestym rokiem życia Matylda nie odczuwała pragnienia posiadania własnej rodziny aż tak silnie jak w dzieciństwie i wczesnej młodości, dość spokojnie drzemało ono w jej wnętrzu, była zajęta studiami, pracą i związkiem. W wieku osiemnastu lat przeprowadziła się do wielkiego miasta i zaczęła studia, w wieku dwudziestu dwóch lat poznała Xavera i ogromnie się w nim zakochała, dwa lata później wprowadzili się do wspólnego mieszkania. Cieszyła się pracą nauczycielki i dlatego nie miała zamiaru działać pochopnie, ale wciąż była świadoma, że jednak chce kiedyś z Xaverem założyć rodzinę. Koniecznie chciała wychowywać dzieci i poprzez nie czuć wokół siebie pulsujące życie, w którym sama często nie potrafiła się zanurzyć.

Po trzydziestych urodzinach jej chęć posiadania dzieci stopniowo znów zaczęła się budzić i w następnych latach stała się tak gwałtowna, że zdominowała wszystkie jej działania i myśli, paraliżowała ją. Xaver gwałtownie się bronił przed dzieckiem, nie czuł się gotowy do założenia rodziny i zwodził ją wciąż obietnicami, że przyjdzie na to czas, kiedy będzie w stanie należycie utrzymać rodzinę. Większość ich znajomych miała już rodziny, kilka razy w roku bywali na zaręczynach, wieczorach panieńskich i kawalerskich, weselach albo chrzcinach. Xaver siedział wówczas obok Matyldy ze znudzoną miną, nie lubił takich uroczystości, a ona z zazdrością obserwowała ludzi i dałaby wszystko, wszystko za to, by być panną młodą albo matką chrzczonego dziecka. Tak, miała konwencjonalne marzenia, wyobrażała sobie, jak kroczy do ołtarza w chmurze białych falbanek, z dyskretnym makijażem, elegancko upiętymi włosami, różami w dłoniach okrytych rękawiczkami i promiennym uśmiechem dla przyjaciół. Tak, do cholery, takie miała marzenia, czy nie wszystkie kobiety je mają? Wiedziała, że Xaver nią za to gardzi.

W wieku trzydziestu pięciu lat jej potrzeba posiadania dziecka stała się tak silna, że Matylda była bliska obłądu. Kiedy szła ulicami miasta, jechała rowerem do szkoły albo robiła zakupy, wszędzie wokół siebie widziała tylko dzieci, kłuły ją w oczy: małe dzieci i niemowlęta w wózkach, przyszłe matki, które dumnie niosły przed sobą olbrzymie brzuchy, uśmiechających się z dumą mężczyzn, którzy kładli dłonie na tych brzuchach akurat wtedy, gdy przypatrywało się temu wyjątkowo wiele osób.

Xaver bronił się uparcie i z żelazną konsekwencją, a kiedy odstawiła pigułki, skrupulatnie używał prezerwatyw. Za każdym razem, kiedy uprawiali seks, nawet jeśli to był pierwszy dzień po miesiączce albo ostatni, nieuchronnie przerywał stosunek, nie chciał podjąć najmniejszego ryzyka. Tuż przed szczytowaniem, jęcząc, wychodził z niej, prostował się, wyciągał skądś prezerwatywę, by ją sobie z trudem, ale bardzo precyzyjnie założyć.

Matylda leżała obok, obserwując go, i nienawidziła tego śmiesznego widoku. Siedział na łóżku z wyprostowanymi, szeroko rozłożonymi nogami, mocno zgarbiony, ze stężoną twarzą zwróconą w dół, tak że między jego nosem a żołądźmią było tylko ze dwadzieścia centymetrów. Miał przy tym skupiony, całkiem odjechany wyraz twarzy, marszczył czoło, a nierzadko wystawiał koniec języka; kiedyś miał katar i kapąło mu z nosa, ale prezerwatywa i to, czy dobrze przylega, były ważniejsze, w końcu kropla oderwała się od nosa i spadła prosto na obciążoną lateksem żołądź. Majstrował przy tym całą wieczność; nie był szczególnie zręczny, przez dekadę oszczędzała mu borykania się z prezerwatywą, łykając pigułki. W ogóle nie miał specjalnie sprawnych palców, jeśli chodzi o majsterkowanie czy zdolności manualne, wielokrotnie żartował z przyjaciółmi ze swojej kiepskiej małej motoryki. Ale nie poddawał się, dopóki prezerwatywa nie ułożyła się bez zmarszczek do samej góry, by nie zaistniała żadna, nawet najmniejsza możliwość, że się zsunie albo że coś się z niej wydostanie. Gdy był gotowy, odwracał się do niej z lekko zakłopotanym uśmiechem i nie tracąc ani chwili, wdzierał się w nią, przy czym czas, jakiego potrzebował do osiągnięcia orgazmu, często był znacznie krótszy niż ten, którego potrzebował na założenie prezerwatywy.

Matylda zaczęła szukać tych prezerwatyw, żeby zrobić w nich igłą kilka dziurek – wzięła ten pomysł z jakiejś kiepskiej telewizyjnej komedii; kilkakrotnie przewróciła do góry nogami całe mieszkanie, ale ich nie znalazła i rozwścieczyło ją, że nie zna wszystkich kryjówek we własnym domu. Za każdym razem, gdy uprawiali seks, Xaver wyciągał prezerwatywę z jakiegoś kąta, jak gdyby był czarodziejem, który umiał wyczarować swojego króliczka w dowolnym miejscu.

Próbowała w łóżku wszystkich możliwych trików, udawała wyjątkowo zakochaną, namiętą i napaloną, by go w sobie zatrzymać, ominąć tę przeklętą przerwę, dopiąć tego, że on nie zdąży przerwać na czas i po prostu będzie musiał dopuścić do wytrysku, mocno obejmowała go nogami, ale Xaver, który poza tym był chaotyczny i niekonsekwentny, zawsze stanowczo uwalniał się z jej objęć.

Później znów próbowała go przekonać, że jej palce są zręczniejsze niż jego, on ma się spokojnie położyć i pozwolić jej działać, z długimi paznokciami zdołałaby zostawić w plastiku kilka rys i dziurek, w tym celu nawet zapuściła paznokcie. Ale sprawa była jak zaczarowana, Xaver nie pozwolił się dotknąć, jak gdyby czytał w jej myślach albo jakby omówił ten temat z innymi mężczyznami i uzyskał parę dobrych rad.

Całe jej ciało aż krzychało z pragnienia zajścia w ciążę. W środku cyklu czuła jajczkowanie, czuła, jak jajeczko w niej rośnie i dojrzewa, ciągnęło ją w podbrzuszu, brodawki piersi były twardsze niż zwykle i wciąż miała ochotę na seks. Śniła o swoim śliskim trzycentymetrowym jajeczku, które łączy się z małą kijanką, marzyła o wielkim brzuchu, o porodzie i małej, umazanej istotce, którą ktoś kładzie w jej ramionach. Matylda marzyła o małym chłopcu, który wyglądał jak Xaver, który nagle wyłaził ze skrzyni na piasek i szybko do niej biegł, z brudnymi rękami wdrapywał się jej na kolana, bez zahamowań ją obejmował, całował i mówił jej, że jest najlepszą mamusią świata. Czasem szła na plac zabaw, siadała na ławce i obserwowała matki z dziećmi. Pewnego razu, gdy patrzyła na pewną młodą, ładną

kobietę i jej dwuletniego synka, ogarnęło ją uczucie tak obezwładniające, że odmówiło jej współpracy krążenie, poczuła, jak się gdzieś zapada, i musiała się położyć na ławce; kobiety zatroszczyły się o nią, a ona skłamała, że jest w trzecim miesiącu ciąży.

Gdy miesiączka trochę się jej spóźniała, za każdym razem wierzyła, że jest w ciąży. To było wprawdzie niemożliwe, ale przeważała nadzieja, że prezerwatywa była uszkodzona albo że przed jej założeniem trochę nasienia już ruszyło w drogę. Stała przed lustrem, gładziła się po płaskim brzuchu i odczuwała wszystkie objawy rozpoczynającej się ciąży – nieregularny puls, zmęczenie, ciągnięcie w brzuchu, mdłości, napięte, lekko bolesne piersi – dopóki prawda nie wyszła na jaw i nie popłynęła krew, a wtedy przez cały dzień była w ciężkiej depresji. Xaver ani myślał o tym, by ją wybawić.

Więcej ciekawych ebooków na: <http://ebookgigs.pl>

Matylda i Xaver spotykają się po szesnastu latach

Xaver: No i znów się spotykamy. Cześć, Matyldo.

Matylda: Xaver.

Xaver: Wyglądasz powalająco! Wow! Zupełnie się zmieniłaś!

Matylda: Dziękuję. Wejdz. Masz ochotę na kawę?

Xaver: Chętnie.

Matylda: Jak podróż?

Xaver: Całkiem w porządku, mały ruch. Od kiedy tu mieszkasz?

Matylda: Od piętnastu lat, poczekał, od Wielkanocy 1997 roku.

Xaver: To bardzo ładny dom.

Matylda: Nie poznajesz go?

Xaver: A powinienem?

Matylda: To dom mojej ciotki Marii. Odziedziczyłam go po niej. Nie pamiętasz jej? Odwiedziliśmy ją kiedyś.

Xaver: To było tutaj?

Matylda: Tak, to ten dom. Kilka lat temu kazałam go przebudować. Nie chciałam wciąż przypominać sobie starszej pani. Ani jej nieszczęśliwej miłości. Masz ochotę go obejrzeć?

Xaver: Chętnie. Jestem pod wrażeniem. Wszystkie pomieszczenia są bardzo duże i jasne, to przecież zawsze było dla ciebie ważne, i tak stylowo urządzone! To naprawdę dom, w którym można się dobrze czuć.

Matylda: Mieszkanie jak druga skóra. Pamiętasz jeszcze?

Xaver (śmieje się): W odróżnieniu od samochodu, który jest tylko środkiem do celu.

Matylda: Piwnicę z bunkrem pokażę ci jutro. Teraz najpierw kawa.

Xaver: Bunkrem?

Matylda: Ciotka Maria po katastrofie w Czarnobylu kazała sobie zbudować bunkier. Traktowała to wszystko bardzo poważnie, chodziła po okolicy z licznikiem Geigera i mierzyła promieniowanie. Tego dnia, gdy w telewizji powiedziano o katastrofie, pojechała do supermarketu, wykupiła cały zapas mleka i zamroziła w domu.

Xaver: Hmm, kawa, tego mi było trzeba. Ale dlaczego to zrobiła?

Matylda: Bo krowy po katastrofie musiałyby jeść napromieniowaną trawę. Ciasta?

Xaver: Dziękuję, bardzo chętnie. Mój Boże, to śmieszne.

Matylda: Sama zrobiła plan bunkra, a potem zleciła jego budowę. Kopali i budowali przez rok. Sąsiedzi uważali, że całkiem znikowała. Nie szczydziła pieniędzy. To nie jest małe, ciemne pomieszczenie, tylko porządne mieszkanie pod ziemią, z przedsionkiem, otwartą na salon kuchnią, sypialnią, łazienką i doskonałym systemem oświetlenia. Była naprawdę rozczarowana, że po Czarnobylu nie doszło już do żadnej katastrofy atomowej.

Xaver: W kim właściwie ciotka Maria była nieszczęśliwie zakochana?

Matylda: Naprawdę chcesz posłuchać tej historii?

Xaver: Tak, oczywiście.

Matylda: Opowiedziała mi ją w Boże Narodzenie 1996 roku. Chociaż to był dwudziesty piąty grudnia, siedziałyśmy na tarasie, bo dzień był słoneczny. Cały ogród był ośnieżony, kwitła tylko jedna, jedyna róża. Tak naprawdę to było w sumie kiczowate. Starsza pani podała

herbatę i ciastka własnej roboty, serwis do herbaty miał z pewnością ze sto lat. Cała sytuacja wydawała mi się surrealistyczna. I czułam się dobrze pierwszy raz od czasu...

Xaver: Ciasto smakuje naprawdę znakomicie. Opowiadaj dalej, w kim się zakochała?

Matylda: Po wojnie, miała wtedy dwadzieścia cztery lata, poznała francuskiego żołnierza z wojsk okupacyjnych, na imię miał Jean, był studentem medycyny, pochodził z szanowanej rodziny lekarzy z Nicei. Byli ze sobą ponad cztery lata. Maria chciała razem z nim wyjechać do jego ojczyzny, a Jean złożył podanie o zwolnienie ze służby. Podróż była już zaplanowana i uzgodniona. Tego wieczoru, gdy miał ją odebrać, siedziała w ogrodzie swojego rodzinnego domu na walizce i czekała na niego. Wszyscy sąsiedzi obserwowali ją potajemnie zza zasłon w oknach. Jean nie pojawił się przez całą noc.

Xaver: W ogóle?

Matylda: Nie. Następnego dnia Maria pytała jego przyjaciół i kolegów i ci powiedzieli jej, że niespodziewanie wyjechał do domu dzień przed planowanym terminem. Mówił, że jego ojciec jest umierający.

Xaver: Pisała do niego listy?

Matylda: Wiele. Ale on nigdy nie odpowiedział.

Xaver: Nie pojechała po prostu za nim?

Matylda: A powinna była to zrobić?

Xaver: Matyldo...

Matylda: Tak?

Xaver: Z nami sprawy miały się trochę inaczej.

Matylda: Ach tak? Dlaczego Maria powinna to była zrobić? On najwyraźniej nie chciał z nią dzielić życia.

Xaver: Smutna historia. Nic o tym przedtem nie wiedzieliście?

Matylda: Nie, ojciec nigdy nam o tym nie opowiadał. Maria otworzyła potem własny salon mody, była przecież krawcową z wykształcenia. Żyła tylko dla swoich klientów i nigdy więcej się już nie zakochała. Była naprawdę twardą i majątną kobietą interesu.

Xaver: Zostawiła ci też w spadku swój majątek?

Matylda: Nie, pieniądze przeznaczyła na fundację SOS – Wioski Dziecięce. Ja dostałam dom. Nie jestem więc bogata, jeśli to chcesz wiedzieć. Nadal spłacam kredyt wzięty na przebudowę domu.

Xaver: Dlaczego zapisała go w spadku tobie, a nie jakiejś przyjaciółce albo wiernej współpracownicy tutaj w mieście? Przecież ledwie się znałyście. Ile razy się w ogóle w życiu widziałyście? Z dziesięć?

Matylda: Solidaryzowała się ze mną, bo mnie też porzucono. W każdym razie ciotka Maria zmarła dwa miesiące po mojej wizycie, po prostu zasnęła. Siedziała martwa przy śniadaniu, w makijażu, swoim najładniejszym kostiumie i butach na obcasie. Sąsiadka akurat po nią przyszła, bo były w tym samym czasie umówione do fryzjera.

Xaver: Piękna śmierć.

Matylda: Gdy notariusz przeczytał testament, od razu poczułam, że nie chcę sprzedawać tego domu. Wiedziałam, że chcę tu mieszkać. I w czasie ferii wielkanocnych się przeprowadziłam.

Xaver: A potem od razu znalazłaś posadę w gimnazjum?

Matylda: Tak, od razu. To dobra szkoła, a zespół jest bardzo miły, lubię tam pracować. Sam jutro zobaczysz. Wszyscy nauczyciele niemieckiego są ciebie ciekawi, i uczennice też, te,

które zgłosiły się na warsztaty pisarskie, bardzo się cieszą na spotkanie z tobą. Większość czytała naszą trylogię.

Xaver: Naszą trylogię?

Matylda: *Skrzydła anioła, Dziecko anioła, Krew anioła.*

Xaver: Powiedz, czy na kominku leży prawdziwa broń?

Matylda: Tak.

Xaver: Po co ci pistolet w domu? Mieszkasz w niebezpiecznej okolicy?

Matylda: Nie. Należał do mojej ciotki. Chcesz go obejrzyć? Jean podarował go Marii na zaręczyny. Przy odgracaniu nie miałam sumienia go wyrzucić. Oprócz kilku zdjęć został jej po nim tylko ten pistolet i strzegła go jak źrenicy oka.

Xaver: Co to za broń?

Matylda: Walther, kaliber 9.

Xaver: Ten mężczyzna podarował jej broń na zaręczyny?

Matylda: Tak, zamiast pierścionka zażyczyła sobie walthera. Miała wcześniej wielbiciela, który był zdeklarowanym nazistą, prześladował ją i groził, ponieważ prowadziła się z okupantem. Powiedziała do Jeana: „Tylko nie wpadnij na pomysł, żeby dawać mi pierścionek, chcę walthera”. Z bronią czuła się bezpieczniej.

Xaver: Dziwnie wyglądasz z tym pistoletem w ręku. Jakoś do siebie nie pasujecie. Nie, jednak pasujecie. Sprawiasz wrażenie całkiem innej osoby, *femme fatale*. Zupełnie się zmieniłaś.

Matylda: Weź go.

Xaver: Nie, dziękuję. Zastrzelisz mnie tym z zemsty?

Matylda (śmieje się): Powinnam?

Xaver: Twoja ciotka Maria z pewnością go użyła.

Matylda: Może strzelała w piwnicy do słomianej lalki, która wyglądała jak Jean.

Xaver: Jestem pewny, że naprawdę do niego strzeliła i go zabiła. Poczekala rok na odpowiedź na swoje listy, a potem pojechała pociągiem do Nicei. Poszła nocą do jego domu, zadzwoniła, on – w szlafroku z czerwonego jedwabiu – otworzył drzwi, a ona go zastrzeliła. Miała przy tym na sobie czarny kapelusz z szerokim rondem i długi płaszcz, jak Zorro. Nikt jej nie widział i następnym pociągiem wróciła do Austrii. Ta sprawa w Nicei do dziś jest nierozwiązana. Powinnaś to sprawdzić.

Matylda: To mogłaby być twoja następna powieść. A właśnie – jak ci idzie z pisaniem? Bardzo chętnie bym o tym posłuchała.

Xaver: Tylko jeśli ty też opowiesz mi jakąś historię.

Matylda: Jak kiedyś?

Xaver: Tak jak kiedyś. Ja opowiem ci o swojej powieści, a ty opowiesz mi jakąś historię. Masz jakąś w zanadrzu?

Matylda: Już od dawna.

Xaver: Świetnie! Ty zaczynasz.

Matylda i Xaver

Dwudziestego trzeciego maja 1994 roku Matylda i Xaver byli ze sobą dokładnie czternaście lat, on, pijany – po kłótni o to, że ona chce dziecka – napisał w swoim notatniku:

„Jest w miesiącu tydzień, gdy ona permanentnie, wciąż, ciągle chce uprawiać seks, w tym tygodniu jest zupełnie inną osobą, wesołą, czułą, uważną, grucha jak gołąbka wokół mnie, podniecająco się ubiera, podczas seksu zgadza się na wszystko, na każdą najbardziej zwariowaną pozycję, którą poza tym uznałaby za upokarzającą, nie chcę psuć zabawy wtedy, gdy stara się być dobrą partnerką seksualną, czuję się jak beneficjent, nie do wiary, ileż może działać chęć posiadania dziecka, ja i tak skasowałbym monogamię, nie trzeba być specjalnie mądrym, by wiedzieć, że po mniej więcej siedmiu latach z tym samym partnerem podczas weekendowego seksu człowiek się ośmiesza, dwie zbyt dobrze znane twarze zdziwione wpatrują się w siebie, bo przeżywają jednak prawdziwy orgazm, chociaż właśnie przed chwilą dość głośno jakiś udawali, zimne objanie się jednego o drugie, które jest niegodne i do niczego nie prowadzi, a tak, czasem do czegoś prowadzi, mianowicie do rozmnażania, ale ja wiem, jak temu zapobiec, nie chcę się rozmnażać, nie mam ochoty tkwić przez osiemnaście lat albo i dłużej w czymś jak stolarskie imadło, nie chcę ponosić odpowiedzialności za żywą istotę, ledwie mogę wziąć odpowiedzialność za siebie, nawet za swoje włosy w nosie, które rosną i rosną, Matylda z miłością wzięłaby odpowiedzialność, całe jej istnienie składa się z poczucia odpowiedzialności, koniecznie chce ode mnie dziecka, posiadanie dzieci jest według niej częścią spełnionego życia, spełnione życie, to brzmi tak strasznie, jak gdyby człowiek się musiał w nim utopić, szkoda mi ludzi, którzy wierzą w szczęście i spełnione długie życie i mają na nie nadzieję, każdego dnia tryskają czystą radością i zaradnością, wszystkimi swoimi czynami pokazują bliźnim: patrzcie, jak kontroluję własne życie! Patrzcie, jaki jestem aktywny i pracowity! Przez cały dzień trajkoczą, ci turboludzie, od świtu do zmierzchu, ach, jestem taki dobry, pokonują wszelkie wyzwania, czy to w pracy, czy w rodzinie, wszystko to mały pryszcz, tak dobrze gotuję, jestem taki wysportowany, mam tak wielu przyjaciół, nie wiem, co to nuda, i tak dalej, dla nich szklanka jest zawsze do połowy pełna, nigdy na wpół pusta, a w ogóle co to za durnowate powiedzenie, musieli je wymyślić ci życiowo zaradni, żeby się przyczepić do innych życiowo zaradnych: dlaczego dla ciebie szklanka jest zawsze do połowy pusta? Najchętniej rozbiłbym im tę szklankę na głowie, to mistrzowie przedstawiania wszystkiego w różowych barwach, ja nie potrafię patrzeć na życie przez różowe okulary, dla mnie jest, jakie jest, mianowicie nędzne i bezsensowne, nie trzymam się go, tylko je znoszę, pisząc, ale też nigdy nie miałem myśli samobójczych, bo po co kończyć w męczarniach coś, czemu nie przypisuje się żadnej wartości? Dlaczego życie budzi we mnie obrzydzenie? Dlatego że bez bliźnich nic się nie może zdarzyć, o to chodzi, ludzie są tacy ludzcy, to budzi we mnie wstręt, dlaczego ludzie muszą być ludzcy, dlaczego nie mogą być po prostu tylko ludźmi, na przykład Matylda uwielbia robić przy mnie kupę na sedesie, kiedy myję zęby, za każdym razem, kiedy tylko pocłapię do łazienki i wezmę do ręki szczoteczkę do zębów, wślizguje się i siada na sedesie, żeby spokojnie załatwić dużą potrzebę, z uśmiechem ulgi na twarzy i gazetą w ręku, dla niej to kwintesencja zażyłości w naszym związku, dla mnie to obłęd; gdy moja matka wyjmuje obok mnie protezę, żeby ją umyć, prawie wymiotuję, gdy tłusta sąsiadka targa na górę swoje torby z zakupami, z wielkimi plamami potu pod pachami,

sapiąc, kaszląc i plując na podłogę zieloną śliną, najchętniej bym ją udusił, kiedy Matylda ciągnie mnie do szpitala, żeby odwiedzić uczennicę w ostatnim stadium raka, ta, łysa, chuda tak, że aż przezroczysta, żółta na zapadniętej twarzy, z bólem w oczach leży przede mną, i kiedy czytam w gazecie o okaleczonych jeńcach wojennych, najchętniej napisałbym do Watykanu i zażądał odpustu na trwające tysiące lat mamienie iluzją, że jest jakiś dobry i sprawiedliwy Bóg, co moja nauczycielka religii w szkole podstawowej formułowała tak: «Za dobro na świecie odpowiada Bóg, za zło, które się zdarza, odpowiedzialni są sami ludzie», bzdura doskonała – wmawianie dzieciom, że ludzie doprowadzają tylko do złego, przecież to On nas stworzył, takich doskonałych, takich ludzkich, przyroda też nosi ludzkie cechy, zdarzają się cyklony, lawiny, trzęsienia ziemi, powodzie, czasem, kiedy leżę na łące i pełza po mnie mnóstwo okropnych owadów, myślę sobie, że właściwie należałoby zabetonować tę całą przyrodę, marzę o tym, by pewnego dnia obudzić się i być w tym świecie zupełnie sam, byłbym nie tylko jedynym, lecz także najszczęśliwszym człowiekiem na tej planecie, nie bałbym się samotności, przeciwnie, maszerowałbym dookoła, wchodził do każdego pustego domu i szperał w nim, oglądał zdjęcia i szukał związków z tymi ludźmi, którzy tu mieszkali, wyobrażał sobie ich życie, wymyślał o nich historie, nie potrzebuję ludzi, ale potrzebuję historii, które pisze ich życie, w przeciwnym razie nie miałbym przecież o czym pisać, zatem bez ludzi nie ma historii i bez ludzi nie ma czytelników, to oczywiste, jak to rozwiązać? Najlepiej byłoby, gdyby miliony czytelników żyły na innej planecie, a ja włączyłbym się po wymiecionej do czysta planecie Ziemia i szperałbym w obcych życiach, pisał jedną książkę za drugą, a one po kolei byłyby teleportowane na zaludnione planety, «Gotowe do transportu, panie Scott!», za to teleportowano by mi dostatecznie dużo jedzenia i ubrań, najpyszniejszego jedzenia i najpiękniejszych ubrań, to się rozumie samo przez się, po pół roku teleportują mi poza tym towarzyszkę, bo pół roku bez obijania się o siebie bez godności zupełnie wystarczy, ta towarzyszka jest zupełnie w moim guście, nazywam ją Piętaszek albo wprost Piątek, chociaż dostarczono ją we wtorek, jestem współczesnym Robinsonem Crusoe, Piątek w swoich gęstych jasnych lokach, które sięgają do talii, ma ukrytych kilka funkcyjnych przycisków, jeśli się je wciśnie, zmienia się jej sposób bycia albo też jej wygląd, ma szerokie spektrum możliwości – od całkowitego milczenia po prowadzenie wysoce intelektualnych rozmów, od aktorki porno, przez przymilność, po skromną nieśmiałość, a co do wyglądu – indiańska squaw, Eskimoska, Indonezyjka, Irlandka, Barbie, wszystko jest możliwe, Matylda nie ma guzików funkcyjnych, jest, jaka jest, jej wyglądu też nie można zmienić na życzenie, od czternastu lat ta sama fryzura z nieco zmieniającym się kolorem włosów, czerwona w odcieniu mahoni, wiśni, purpury, henny, rdzy, czerwonego wina, miedzi, jaki mężczyzna, proszę was, uważa odcienie czerwieni za pociągające, dlaczego z nią zostałem? Na początku wzruszała mnie jej ponadnormatywna miłość, później porywała mnie jej energia, jej życiowa zaradność, tak, ona ucieleśnia czystą życiową pracowitość, zawsze była zajęta, to naprawdę podobało mi się przez jakiś czas, chciałem sobie z tego odkroić kromkę, z czasem uznaję to za wyczerpujące, te demonstracje: ach, wiem, co jest w życiu ważne, a ja tego nie wiem, był czas, że chciałem to wiedzieć, teraz już nie, to przemykanie pomiędzy wierszami: jestem bardziej zaradna, czytaj: lepsza niż ty, przy czym chodzi tylko o kochane pieniądze, ona zarabia dość pieniędzy, by opłacić wszystkie rachunki, i jeszcze płaci za urlopy, życiowa zaradność jest więc stawiana na równi z zarabianiem pieniędzy, czy ja ją w ogóle kocham? Nie wiem, co to miłość, i wiem jednocześnie, że to stereotypowe zdanie, ale naprawdę nie wiem, jak miałbym się czuć, gdybym kochał, ale chyba

już raz ogarnęło mnie pewne uczucie, to było wieki temu, na jednym z naszych urlopów na kempingu na Korsyce, któregoś wieczoru rozpaliliśmy ognisko na plaży, starszy pan grał na gitarze, z dziesięcioro ludzi się do nas po prostu dosiadło, Matylda nagle wstała i zaczęła tańczyć do *Waltzing Matilda – Waltzing Matilda, Waltzing Matilda, you'll come a Waltzing Matilda with me, and he sang as he watched and waited till his billy boiled, you'll come a Waltzing Matilda with me*, była trochę wstawiona i tańczyła przed tymi wszystkimi ludźmi, w samych majtkach, w tym momencie Matylda wyglądała przepięknie, pragnąłem, żeby częściej bywała taka odważna i wyuzdana, czułem, jak coś we mnie rośnie, pojawił się zapal i mrowienie, myśl, że należy do mnie, robiła mi dobrze, po piosence pobiegła do wody, wróciła i pociągnęła mnie z sobą, pieściliśmy się i pieściliśmy, gdy inni dalej śpiewali, w namiocie uprawialiśmy potem do obłędu dobry seks, może kiedyś jednak wiedziałem, co to jest miłość”.

E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się spotkali

Wysłano: 16 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

piszmy do siebie e-maile o nas – jeśli o mnie chodzi, mogą być również o przeszłości, chociaż wolałbym poczytać o Twoim obecnym życiu. Poopowiadajmy i zastanówmy się nad tym, co się zdarzyło, wszystko było już tak dawno temu. To byłoby ciekawe, jak myślisz?

Xaver

Wysłano: 17 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Matyldo? Matyldo??? Żyjesz jeszcze?

Wysłano: 18 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Widzę siebie jak Freda z *Flintstonów*, który stoi przed kamiennym wejściem do jaskini, w rozpaczy wali w nie pięściami i z całych sił wrzeszczy: „Wilma!!!”, jak ja: Matylda! - tylda!!! -tylda!!!

No, daj się wreszcie zmiękczyć!!! Napiszże do mnie, co u Ciebie, czy masz rodzinę, to mnie naprawdę interesuje.

Twój zzerany przez ciekawość Xaver

Wysłano: 19 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Nigdy się nie bałeś, że cię zaskarżę? Czuleś się tak pewnie w swoim nowym życiu?

Sześć minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Dlaczego miałbym się bać, że mnie zaskarżysz???? Bo zakończyłem związek??? To przecież absurd!!!

Przeżyliśmy wspólnie piękny okres i kiedyś ten czas się skończył, przez ostatnie pół roku prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, byliśmy sobie obcy, było jasne, że powinniśmy zacząć od nowa, również Ty.

Xaver

Wysłano: 20 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

nie byliśmy w zwykłym związku kobiety z mężczyzną – oczywiście to też – ale sprawy między nami były trochę bardziej skomplikowane! Mieliśmy ponadto rodzaj „stosunku gospodarczego” albo „umowy”. I wiedziałeś o tym, w przeciwnym razie po prostu nie zniknąłbyś *potajemnie*, tylko naprawdę byś się rozstał. To w istocie wielka różnica, przed rozstaniem *rozmawia się* o tym z partnerem.

Dwie minuty później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Zupełnie nie rozumiem, co rozumiesz pod pojęciem „stosunku gospodarczego” czy „umowy”.

Wysłano: 21 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Odpowiedz mi, proszę! Co rozumiesz pod pojęciem „stosunku gospodarczego” czy „umowy”?

Pięć godzin później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Chodzi Ci o pieniądze???

Wysłano: 23 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

W odróżnieniu od ciebie nigdy nie chodziło mi o pieniądze ani o sukces. Nigdy! Wiesz, czego z takim utęsknieniem pragnęłam. I obiecałeś mi to tego wieczoru, gdy świętowaliśmy przyjęcie książek przez to wydawnictwo. Pisaliśmy anielską trylogię razem, a mimo to miałam nie być wpisana jako współautorka, jak się wcześniej umówiliśmy, po prostu wydawnictwo sobie tego nie życzyło. Ale za to chciałam czegoś innego. Przypieczętowaliśmy to nawet uściskiem dłoni i pocałunkiem, to była umowa między nami! Dla mnie to nie było zwykłe rozstanie, tylko tchórzliwe, potajemne zniknięcie, a ponadto „zerwanie umowy”.

Wysłano: 24 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Mgłiście przypominam sobie teraz ten wieczór, nie piliśmy wtedy aby dość dużo? W moich oczach ta rozmowa, którą wówczas prowadziliśmy, nie miała zupełnie nic wspólnego z „umową biznesową”. Poza tym po owym wieczorze zdarzyło się jeszcze bardzo, bardzo wiele w naszym związku, tak że dla mnie w grę wchodziło tylko rozstanie.

Wysłano: 25 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Co zatem takiego ważnego zdarzyło się potem w naszym związku? Spotkanie z twoją żoną? Kiedy ją poznałeś? Przed tym wieczorem czy po nim?

20 minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Od dawna jest moją byłą żoną, już nie pamiętam, kiedy ją pierwszy raz spotkałem, to wszystko było przecież całe wieki temu i teraz już nie jest ważne. Przestańmy wreszcie grzebać w przeszłości!

Xaver

PS Wyszłaś za mąż? Masz rodzinę?

Wysłano: 27 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Dla mnie to ważne. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak mnie to dręczyło. Kilka tygodni po twoim odejściu dowiedziałam się, że od razu się do niej wprowadziłeś. Chciałabym wiedzieć, kiedy i gdzie ją poznałeś i kiedy zostaliście parą. To w końcu twoja propozycja, by poopowiadać sobie o przeszłości i zastanowić się nad nią, i uważam, że jesteś mi winien te informacje.

Matylda

Cztery minuty później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Dobrze, opowiem Ci to dokładnie, ale teraz muszę, niestety, pilnie wyjść. Życzę Ci dobrej nocy!

Xaver

PS Obłądnie się cieszę na myśl o Tobie i na ponowne z Tobą spotkanie! Najpierw myślałem, że powinniśmy sobie wysłać nawzajem aktualne zdjęcia, ale przemyślałem to, nie wyślę Ci swojego zdjęcia i nie chcę też zdjęcia od Ciebie, niech nasza ciekawość, napięcie i podniecenie rosną, zobaczymy się w marcu w Innsbrucku!

Matylda i Xaver

Matylda poznała Xavera w maju 1980 roku na wykładzie z literatury przełomu wieków. W sali wykładowej numer pięć było bardzo gorąco i duszno, nieśmiały rudowłosy profesor na początku wykładu przeproszał za zepsutą klimatyzację, z powodu której nie mógł jednak odwołać wykładu. Trykotowa koszulka i džinsy przyklejały się Matyldzie do skóry, a krople potu torowały sobie po cichu drogę spod pachy w dół, do biodra. Najchętniej zdjęłaby tenisówki, ale bała się, że stopy i buty – niezależnie od siebie – będą rozpaczać nieprzyjemną woń.

Wciąż prześladował ją lęk, że brzydko pachnie, że nie tylko usta, stopy i okolice intymne, lecz także jej skóra silnie trąci stęchlizną, a ludzie się jej brzydzą. To było jak nerwica, która ogarniała ją głównie w salach wykładowych i przyprawiała o koszmary: siedziała na jakimś wykładzie i wszyscy studenci wokół niej zatykali sobie nosy, z wykrzywionymi twarzami zerkali na nią ukradkiem, aż w końcu jeden po drugim ruszali do drzwi. Skąd wzięła się ta nerwica, bardzo dobrze wiedziała, obawiała się, że nigdy nie pozbędzie się smrodu małego i ciasnego mieszkania socjalnego, w którym dorastała.

Dziesięć minut po tym, gdy profesor zaczął czytać – naprawdę czytał słowo po słowie ze swojego starannie przygotowanego skryptu i nie powiedział od siebie ani jednego zdania – otworzyły się drzwi sali wykładowej i wśliznął się przez nie wysoki, szczupły student o ciemnych włosach. Od razu wpadł Matyldzie w oko i nie mogła się na niego nie gapić; studentów płci męskiej nie było na germanistyce wielu, a i te rzadkie okazy najczęściej wyglądały, przynajmniej jak na jej gust, niespecjalnie – chodzili ubrani na czarno, z brodami, długimi włosami i w płaszczach do ziemi. Ten wyglądał cudownie normalnie, nosił zieloną koszulkę bez żadnego napisu, džinsy, białe tenisówki i nie miał ani plecaka, ani torby.

Wcisnął się do jej rzędu, zostawił wolne miejsce pomiędzy sobą a nią i klapnął na krzesło, uśmiechając się do niej, gdy gapiała się na dołki w jego policzkach. Kiedy profesor po chwili zaczął czytać o *Korowodzie* Schnitzlera, pochylił się do niej i szepnął:

– Czy mogłabyś mi pożyczyć kartkę i długopis?

– Jasne, oczywiście – wymamrotała i zaczęła grzebać w torbie.

Profesor przerwał wykład i spojrzał na nią z góry, Matylda poczuła gorąco na twarzy. Wręczyła studentowi rzeczy, o które prosił, on wziął je powoli i zaczął pisać; przedtem tylko słuchał i bębnił palcami w pulpit, co ją denerwowało. Chociaż wiedziała, że od początku czerwca można będzie kupić w sekretariacie skrypt profesora, pilnie zapisywała, co mówił.

Na koniec wykładu chłopak oddał jej długopis z promiennym podziękowaniem i zapytał, czy miałyby chęć zjeść z nim w stołówce, a ona bez zwłoki powiedziała „tak” i w tej samej chwili przestraszyła się, że powiedziała „tak” za szybko. Kilka minut później siedzieli naprzeciwko siebie w olbrzymim pustym pomieszczeniu, jedząc jakąś mdłą siekankę i z ożywieniem dyskutując. On z entuzjazmem deklarował, że miłosny korowód Schnitzlera jest genialnie skonstruowany i jak dla niego jest najlepszym dramatem modernizmu; zaznaczył przy tym, że inni pisarze i ich dzieła go w ogóle nie interesują. Matylda wpatrywała się w niego, kilka razy odgarniała z twarzy niesforne pasemko włosów i miała nadzieję, że mu się podoba.

– Treść jest właściwie prosta, prawda? W dziesięciu scenach spotyka się przypadkiem parami pięciu mężczyzn i pięć kobiet, żołnierz i prostytutka, żołnierz i pokojówka, pokojówka

i młody pan i tak dalej, znasz to pewnie lepiej niż ja. Sama struktura jest fantastyczna! Jedno z tych dwojga za każdym razem skłania to drugie do stosunku płciowego, a potem pospiesznie się rozchodzą. Ale to wszystko, co tak subtelnie i lekko współbrzmi w dialogach, uważam za genialne, tak dobrze można rozpoznać charaktery, a każdy z tych dialogów jest dramatem sam w sobie!

Nazywał się Xaver Sand, pochodził z małej miejscowości w Górnej Austrii, trzy godziny jazdy samochodem od Wiednia, i tak jak ona miał dwadzieścia dwa lata, urodzili się nawet w tym samym miesiącu, marcu 1958 roku. Studiował germanistykę i filozofię, ale niezbyt często można go było spotkać na uniwersytecie, bo miał kiepskie zdanie o wykładach i seminariach, mieszkał z jakimś innym studentem w dwupokojowym mieszkaniu, podczas tego pierwszego obiadu Matylda nie dowiedziała się wiele więcej.

Kiedy siedzieli naprzeciwko siebie i rozmawiali – właściwie przez większość czasu on mówił, a ona słuchała – tak się złożyło, że się w nim zakochała. Matylda była od początku zadurzona i beznadziejnie stracona, coś w niej zrobiło „klik”. Siedział przed nią, promienny, opalony na brąz, z ciemnobrązowymi, gęstymi, kręconymi włosami, które wymagały strzyżenia, zielonymi oczami i dołkami w policzkach i namiętnie perorował o literaturze, a ona też by tak chciała.

Wybrała studia germanistyczne, bo zawsze lubiła czytać, bo nie przyszedł jej do głowy żaden inny kierunek i dlatego, że niemiecki zawsze w szkole przychodził jej bez trudu. Nie miała innych pobudek, a te podczas całych studiów zupełnie jej wystarczały. Jej drugim kierunkiem studiów była anglistyka, i to tylko dlatego, że dwóch nauczycieli w gimnazjum powiedziało jej, że z drugim językiem będzie miała większą szansę na posadę nauczycielki.

Po obiedzie spacerowali jeszcze godzinę po ulicach i dalej rozmawiali, przy czym on szedł bardzo blisko niej. Na kilka chwil udawało jej się zapomnieć o przeпоconych ubraniach, kroplach potu, śmierdzących butach, aż potem te myśli tym gwałtowniej wracały i odsuwała się od niego trochę. Kiedy się rozstawali, pocałowała Xavera w policzek i zapytała:

– Jutro około pierwszej w stołówce?

I skinęła głową, a krew uderzyła jej do twarzy.

Po przyjsciu do mieszkania, stwierdziwszy, że jej współlokatorki nie ma, Matylda głośno się ucieszyła, włączyła radio i rozebrała się. Dokładnie obejrzała przed lustrem swoje nagie ciało; była wysoka jak na kobietę, miała szerokie ramiona i masywne uda, jej figura przypominała gruszkę, piersi były trochę za małe, biodra za szerokie. Często marzyła o tym, by mieć delikatną, drobną budowę ciała i żeby jej wygląd był bardziej kobiecy. Z twarzy była raczej zadowolona; przynajmniej jest symetryczna, pomyślała, ani oczy, ani nos czy usta nie były ani za duże, ani za małe, jasnobrązowy kolor włosów był nudny, nic nie mówił i miał popielaty odcień, od roku farbowała je na mahoniowo.

Stała przed lustrem i gorąco pragnęła, żeby jej ciało spodobało się studentowi Xaverowi Sandowi. Potem tańczyła nago do głośnej muzyki w swoim pokoju, czegoś takiego jeszcze nigdy nie robiła, pod prysznicem nuciła różne piosenki i dopiero wieczorem przepisała na czysto notatki z wykładu.

Również Xaver w następnych latach był przekonany, że to była dla niego miłość od pierwszego wejrzenia: długopis i Schnitzler byli tylko pretekstem, by zagadnąć Matyldę, bo jej widok i jej aura po prostu go powaliły, gdy wpychał się do rzędu, w którym siedziała. Później w to wątpił i sądził, że – by się tak wyrazić – rozpoznał po niej, iż doskonale nadaje się na idealną podporę i że ją świadomie wybrał, by stała się dla niego wsparciem

w następnych trudnych latach. Bo że następne lata będą dla niego trudne, jeśli chodzi o pracę i finanse, orientował się już przy każdym obiedzie, ale nawet nie przypuszczał, że tych kłopotów będzie aż tak wiele. Potrzebował kogoś, kto go „utrzyma”, co Matylda kiedyś podczas kłótni wykrzyczała mu w twarz, byli wtedy ze sobą już dziesięć lat albo dłużej, ale on oczywiście temu zaprzeczył.

Xaver Sand był pisarzem albo chciał nim być. Gdy poznał Matyldę, pracował nad pierwszą powieścią. Rok wcześniej napisał dla gazetki studenckiej nowelę, na którą zwrócił uwagę jakiś wydawca i zachęcił Xavera, by zrobił z niej powieść. Siedział zatem już prawie rok po kilka godzin dziennie przy maszynie do pisania, by stworzyć historię stresujących poszukiwań: pewien mężczyzna latami szuka starszej o siedem lat kobiety, z którą jako siedemnastolatek zdobywał pierwsze doświadczenia seksualne na kempingu na wschodnim wybrzeżu Korsyki, aż w końcu ją znajduje. Powieść nosiła roboczy tytuł *Poszukiwacz* i Xaver wtedy ją kończył.

Gdy Matylda dowiedziała się o tym podczas drugiego wspólnego obiadu, ledwie mogła pojąć swoje szczęście: oto poznała prawdziwego pisarza i ten pisarz nawet się nią zainteresował.

Matylda opowiada historię Xaverowi

Czasem, kiedy u niego jestem, ma atak. Całe jego ciało dygocze, a on wydaje z siebie dziwne dźwięki, które ulatują z bulgotem i sykiem z jego skrzywionych ust. Potem jest zbyt słaby, żeby utrzymać się na nogach, chwieje się i przewraca na podłogę, muszę przy tym uważać, żeby nie zranił się w głowę. Znam pierwsze oznaki na tyle dobrze, żeby na czas zareagować. Czasem mogę zapobiec atakowi, napszczając mu wody do kąpieli. Woda działa na niego kojąco, leży w wannie jak nieżywy z zamkniętymi oczami i jest przy tym całkowicie rozluźniony. Jeśli nie da się uniknąć ataku, leży na podłodze, jego ramiona i nogi się zwijają, oczy stają się całkiem białe, a z ust płynie ślina. Wsuwam mu łyżkę między zęby, żeby nie odgryzł sobie języka.

Kiedyś, jakieś pięć miesięcy temu, ugryzł się tak mocno, że krew tryskała, i miał przez cały dzień tak spuchnięty język, że bałam się, czy się nie udusi. Podczas wdechu z trudem i głośno wciągał powietrze przez nos, podczas wydechu ustami charczał. Zaniepokojony, wciąż obmacywał sobie wargi i język.

Ataki zaczęły się półtora roku temu. Akurat jedliśmy kolację, gdy wypadł mu z ręki widelec, zaczął robić niekontrolowane ruchy głową i rękami, aż w końcu spadł z krzesła. Śmiertelnie się przeraziłam i czułam się tak bezradna jak nigdy w życiu. Nie wiedziałam, co mam robić, myślałam, że umrze na moich oczach, na podłodze w kuchni. Całe jego muskularne ciało wydawało się jednym wielkim skurczem, jak gdyby zawładnęła nim jakaś inna osoba, jak gdyby był bohaterem z powieści fantasy. Wszystko to trwało jakieś piętnaście minut, dla mnie to była wieczność. Leżałam obok niego na kafelkach i w rozpacz próbowałam przytulić go do siebie i uspokajać, uciskając i głaszcząc na przemian jego członki. Nigdy nie kochałam go bardziej niż podczas tych minut. Gdy było po wszystkim, leżał wyczerpany, skulony i ciężko dyszał. Jego oczy z początku wpatrywały się w próżnię, później rozglądały się z przerażeniem, jak gdyby zupełnie nie pojmował, co działo się z jego ciałem. Godzinami leżał apatycznie w łóżku i nie mogłam go do niczego skłonić.

Matylda i Xaver

Widywali się codziennie, po tygodniu on pierwszy raz u niej przenocował i rankiem byli parą.

Był jej pierwszym prawdziwym chłopakiem, w ostatniej klasie gimnazjum durzyła się przez jakiś czas w młodym nauczycielu muzyki, ale on ignorował jej zauroczenie, w wieku dwudziestu lat, na czwartym semestrze w Wiedniu, koniecznie chciała się w końcu przespać z jakimś mężczyzną, uważała się już za starą dziewicę. Na jakiejś studenckiej imprezie wypila za dużo i nabrała odwagi, zagadnęła młodego, nieśmiałego mężczyznę, który obserwował ją od godziny i rzucał jej promienne spojrzenia. Rozdziewiczył ją w jej pokoju ze sporym trudem, ponieważ też nie miał doświadczenia, całą wieczność trwało, zanim udało mu się w nią wejść. Matylda jeszcze nigdy nie odczuwała takiego fizycznego bólu, krzyczała, jakby ją żywcem obdzierano ze skóry, młody człowiek, miał na imię Martin, godzinę później w szoku wyszedł z mieszkania, a ona siedziała rozczarowana przed dużą czerwoną plamą na prześcieradle. Przez pół roku spotykali się mniej lub bardziej regularnie, seks stał się wprawdzie mniej bolesny, ale nie lepszy, po prostu nic do Martina nie czuła i zakończyła ten romans. Półtora roku później poznała Xavera i zakochanie dopadło ją jak grom z jasnego nieba.

Po kilku miesiącach przypadkiem wpadł jej w ręce dziennik Xavera i przekartkowała go; nie znalazła w nim wiele o ich związku, to był raczej notatnik, w którym zapisywał spontaniczne pomysły, jakie przychodziły mu do głowy. Matylda przez chwilę poczuła gwałtowną potrzebę, by ją jednak ubóstwiał i to zapisywał, ale przeczuwała, że tak nie będzie. O ich poznaniu się napisał tylko kilka linijek: „Wszystko działo się płynnie i mało spektakularnie, chociaż bez pośpiechu, ale też bez usychania tygodniami z tęsknoty, bez romantycznego zabiegania o względy, bez czekania, bez trwogi. Nie mieliśmy już po siedemnaście lat, wiedzieliśmy, czego chcemy”.

Jednak dla niej wyglądało to zupełnie inaczej. Tej pierwszej wspólnej wiosny z Xaverem dosłownie unosiła się każdego dnia w obłokach i jednocześnie pokonywała mnóstwo lęków. Była tak niewypowiedzianie w nim zakochana, że w pierwszych tygodniach ledwie mogła coś przełknąć i prawie nie spała. Ile czasu upłynie, myślała, zanim on zauważy jej braki i zniknie jak sen? Czuła, że ma mnóstwo kompleksów, nie umiała ich dokładnie nazwać i starała się je ukryć. Za każdym razem, gdy się spotykali, stawała się nerwowa i drżała, chociaż od ich ostatniego spotkania minęło tylko kilka godzin. Czasami odczuwała swój stan jako mękę, chciała się uspokoić i bardziej korzystać z życia. Pragnęła mu się podobać pod każdym względem i nie wiedziała, czy tak jest, on nigdy nie prawił jej komplementów i nie dawał do zrozumienia, że jakikolwiek jej pogląd na jakikolwiek temat mu imponuje, ich związek traktował jak rzecz oczywistą i czuła się tak, jakby ją można było wymienić na inną. On zawsze był swobodny, na luzie i prawdopodobnie zajęty tym, by właśnie takim być.

Matylda mieszkała z przyjaciółką, Karin, w dwupokojowym mieszkaniu, a Xaver przez większość czasu spał u niej. Zanim do niej przyszedł, często męczyła się godzinami, by tak przygotować pokój, kolację i samą siebie, ażeby wszystko wyglądało na zadbane i porządne, niemniej jednak trochę przypadkowe i na luzie, a już w żadnym razie nie mogło się wydawać konwencjonalne. Xaver nienawidził konwenansów.

Tygodniami zaniedbywała studia, bo nie mogła się skupić, wciąż myślała tylko o nim. Gdy

byli razem, obserwowała go, zapisywała w pamięci każdą najdrobniejszą jego uwagę, chciała jak najszybciej dobrze i dokładnie go poznać: jaka muzyka mu się podoba? jakie książki robią na nim wrażenie? jakie ma marzenia? jak wyobraża sobie swoje życie? A przede wszystkim: jaki jest jego wymarzony typ kobiety? Chciała o nim wiedzieć wszystko, żeby odpowiednio na to reagować.

W tym pierwszym okresie nie mogła spać po nocach, bo jej żołądek się burzył, jak najciszej odwracała się na bok i obserwowała Xavera. Najczęściej leżał na wznak, z głową przechyloną na ramię i głęboko oddychał. Rozkoszowała się obserwowaniem go we śnie, to były jedyne chwile, w których nie miała wrażenia, że mu ustępuje, i odczuwała, jak miłość silnie i boleśnie tętni w każdym włóknie jej ciała. Kochała, i to jak kochała; kochała tak bardzo, że czasem całkiem się zapominała.

Matylda i Xaver spotykają się po szesnastu latach

Matylda: Dla mnie ten pierwszy okres nie był taki piękny, był raczej stresujący. Jakoś tak, nie wiem, jak to się działo, ale wciąż byłam w stresie, chciałam zrobić na tobie wrażenie albo ci się podobać. Kiedyś stałam w jakimś sklepie i gorączkowo się zastanawiałam, co mam kupić na kolację. Znów makaron? Potem kupiłam dwie butelki czerwonego wina, francuskie sery, pełnoziarnisty chleb i winogrona i zapłaciłam za to mnóstwo pieniędzy. A jako studentka pieniędzy nie miałam za wiele. Później w domu wyłożyłam wszystko na stół, jak gdyby to były zupełnie zwyczajne zakupy, a ty rzuciłeś się na jedzenie bez słowa komentarza.

Xaver: Mój Boże, Matyldo, to dla ciebie typowe. Mogłaś po prostu powiedzieć: zapłaciłam tyle i tyle, daj mi, proszę, połowę. To było przecież wśród studentów zupełnie normalne.

Matylda: Jeśli to wśród studentów było zupełnie normalne, to mogłeś też sam z siebie zapłacić połowę. Byłam zbyt nieśmiała i może też zbyt skrępowana, żeby cię o to poprosić.

Xaver: Teraz chętnie cofnąłbym czas. Zadzwoiłbym, ty otworzyłabyś drzwi, jak zwykle prosto spod prysznic, z mokrymi włosami, ustami grubo pociągniętymi różową ochronną pomadką. Miałabyś na sobie luźne džinsy i czarny biustonosz. Przytuliłbym cię i trzy minuty się z tobą pieścił, gdy twoja współlokatorka... jak miała na imię?

Matylda: Karin.

Xaver: Kiedy Karin przemykałaby się obok nas z szyderczym uśmiechem. Mój wzrok padłby na starannie nakryty stół, zobaczyłbym dwie butelki czerwonego wina, francuskie sery, pełnoziarnisty chleb i truskawki.

Matylda: Winogrona.

Xaver: Winogrona. Zawołałbym: kochanie, jesteś obłądna! Wyszarpnął portfel z kieszeni spodni, otworzył go i wyjął z niego setkę, którą wetknąłbym ci w biustonosz. A ponieważ stwardniałaby ci przy tym brodawka, zdążylibyśmy jeszcze pójść do łóżka, gdzie kochalibyśmy się godzinami. Około północy usiedlibyśmy do stołu i rozkoszowali się jedzeniem. Ale Karin zdążyłaby już zjeść wszystkie winogrona.

Matylda (śmieje się): Dowcipniś.

Xaver opowiada historię Matyldzie

Moja powieść nosi roboczy tytuł *Nie odchodź* i opisuje głównie dwa lata życia mojego dziadka Richarda Sanda. To jest okres od grudnia 1918 roku, gdy wrócił ze Stanów Zjednoczonych do domu, żeby pomóc rodzinie, do grudnia 1920 roku, gdy wraz ze swoją ciężarną żoną świętuje pierwsze Boże Narodzenie we własnym domu. Wszystko, co działo się przedtem, opowiedziane jest w retrospekcjach, wszystko, co potem, jest tylko pokrótce nakreślone, a zakończenie ma pozostać otwarte.

Matylda: Nie lubię otwartych zakończeń, zostawiają czytelnika niezaspokojonego.

Xaver: Rozbudzają wyobraźnię czytelnika.

Dwudziestego siódmego października 1919 roku, w niedzielny poranek, Richard stoi przed rodzinnym domem, akurat odbudowywanym, ponieważ stary spłonął do cna, i nie wie, co ma zrobić, bije się z myślami i jest w czarnej rozpacz. Ma zostać w Mühlviertel, w swojej ojczyźnie, przejąć ten dom, odbudować przedsiębiorstwo rodziców – warsztat obuwniczy, zatroszczyć się o starego ojca i młodsze rodzeństwo i ożenić się z Anną, cichą, łagodną Anną, która miała tylko czternaście lat, gdy wyjeżdżał, i która teraz wyznała mu miłość? Czy ma wrócić do Stanów Zjednoczonych, do Milwaukee, gdzie spędził ostatnie dziesięć lat swojego życia, szczęśliwych, wolnych lat, ale też lat pełnych tęsknoty za ojczyzną, rodziną, przyjaciółmi, gdzie czeka na niego Dorothy, Dorothy – pełna temperamentu, namiętna sprzedawczyni butów z irlandzką i indiańską krwią w żyłach, Dorothy, z którą spędził szczęśliwe lata, bez troski i bez żadnego przymusu?

Richard stoi przed kamiennymi murami i przed mnóstwem kamieni, których potrzebuje, by dokończyć ten wielki dom. Co ma zrobić? Jak zdecydować? Kocha obydwie kobiety i obie drogi stoją przed nim otworem. Anna czy Dorothy? Stara ojczyzna czy nowa? W starej ojczyźnie obawia się odpowiedzialności i wyrzutów sumienia, w nowej tęsknoty za domem i wyrzutów sumienia.

Jeśli wróci do Milwaukee, jego rodzinie będzie wprawdzie trudno obejść się bez niego, teraz najstarszego, ale dadzą sobie radę, jego szesnastoletni brat Karl przejmie odpowiedzialność za majątek, chorego ojca, trzy siostry, które trzeba wydać z posagiem za mąż. Karl jest wprawdzie młodym, ale godnym zaufania, silnym chłopakiem, który wie, co jest ważne, ze wszystkim się oswoi, o niego nie musi się martwić, Karl prawdopodobnie nawet chciałby zostać spadkobiercą. Ale tutaj, w Mühlviertel, trzymało Richarda nie tylko poczucie obowiązku wobec rodziny, lecz znacznie bardziej jego własna, coraz silniejsza chęć, bo Anna ze swoim przyjaznym uśmiechem, piegami, długimi, jasnymi włosami w kolorze lnu, wysoką, wyprostowaną sylwetką coraz bardziej wysuwała się na pierwszy plan. Ale wystarczyło, by kilka minut intensywnie myślał o Dorothy, o tym, jak stała w porcie i go żegnała, namiętnie go całowała, wystarczyło, żeby pomyślał o jej wesołym śmiechu, o jej pięknej twarzy o regularnych rysach, która wydawała się zawsze promienieć, o jej brązowym, miękkim ciele, i już najchętniej wsiadłby do pociągu, pojechał do Hamburga, żeby zaokrętować się tam na najbliższy statek do Nowego Jorku. Dorothy czy Anna? Anna czy Dorothy? Stara ojczyzna czy

nowa?

Jak postrzega samego siebie? Czy widzi siebie jako potomka zasiedziałej rodziny (kiedyś mającej, lecz teraz bardzo biednej) w rodzimej miejscowości, właściciela dużego domu (który trzeba dopiero zbudować), z gruntami, ziemią i lasem, warsztatem szewskim, który jest w posiadaniu rodziny od stu lat (i od połowy wojny jest zamknięty), z perspektywą, że jak jego dziadek i ojciec kiedyś zostanie burmistrzem? To wyzwanie, musi przyznać, go nęci. Czy uda mu się starej rodzinie Sandów przywrócić poważanie i pozycję, jakie miała przed wojną, a może nawet jeszcze coś więcej? Jednocześnie obawia się odpowiedzialności, jaką niesie ze sobą takie życie. Anna ma dotkniętego mongolizmem brata, którego najprawdopodobniej wniesie do małżeństwa, natomiast posagu raczej nie należy oczekiwać. Ojca trzeba będzie utrzymywać i pielęgnować do końca jego życia, trzeba dobrze wydać za mąż siostry albo zatroszczyć się dla nich o odpowiednie posady na służbie.

Czy widzi siebie jako obcego w wielkim mieście, w kraju, gdzie są sami obcy, gdzie pochodzenie i nazwisko nie liczą się tak bardzo jak siła rąk i to, jak pracuje głowa, a także to, co się nimi potrafi zrobić? Obcy, który przez całe życie nie będzie się czuł z tą mową jak z własną, ale pod wieloma względami będzie bardziej wolny niż w ojczyźnie, gdzie trzeba nieść liczący setki lat ciężar tradycji rodzinnej i gdzie człowiek czuje się zawsze zobowiązany i związany określonymi przymusami i wzorcami („Pomyśl o tym, jesteś przecież z Sandów!”). Richard dobrze pamięta to uczucie z pierwszego roku w Milwaukee, czuł się jak nowo narodzony i nie wiedzieć czemu podekscytowany. Nie było nikogo, kto by mu Bóg wie co wytykał albo robił cichy wyrzut: twój dziadek za tanio sprzątnął mi sprzed nosa tę łąkę, twój ojciec użył kiepskiej skóry na buty, twój starszy brat był awanturnikiem i wybił mi zęb, twoja ciotka powinna była wyjść za mnie, nie za tego pijaka, teraz ma za swoje. Ciężarem było dla niego to, że ludzie we wsi wiedzieli wszystko o nim i jego przodkach i tą miarką go mierzyli, wyzwoleniem i ulgą – bycie niczym i nikim w wielkiej masie ludzi w Milwaukee. Jednak gdy w grudniu 1918 roku wrócił do domu po przeczytaniu w liście od siostry, że jego matka i najstarszy brat stracili życie w pożarze, czuł we wszystkim dobroczynną swojskość. Wszyscy mówili jego językiem, jego dialektem, znał każdy kamień w okolicy, patrzył tylko w znajome twarze, był w domu.

Jaką ma podjąć decyzję? Nie wie, opada na kupkę kamieni i chowa twarz w dłoniach. Od tygodni walczy ze sobą i nie potrafi dokonać wyboru.

Całe jego życie zależy od tej jednej decyzji! Dlaczego nie można wypróbować kilku projektów życia, a potem zdecydować się na jeden? Jedno życie to tak, jakby człowiek nie miał żadnego! Jakie to musi być straszne, jeśli się podejmie niewłaściwą decyzję i na starość trzeba będzie to przyznać.

Matylda: Pierwszy raz rozprawiasz się z historią swojej rodziny.

Xaver: Najwyższy czas.

Matylda i Xaver

Pierwsze dwa wspólne lata, kiedy mieli jeszcze oddzielne mieszkania, były najbardziej intensywne, towarzyskie i najgłośniejsze. Prawie każdego wieczoru w kuchni mieszkania Matyldy gotowali, jedli, pili i palili trawkę z przyjacielem Xavera Paulem i jej przyjaciółką Karin, siedzieli z nogami na stole, wciąż mówiąc. Mówili ciągle, mówili głośno, mówili o wszystkim, co widzieli, słyszeli, czytali i co ich obchodziło, o polityce, o filozofii, o Bogu i świecie, a przede wszystkim o książkach. Matylda wiele uczyła się z tych rozmów o książkach, często więcej niż na uniwersyteckich seminariach, toteż chciwie chłoneła namiętne analizy fabuł i bohaterów prezentowane przez Xavera. Spontanicznie potrafiła często powiedzieć o książce tylko to, czy jej się podobała, czy nie, nie wychodziła poza wrażenie, jakie robiła książka, i potrzebowała chwili, by wymyślić naprędce kolejne uwagi, które potem brzmiały nudno i niewiele mówiły. Chciałaby być tak elokwentna jak Xaver.

Późno w nocy wychodziło się z przyjaciółmi i znajomymi do baru, pubu albo na imprezę. Co tydzień ktoś ze znajomych urządzał jakąś prywatkę w swoim studenckim mieszkaniu, a tam znów głośno się rozmawiało, z butelką piwa w garści, i dopiero nad ranem, gdy się już było beznadziejnie pijanym, tańczyło się na luzie, jak komu muzyka dyktowała, niektórzy padali w uścisku w jakimś kącie i się obcałowywali. Później Xaver zwierzył się Matyldzie, że uważał ten okres za najpiękniejszy.

Dwudziestego siódmego czerwca 1981 roku Matylda zapisała w swoim pamiętniku:

„Nasze życie jest ciągłą rozmową, a poza tym ciągłą imprezą, prawie nie zostajemy we dwoje, zawsze otacza nas mnóstwo ludzi, wciąż jesteśmy poza domem. Xaver się tym rozkoszuje, ja czasem wolałabym, by było spokojniej. Czasem myślę sobie: pozwól mu iść samemu, zostań w domu, raz porządnie się wyśpij. Ale nigdy mi się to nie udaje, muszę być w jego pobliżu. Boję się też, że uzna mnie za nudziarę, jeśli z nim nie pójdę. W ciągu dnia czuję się zmęczona i do niczego. Nie mogę się skupić na nauce i dręczą mnie wyrzuty sumienia. Muszę dokończyć pisanie pracy dyplomowej, muszę zdać jesienią egzamin końcowy, żeby wreszcie móc uczyć. Chcę zarabiać i nie być już zależna od tego marnego stypendium. Nie lubię już pracy kelnerki w tej brudnej, zapyziałej kawiarni. Tak bardzo się cieszę, że zostanę nauczycielką i będę mieszkać z Xaverem w jednym mieszkaniu! Cieszę się na to, że będzie należał tylko do mnie”.

Po prawie dwóch latach związku przeprowadzili się razem do trzypokojowego mieszkania, to było na początku marca 1982 roku, w miesiącu, gdy oboje kończyli dwadzieścia cztery lata. Matylda od lutego pracowała jako nauczycielka niemieckiego i angielskiego w gimnazjum językowym.

Przy poszukiwaniu mieszkania mieli nadzwyczajne szczęście, znaleźli je od razu – to było drugie, które oglądali – jasne, przyjazne mieszkanie z trzema dużymi pokojami, nowoczesną kuchnią i olbrzymim balkonem rozciągającym się z dwóch stron, wzdłuż południowej i zachodniej ściany mieszkania. Xaverowi podobało się to pierwsze, ale dla Matyldy było zbyt małe i ciemne, a przykładała wagę do tego, by mieszkać dobrze i ładnie. Uważała mieszkanie

za drugą skórę i przynajmniej w tej drugiej skórze chciała się czuć zupełnie dobrze. Poza tym nienawidziła przypominać sobie o ciemnym, ciasnym mieszkaniu z dzieciństwa i młodości.

Gdy ona była w szkole, Xaver pisał swoją drugą powieść – tak przynajmniej zakładała Matylda – i często pisał też w nocy. Druga powieść opierała się na *Korowodzie* Arthura Schnitzlera, który Xaver tak uwielbiał, i nosiła tytuł *Pięć kobiet, pięciu mężczyzn*. We współczesnym korowodzie spotykają się ze sobą parami w dziesięciu scenach postaci z lat osiemdziesiątych, jedno skłania drugie do stosunku płciowego, by potem jak najszybciej się ulotnić.

Matylda i Xaver nagle przestali aż tak wiele rozmawiać, ale nie byli przez to mniej szczęśliwi, wydawało się, że w ich życie wkroczył spokój, a ona lubiła ten spokój i życie we dwoje. Chociaż od Xavera oczekiwałyby czasem więcej. Fantazji, którą wykazywał przy pisaniu, w związku zupełnie mu brakowało.

W weekendy czasem jeździli rowerami do parku, żeby się położyć w trawie, opalać, czytać. Xaver zawsze chciał zabierać przyjaciół, potrzebował publiczności, natomiast ona wyjątkowo się tymi wycieczkami rozkoszowała, gdy nikt nie miał czasu i byli tylko we dwoje. Potajemnie obserwowała, jak siedzi obok niej oparty o drzewo. Wydawał jej się tak perfekcyjny i piękny i w takich chwilach myślała: zaraz się obudzę i stwierdzę, że to był tylko sen, to niemożliwe, że on jest mój.

E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się znów spotkali

Wysłano: 28 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Dzień dobry, Matyldo!

Poznałem Denise w wydawnictwie, gdy pojechałem się tam przedstawić, myślę, że to był czerwiec 1995 roku (Ty z pewnością będziesz pamiętała dokładną datę, jak Cię znam), wychodziłem właśnie szczęśliwy i rozanielony z wydawnictwa – spotkanie przebiegło idealnie, chcieli opublikować wszystkie trzy książki – gdy ona wysiadła z ojcem z samochodu i zmierzali do wejścia.

Denise podtrzymywała ojca, a on nagle zapadł się w sobie, pomogłem jej bezpiecznie wprowadzić go do budynku i posadzić na krześle, o ile pamiętam, zorganizowałem też szklankę wody, krótko rozmawialiśmy, czekając na pomoc, obstawała przy tym, żeby zadzwonić po pogotowie, chociaż jej ojciec natychmiast poczuł się lepiej i kategorycznie nie chciał jechać do szpitala. (Joachim był wojownikiem, umarł niecałe dwa lata później). W każdym razie przedstawiliśmy się sobie, opowiedziałem jej o trylogii i o tym, że właśnie uzyskałem obietnicę wydania, Denise mi pogratulowała i trochę pogawędziliśmy. Jej ojciec, Joachim Sonnenfeld, to nazwisko z pewnością znasz, spisywał swoje wspomnienia, a ona mu w tym pomagała, była przecież w ostatnich latach jego menedżerką. Tak, a potem spotykaliśmy się przypadkowo od czasu do czasu.

Parą zostaliśmy o wiele później, myślę, że dopiero kiedy wyjechałem z Wiednia.

Zadowolona?

Wysłano: 29 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze!

1. Oczywiście, że jeszcze pamiętam tę datę, jak mogłabym zapomnieć, tego dnia wieczorem świętowaliśmy i zawarliśmy „umowę”: to było siedemnastego czerwca.

2. Znam wspomnienia wartego miliony Joachima Sonnenfelda. Żyd (przechwalała się tym, że mieszkał nawet kilka dni w warszawskim getcie, zanim go stamtąd wyciągnął daleki krewny, nazista, całe cztery rozdziały poświęcił temu krótkiemu okresowi); autor własnego sukcesu, jak twierdzi (pierwszy hotel odziedziczył po ciotecznym dziadku, co zupełnie świadomie przemilcza); w końcu nadziany właściciel sieci hoteli (z córką, której najwyraźniej się wstydzi? – poświęcił jej dwie linijki). Prawdopodobnie życie u boku owej córki to życie w wyższych sferach, zainteresowanie mediów, wywołane jedynie jej nazwiskiem, było przyjemne?

3. To, że zostaliście parą dopiero po twoim odejściu, jest po prostu nieprawdą i sam to

wiesz.

Piętnaście minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Nie mam ochoty pisać o Denise, jesteśmy od lat rozwiedzeni i skończ z tymi swoimi insynuacjami, nie zakochałem się w niej z powodu jej nazwiska i bogactwa, a parą staliśmy się dopiero, kiedy od Ciebie odszedłem, nie zdradzałem Cię z nią.

Postarajmy się pisać o terażniejszości!

Wysłano: 30 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze!

Insynuacje???

Nie piszę, że zakochałeś się w Denise z powodu jej nazwiska i bogactwa, tylko że życie w wyższych sferach i zainteresowanie mediów u jej boku prawdopodobnie były przyjemne.

Pisałam już raz o szesnastym maja, tym dniu, kiedy wróciłam do domu, a Ciebie już tam nie było. Twój klucz do mieszkania leżał na szafce nocnej, a obok nie było ani kartki, ani listu. Dygotały mi kolana, kręciło mi się w głowie i było mi niedobrze, musiałam się położyć. Myśli napływały gwałtownie jedna za drugą i nic, zupełnie nic nie rozumiałam. Akurat w tym ostatnim roku byliśmy tacy szczęśliwi, kiedy napisaliśmy trylogię, a potem dostaliśmy obietnicę jej wydania. Nic nie rozumiałam i czułam się jak ogłupiała. Nikomu nie powiedziałam, że odszedłeś. Gdy ktoś o Ciebie pytał, mówiłam, że prowadzisz warsztaty pisarskie w Niemczech. Ale większość po chwili przestawała mi wierzyć i patrzyła na mnie ze współczuciem. Kilka razy zadzwoniłam do twojej matki, która z początku rzeczywiście nic nie wiedziała, a potem nie chciała mi nic powiedzieć. Na początku wierzyłam i miałam nadzieję, że to nie jest ostateczny koniec, że wrócisz. To było śmieszne, miałam nawet sny na jawie: wyobrażałam sobie, że właśnie kupujesz dla nas dom, urządzasz go i chcesz mi tym zrobić niespodziankę.

Trzy tygodnie później zobaczyłam wasze zdjęcie w jakimś czasopiśmie. Miała je otwarte przed sobą na lekcji niemieckiego jakaś uczennica, prawdopodobnie zrobiła to celowo. Uczniowie wiedzieli przecież, że byłam z tobą. Mijałam tę ławkę, idąc do nauczycielskiego biurka, i zobaczyłam duże zdjęcie was dwojga. Twoje, Xavera Sanda, wschodzącej gwiazdy wśród autorów powieści dla młodzieży, i Denise Sonnenfeld, jedynej córki nadzianego hotelarza Joachima Sonnenfelda. Staliście przed dużą wiejską zagrodą, którą niedawno kupiliście, bo ona życzyła sobie życia w samotni, w zgodzie z naturą. Oboje wyglądaliście na tak promiennych i szczęśliwych, ty w szortach i rozpiętej koszuli, a ona w cienkiej, krótkiej letniej sukience, pod którą można już było rozpoznać brzuszki. Poczułam klucie w całym ciele, tak, bolało mnie całe ciało, jednocześnie zrobiło mi się bardzo słabo. Stałam i przeczytałam

kilka linijek poniżej. Denise była w piątym miesiącu ciąży i za dwa tygodnie miało się odbyć wasze wielkie wesele w tym gospodarstwie, a Joachim Sonnenfeld gratulował swojej córce wyboru. Ten kołtun niechętnie widziałby u jej boku jakiegoś prominentnego bufona. Potem poszłam dalej do katedry, ale od tego momentu nie pamiętam, co się działo. Prawdopodobnie usiadłam na krześle i już nie dało się ze mną rozmawiać.

Nie mogłaby zatem być w ciąży, gdybyście zostali parą po twoim wyjeździe z Wiednia. Nie okłamuj mnie, proszę, więcej i nie zaprzeczaj wszystkiemu, po tak długim czasie to wręcz śmieszne. Trzymaj się faktów, to była twoja propozycja, żeby poopowiadać i pozastanawiać się nad przeszłością i terażniejszością. Po prawie szesnastu latach bardzo dobrze znoszę prawdę, również wcześniej musiałam sobie z nią poradzić. Ale może ty się z nią nie uporałeś, a konkretnie z tym, że zachowałeś się jak totalny dupek (wybacz mi to wyrażenie).

Matylda

Wysłano: 31 stycznia 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

naprawdę bardzo mi przykro, że musiałaś się wszystkiego dowiedzieć w ten sposób, musisz mi uwierzyć, proszę, proszę, uwierz mi, że tego nie chciałem i dlatego napisałem do Ciebie długi list, żeby wszystko wyjaśnić, powinienem go być wysłać poleconym.

Po zastanowieniu w pewnym stopniu przypomniałem sobie fakty (które wprawdzie po tak długim czasie uważam za nieistotne, ale mogę zrozumieć, że dla Ciebie są ważne): Denise i ja poznaliśmy się – jak już wspominałem – w czerwcu '95 roku przed wydawnictwem, tydzień później, gdy w sprawie redakcji znów byłem w Monachium, doszło do spotkania w barze. Jeśli dokładnie chcesz wiedzieć, to ona dała mi swoją wizytówkę przy pierwszym spotkaniu, ale to ja do niej w końcu zadzwoniłem. Podczas tego spotkania nie uprawialiśmy seksu. Potem widywaliśmy się od czasu do czasu, bardzo nieregularnie, a tuż przed Bożym Narodzeniem przespaliśmy się ze sobą pierwszy raz. Pod koniec lutego '96 roku okazało się, że Denise jest w ciąży, na początku lipca pobraliśmy się, a dwudziestego pierwszego października na świat przyszedł Jakob.

I prawdopodobnie wiesz też o tej straszliwej tragedii, która się później zdarzyła, przecież dostatecznie dużo pisali o tym w gazetach. Dla mnie jest ona ważniejsza niż wszystko inne; w porównaniu z tym, co mi się wtedy przydarzyło, te wszystkie inne sprawy wydają się zupełnie nieważne, nic nie ma znaczenia, jeśli się musi przeżyć coś tak niepojętego.

Wysłano: 31 stycznia 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

wiem o tej strasznej tragedii, która przytrafiła się tobie i twojej żonie, śledziłam ją

wówczas w mediach. Było mi z powodu całej tej sprawy bardzo przykro i nadal tak myślę: naprawdę bardzo mi przykro, to musiało być dla was straszne. Ale dla mnie jedno nie ma z drugim nic wspólnego, jedno drugiego nie usprawiedliwia. Nie można się przecież zachowywać jak d., bo ewentualnie w dającej się przewidzieć przyszłości przeżyje się coś niepojętego?!

A więc: dlaczego zostałeś ze mną jeszcze do maja, skoro tuż przed Bożym Narodzeniem już byliście parą?

Matylda

Godzinę później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Po prostu przez długi czas nie wiedziałem, jaką mam podjąć decyzję, zostać z Denise czy z Tobą. Ciebie przecież też kochałem – kochałem Was obie – i nie umiałem po prostu tak szybko wyrzucić za burtę tych ostatnich szesnastu lat z Tobą!

Gdy się okazało, że Denise jest w ciąży, naciskała na szybką decyzję, a ja wciąż jeszcze potrzebowałem trzech miesięcy, żeby zdać sobie jasno sprawę ze swoich uczuć. Niełatwo mi było od Ciebie odejść, możesz mi wierzyć!

Wysłano: 1 lutego 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że zakochałeś się w kimś innym?? Że masz w Niemczech przyjaciółkę, która jest z tobą w ciąży!! Dlaczego nigdy nie dałeś do zrozumienia, że chcesz się rozstać? W tym czasie bywałeś wprawdzie wiele poza domem, ale udawałeś przede mną, że wszystko między nami jest w najlepszym porządku!

Szesnaście minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Bo nie chciałem Cię zranić, a poza tym byłem tchórzem! Bo nie wiedziałem, czy ten romans z Denise będzie trwały – w papierach była przecież jeszcze żoną tego drugiego, rajdowca. Bo gdyby miał nie być, potraktowałabyś mnie jak niewiernego, a właśnie tego nie chciałem! Nie możesz tego zrozumieć? Nawet po tak długim czasie?

Poza tym dla przypomnienia: między nami nie było już wcale tak dobrze, ale nigdy byś tego nie przyznała! Żyłaś tylko swoimi uczniami, dla mnie nie miałaś czasu!

Minutę później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

A ty miałeś czas dla mnie? Nagle stałeś się bardzo zajęтым pisarzem, który był coraz częściej poza domem!

Cztery minuty później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Moje nowe życie kompletnie Cię nie interesowało! Cały ten zgiełk wciąż komentowałaś z pogardą, tak jakbym musiał się wstydzic swojego sukcesu! Jak gdyby można było cieszyć się z tego, że się nie odniosło sukcesu!

Wyślano: 2 lutego 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Czy twoja żona zakochałaby się w tobie również wtedy, gdybyś był nikim? Gdyby nie okrzyknięto cię w mediach utalentowaną wschodzącą gwiazdą wśród autorów powieści dla młodzieży?

Wyślano: 3 lutego 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Denise było zupełnie wszystko jedno, czy odniosłem sukces, czy nie, podobało się jej, że jestem pisarzem i jestem zupełnie inny niż jej eleganccy przyjaciele. Jeszcze jakieś pytania?

Ja też miałbym jedno: czy jesteś zamężna, masz kogoś, czy jesteś samotną, sfrustrowaną nauczycielką niemieckiego, która chowa się w rozpinanych brązowych swetrach i pije zieloną herbatę? Mam nadzieję, że nie.

Xaver

Dziewięć minut później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Wykorzystałeś mnie. Ledwie odniosłeś sukces i zdobyłeś płynność finansową, zniknąłeś! Poza tym sukces odniosłeś tylko dzięki mojemu pomysłowi, to ja dostarczyłam ci pomysłu na *Skrzydła anioła*, *Dziecko anioła* i *Krew anioła*!

PS Lubię dziergane rozpinane swetry, w każdym kolorze, i często pijam herbatę, każdego rodzaju.

Pół godziny później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Matyldo,

nigdy Cię nie wykorzystałem! To, że się od siebie oddaliśmy, było przypadkiem – a może nie było przypadkiem? Kto wie? Może wolałaś pisarza bez sukcesów od takiego, który je odnosi? – w tym czasie, w którym ja wreszcie odniosłem sukces!!

Przykro mi, że na koniec zdradziłem Cię z Denise, nawet bardzo mi przykro, często miewałem wyrzuty sumienia w stosunku do Ciebie; ale ten romans to jedyne, czego się dopuściłem – osiemdziesiąt procent mężczyzn i kobiet zdradza! Poza tym zawsze zachowywałem się w stosunku do Ciebie fair i uczciwie.

Xaver

Minutę później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

To był bardzo dobry dowcip!

Teraz idę spać. Dobranoc!

Wysłano: 9 lutego 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

przez cały tydzień nie było e-maila od Ciebie, mam nadzieję, że nie uraziłem Cię jakąś uwagą, mam nadzieję, że nie jesteś chora, mam nadzieję, że nie masz za dużo pracy. Ponieważ już dostatecznie długo grzebaliśmy się w przeszłości, chciałbym Ci troszkę opowiedzieć o swojej terażniejszości.

Od roku mieszkam w swoim rodzinnym domu, tak, naprawdę, mieszkam w swoim rodzinnym domu, trudno Ci w to uwierzyć, widzę, jak stoisz przede mną, jak z niedowierzaniem kręcisz głową i mamroczesz: „To niemożliwe”, ale to prawda, tam mieszkam i pracuję.

Zeszłego lata zmarła moja matka i nagle stanąłem przed decyzją: zamieszkać w tym domu albo zostawić go zupełnie tej fundacji, którą matka założyła tylko po to, żebym nie mógł go sprzedać. Zdecydowałem się w nim zamieszkać, bo i tak chciałem zacząć wszystko od nowa, powinienem był to zrobić już przed laty, ale nigdy nie miałem odwagi. Cieszyłem się na swój „powrót do domu”, chciałem zaszyć się w tym domu i pisać, pisać, pisać, myślałem, że tu napiszę w końcu powieść życia, myślałem, że wszystko będzie dobrze, tu, w samotności, która mnie wybawi – od czego? Od duchów przeszłości?

Ale nie umiem sobie poradzić z samotnością, nie lubię jej, nigdy jej nie lubiłem (Ty wiesz to najlepiej!), a ona mnie też nie lubi, nie usypia mnie i nie wybawia, omamia mnie i doprowadza do obłądu, doszło do tego, że każdego wieczoru chodzę do gospody we wsi pod pretekstem, by tam zjeść, chociaż tylko chciwie obserwuję ludzi wokół siebie. Na pewno jeszcze pamiętasz: nie potrafię znieść bliskości, nie potrafię z nimi obcować, zaraz czuję się skrępowany, ale potrzebuję ludzi, by ich obserwować, słuchać historii ich życia, a jednocześnie, żeby patrzyli, jak żyję, co robię, można rzec: by byli „świadkami mojego życia”, żebym się całkiem nie zapisał, żebym musiał wziąć się w garść, żebym się nie zapomniał.

Ludzie ze wsi zawsze gapią się na mnie ze współczuciem i z ciekawością, gdy wchodzę do mrocznej sali restauracyjnej, żeby usiąść przy ostatnim stoliku, dla nich jestem straconym człowiekiem, ich twarze wydają mi się mgliście znajome (jasne, tu dorastałem), ale nie potrafiłbym wymienić ani jednego nazwiska. Tuż przed Bożym Narodzeniem przysiadł się do mnie dawny kolega z klasy, w podstawówce byliśmy nierozłącznymi kumplami, ma na imię Bernhard i pracuje jako stolarz montażowy w sąsiedniej miejscowości. Po prostu zamówił dla nas dwa piwa i stuknął się ze mną, do tego powiedział tylko z krzywym uśmiechem: „Za to zasrane życie”.

Mimo woli musiałem się roześmiać, to do niego pasowało, nie spodziewałbym się po nim niczego innego niż to ciche, szydercze: „Za to zasrane życie”. Tak, na zdrowie, za ciebie, ty zasrane życie! Od tego czasu pijemy razem regularnie kilka piw, niewiele przy tym rozmawiamy, najczęściej milczymy i dmuchamy sobie dymem w twarze. Jeśli chodzi o życie Bernharda, jego toast jest całkowicie uprawniony, wyrastał bez ojca, a samotna matka chodziła na cały dzień do pracy, żeby zarobić na życie, dzieci już w wieku przedszkolnym były popołudniami zdane w domu tylko na siebie. Jego żona, dla której zbudował luksusowy dom i bardzo się zadłużył, rzuciła go dwa lata temu dla jakiegoś lekarza, a swojej córeczki prawie nie widuje, bo ta broni się przed jeżdżeniem „do tego prostaka” – to słowa siedmiolatki.

Dokładnie od stu dziewięćdziesięciu dwóch dni mieszkam zatem w Schuroth, w swoim rodzinnym domu, który dla mojej matki i mojego ojca był treścią życia, który jako młodzieniec nazywałem „potworną kamienną twierdzą”, w którym już w dzieciństwie nie czułem się dobrze i wciąż marzyłem i w którym od trzydziestu trzech lat nie spałem nigdy dłużej niż dwie noce z rzędu. Od przyjazdu we wrześniu mam poczucie, że dom nie chce mi dać schronienia, wciąż próbuje mnie wypluć, walczy z moją w nim obecnością, chce w końcu spokojnie zniszczyć, a potem się rozpaść, sygnalizował mi to codziennie pękającymi rurami z wodą, spięciami w instalacji, pleśnią, zepsutym kotłem. Miesiąc po wprowadzeniu się wypowiedziałem mu wojnę: zdarłem wszystkie zasłony, zdjąłem wszystkie kapy, nakrycia z sof, poduszki, dywany i zrobiłem za domem olbrzymie ognisko, szkoda, że nie widziałaś, jak się paliło, płonęło na wysokość kilku metrów wprost w błękitne niebo! Przyniosłem krzesła, ubrania swojej matki, moje ubrania z dzieciństwa, tak, nawet książki, przyniosłem wszystkie

książki, które były w domu, i urządziłem wielkie palenie książek, to była ulga, patrzeć, jak litery i słowa z sykiem znikają (tak czy owak za dużo się pisze, nie sądzisz?). Jak szalony odtąńczyłem indiański taniec wokół ogniska, a sąsiadka, która przypadkiem spacerowała obok z psem, obserwowała mnie z otwartą buzią, byłem pewien, że zadzwoni na szpitalny oddział psychiatryczny.

Dobrze, przyznaję, przesadziłem.

Do tej chwili całkiem mi się to podoba i nie czuję się tu tak niedobrze, nigdy bym tego wcześniej nie podejrzewał, że kiedyś będę mieszkał w swojej rodzinnej miejscowości, a rodzinny dom będzie tym, w którym odzyskam spokój. (Ostatnie czternaście lat było dla mnie piekłem!). Intensywnie pracuję nad powieścią, opowiem Ci o niej w Innsbrucku, jestem pewny, że będzie Ci się podobać, to pierwsza powieść, nad którą pracuję z radością, tak, każdego dnia konsekwentnie siadam do komputera – nie do wiary, prawda?

Codziennie jest tu mnóstwo rzemieślników, bo trwa remont i przebudowa domu (na co zarząd fundacji łaskawie się zgodził), bałem się, że będą mi przeszkadzać w pracy, ale wszystko idzie dobrze, gdy oni pracują na parterze, ja zaszywam się na piętrze albo odwrotnie. Zewnętrzna fasada zostanie zachowana, ale życie wewnętrzne wywróci się do góry nogami, zmieni się nawet rozkład pomieszczeń, nie chcę, by choćby najmniejszy szczegół przypominał mi tę starą budę z dzieciństwa!

Nie odpowiadasz na moje pytanie, czy jesteś zamężna. Dlaczego?

Xaver

Wysłano: 10 lutego 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

kochałam cię, czy odnosiłeś sukcesy, czy nie, było mi wszystko jedno, kochałam cię. Ale oczywiście chciałam dla ciebie sukcesu, i to jak bardzo go dla ciebie chciałam! Czułam, że bardzo go potrzebujesz i za nim tęsknisz. Czułam, że wszyscy nasi znajomi czekają na twój sukces, a ty z tego powodu cierpisz. To, że piszesz w swoim e-mailu, że wolałam pisarza, który nie odnosił sukcesów, niż tego, który odnosił, jest bardzo obraźliwe. Życzyłam ci sukcesu, ale ledwie się pojawił, bardzo się zmieniłeś. Wyglądało to tak, jakbyś się wstydził swojego dotychczasowego „drobnomieszczkańskiego” życia u boku zaściankowej nauczycielki niemieckiego w podniszczonym trzypokojowym mieszkaniu na czwartym piętrze. Nagle zacząłeś mnie lekceważyć.

Cieszę się, że odnalazłeś się w swoim rodzinnym domu. Zawsze mi się podobał ten duży stary dom, wiesz o tym. A co do twojego pytania: nie jestem zamężna.

Za dwa dni wyjeżdżam, mamy ferie zimowe, tam, gdzie jadę, nie mam dostępu do internetu.

Matylda

Matylda i Xaver

Matylda od początku czuła się w szkole szczęśliwa.

Była zmotywowaną i zaangażowaną nauczycielką i chętnie chodziła do pracy, lubiła swoich uczniów, czuła się potrzebna. To było dziwne, ale klasę od początku postrzegała jak scenę, na której dobrze się czuła, tam była spokojna i opanowana. Była *kimś*, była nauczycielką, nadawała ton, uczniowie musieli robić to, co powiedziała. I naprawdę się jej słuchali, niewielkie problemy z dyscypliną były tylko podczas pierwszych kilku tygodni, ale wkrótce minęły. Odnosiła się do młodzieży z szacunkiem i zachowywała przy tym konieczny dystans; natychmiast wyczuwała nastroje i potrzeby poszczególnych dzieci, również całej klasy, i potrafiła się odpowiednio i szybko do nich nastawić. Gdy stała przed uczniami, jej postrzeganie i zmysły były bardziej wyostrzone niż w życiu prywatnym, w którym często czuła się niepewnie i nieswojo. Jak gdyby miała w szkole znacznie więcej oczu i innych czujników, których poza tym jej brakowało, bo poza szkołą czasem postrzegała rzeczy jako rozmyte i papkowate.

W pierwszych tygodniach po powrocie do domu z siłą wodospadu, wesoło, a zarazem w napięciu opowiadała o szkole i Xaver słuchał jej z lekko szyderczym uśmiechem. Gdy go o to zagadnęła, zaprzeczył, to nie było szyderstwo, powiedział, tylko przysłuchiwał się z zainteresowaniem.

Gdy rano wychodziła, Xaver zazwyczaj jeszcze spał, ale kiedyś wstał i niepewnie wywlókł się z sypialni w swoich bokserkach; dopiero od niedawna mieszkali razem. Zobaczył ją, jak stoi w korytarzu i sprawdza w lustrze swój wygląd. Gapił się na nią z otwartymi ustami, zanim zniknął w łazience.

Wpis w dzienniku Xavera z dwunastego czerwca 1982 roku:

„Matylda jest nauczycielką z powołania i aż do dna, oszołomioną entuzjastycznym pędem do napychania młodzieży wykształceniem. Rankiem wychodzi wypindrzona z mieszkania, emanując czystą życiową solidnością, wciśnięta w kostium, z upiętymi czerwonymi włosami, jaskrawoczerwoną pomadką na ustach, otoczona zapachem tanich perfum, a przede wszystkim tak pełna energii i taka dumna ze swojej pracy!”

Matylda w istocie wykonywała swój zawód z dumą, dla niej osobiście oznaczał on wielki awans społeczny, do którego dążyła od dzieciństwa. Pochodziła ze środowiska robotniczo-chłopskiego, jeszcze nigdy nikt z rodziny nie zdał matury, nie mówiąc już o uniwersytecie, ona była pierwsza i czuła się silna swoim wykształceniem. W sześćdziesięciometrowym mieszkaniu z jej dzieciństwa w budynku socjalnym w Linzu panowały ciasnota, niewiedza, zwyczajność, kołtuństwo, zawiść i rezygnacja. Chciała od tego uciec i liczyła dni do chwili, gdy skończy osiemnaście lat.

E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się znów spotkali

Wysłano: 18 lutego 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

mam nadzieję, że szczęśliwie wróciłaś z urlopu. Gdzie byłaś i z kim?

Masz może przyjaciela, mieszkasz z kimś? Opowiedz wreszcie trochę o swoim życiu, jestem taki ciekawy!!!

Xaver

Wysłano: 20 lutego 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Drogi Xaverze,

wróciłam wczoraj wieczorem. Byłam ze swoją przyjaciółką Silvią w Nowym Jorku.

Matylda

Siedem minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Jeszcze nigdy nie byłem w Nowym Jorku, jeszcze nigdy nie byłem na Hawajach!

Pamiętasz, mogłaś słuchać tej piosenki dziesięć razy z rzędu, często doprowadzało mnie to do szału, byłaś wielką fanką Udo Jürgensa!!! Nadal jesteś?

Byłaś pierwszy raz w NJ, jak Ci się podobał, opowiedz trochę więcej o swoim życiu, proszę, jestem tak ciekaw!

Xaver

Cztery minuty później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

byłam w Nowym Jorku po raz drugi, za drugim razem wyjątkowo mi się podobał i wciąż jestem fanką Udo Jürgensa.

Matylda

Godzinę później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

wyjątkowo Ci się podobał? Wyjątkowo?? I nic więcej???

Chętnie bym przeczytał, że tak się upiłaś w jakimś eleganckim nowojorskim barze, że nawet zaczęłaś tańczyć na stole!

Xaver

Trzydzieści minut później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Używam życia, ale nie muszę wciąż o tym trąbić, tak jak robią to inni ludzie. Przecież nigdy tego nie lubiłeś. Pamiętasz jeszcze wyrażenie „turboludzie”? To ty je wymyśliłeś.

O swoim życiu napiszę ci w weekend, wtedy będę miała na to czas. Ale się rozczarujesz.

Matylda

PS A poza tym: zdarzyło się może coś nowego w sprawie twojego syna? Policja go jeszcze szuka czy sprawa jest zamknięta?

Wysłano: 21 lutego 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

pytasz o mojego małego Jakoba.

Wiesz, co było dla mnie najgorsze w tym wszystkim? To, że po jakimś czasie nie można przejść nad tym – chociaż trochę – do porządku dziennego i inni mają człowiekowi za złe to, iż ma zamiar to zrobić! Zastanawiam się: czy to nie jest normalne, że po dwóch latach już się nie myśli o tym codziennie i że chce się wrócić do dawnego życia?

Mam nadzieję, że nie rozumiesz mnie źle albo nie uważasz mnie za człowieka bez serca! Doszło wtedy do tego, że byłem w rozpaczynie nie z powodu przyczyny, lecz z powodu skutków. Denise przez lata nie mogła się uspokoić, nie chciała się poddać albo zdać się na policję, zatrudniła w sumie siedmiu detektywów – wyobraź sobie, siedmiu detektywów! – uzależniła się od tabletek i schudła jak szkielet. Każdy mój dzień był chaosem, nie mogłem pisać, a jeśli nie odwoływałem spotkań autorskich, była obrażona i dotknięta.

Teraz woła mnie fachowiec, na razie! I nie, nie ma żadnych nowych wieści, wciąż żadnego tropu, ale też nikt nie prowadzi intensywnych poszukiwań.

Xaver

Wysłano: 22 lutego 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Xaverze,

naprawdę nie wiem, co mam odpowiedzieć na twój e-mail. Może coś takiego jest gorsze dla matki niż dla ojca? Może ona po prostu nie mogła przejść nad tym do porządku, bo wciąż musiała o nim myśleć?

Matylda

Dwadzieścia jeden minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

dłaczego matczyzna miłość ma być zawsze silniejsza od ojcowskiej??? To przecież od dawna przestarzały stereotyp!

Chciałem pomóc Denise o nim zapomnieć albo przynajmniej sprawić, by nie myślała o nim przez cały czas, próbując ją przekonać do adopcji jakiegoś dziecka z Trzeciego Świata (była już za stara na drugie dziecko), ale ona mnie za to nienawidziła i krzyczeliśmy tylko na siebie, dopóki się nie wyprowadziłem.

To wszystko było dla mnie straszne! Nie można się przecież latami tym wykańczać, życie wszak toczy się dalej, nic nikomu nie pomoże, jeśli będę się wciąż nurzał w swojej rozpacz, a dokładnie to robiła Denise. Doszło do tego, że zazdrościłem rodzicom, którzy stracili dziecko w wypadku samochodowym, bo mimo żałoby mogli wewnętrznie sprawę zakończyć.

Xaver

Osiem minut później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Jak się teraz miewa twoja była żona? Udało jej się zamknąć tę sprawę?

Wysłano: 23 lutego 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak się miewa. Rozstaliśmy się już dziesięć lat temu, a przed ośmioma laty się rozwiedliśmy, bo koniecznie tego chciała. Od tego czasu nie utrzymujemy kontaktów, w gruncie rzeczy Denise przypisywała mi winę i nigdy mi nie wybaczyła.

Wraz z innymi osobami w podobnej sytuacji założyła stowarzyszenie i była opętana swoją działalnością, prawdopodobnie nadal jest. Wtedy biegała chuda jak szczapa z jednego spotkania z prasą na drugie.

Xaver

PS Na jaki kolor pomalowałabyś łazienkę? Intensywnie rdzawoczerwony czy na subtelny żółty?

Pięć minut później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Wiesz, jaki kolor bym wybrała.

Trzy minuty później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Rdzawoczerwony?

Zawsze, kiedy stoję przed lustrem, myślę o Tobie, o tym, jak siedziałas na sedesie, kiedy myłem zęby.

Minutę później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Oczywiście, że rdzawoczerwony!

Dwie minuty później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Zaraz powiem malarzowi!

Wyślano: 24 lutego 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Dlaczego Denise przypisuje ci winę? Uważam, że to ciekawe. Przecież nie było cię przy tym, gdy go porwano, przynajmniej tak czytałam wtedy w gazetach.

Matylda

Dwie godziny później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

wciąż jeszcze przychodzi mi z ogromnym, ogromnym trudem pisanie o tym okresie i na ten temat.

Nie byłem bezpośrednio przy tym, jak Jakoba porwano, siedziałem w swoim gabinecie i pracowałem, a gabinet był położony w tylnej części domu, od strony podjazdu, nie graniczył zatem z ogrodem, tylko był po przeciwnej stronie, oddalony mniej więcej dwieście metrów od tej jabłoni, pod którą spał Jakob w swoim wózekku.

Nie było mnie więc przy tym, ale to ja koniecznie chciałem zatrudnić opiekunkę w ramach au pair, żeby odciążyć Denise (a także siebie), bo była dość nerwowa i szybko się męczyła. Ona właściwie nie chciała żadnej opiekunki, chciała sama troszczyć się o małego, ale nie dawała sobie rady nawet w niewielkim stopniu, również dlatego, że dużo bywała poza domem, i dlatego ja musiałem się codziennie przez wiele godzin nim zajmować i prawie nie pisałem. Udało mi się potem namówić Denise, żebyśmy wzięli opiekunkę w ramach au pair, ta dziewczyna nie dość na niego uważała i nagle Jakob już nie leżał w swoim wózku i nie można go było nigdzie znaleźć, do dziś. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jakie to straszne.

Xaver

Siedem godzin później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Potrafię to sobie wyobrazić!

Czy ta opiekunka była Szwedką? Masz z nią jeszcze kontakt? Cała ta sprawa dla niej też musiała być przecież bardzo nieprzyjemna.

Wyślano: 25 lutego 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Tak, Liv była Szwedką, pochodziła z Linköping, to dwie godziny jazdy na południe od Sztokholmu. Była młodzieńca, miała dopiero dziewiętnaście lat i przed sobą całe życie, a głowę pełną planów i marzeń. Po roku spędzonym w Niemczech chciała studiować lingwistykę w Sztokholmie. Jeszcze dziś ją widzę, jak stoi przed nami w kuchni, z długimi jasnymi włosami, zielonymi oczami i piegami; była wesoła, bezustannie śmiała się i paplała. Później jej życie właściwie też legło w gruzach, policja i dziennikarze prawie ją wykończyli, przyczyniła się do tego również Denise, nawet raz ją uderzyła. Liv dość długo rozmawiała przez telefon w stodole ze swoim chłopakiem ze Szwecji i wtedy okazało się, że Jakoba już nie ma w wózku pod jabłonią, gdzie spał, wózek był pusty, od tej chwili małego więcej nie widziano. To było dwudziestego siódmego maja 1998 roku.

Prawie nie mam już kontaktu z Liv, od czasu do czasu piszemy do siebie e-maile, raz albo dwa razy do roku. Potem już nie studiowała, dziś pracuje gdzieś w Linköping jako sekretarka, nie wyszła za mąż i nie ma dzieci, nie wygląda na to, by miała się wyjątkowo dobrze, napisała mi kiedyś, że wciąż jeszcze nie ma dnia, by o tym nie myślała.

Ale teraz kategorycznie domagam się zmiany tematu! Opowiesz mi o sobie, zgoda?

Xaver

Matylda opowiada historię Xaverowi

Gdy odwiedzam go późnym popołudniem w jego mieszkaniu, niecierpliwie na mnie czeka, już przy drzwiach ciągnie mnie za sukienkę, natychmiast zaczynamy się kochać, ugniata mi plecy, ssie piersi, zachłannie mnie całuje, a w końcu o wiele za szybko dochodzi, rycząc przy tym jak zranione zwierzę. Ten dźwięk za każdym razem od nowa mnie podnieca. Ale opanowuję się i najpierw gimnastykujemy się przez godzinę.

Kochamy się, włączamy stare wideo z aerobikiem prowadzonym przez Jane Fondę i ćwiczymy do niego. Mamy przy tym na sobie tylko bieliznę albo jesteśmy całkiem nadsy. Śmiejemy się przy tym do rozpuku z tych szeroko uśmiechniętych postaci z błyszczącymi od żeluz ciałami, pastelowych kostiumów kąpielowych z legginsami i misterynych fryzur, które podskakują przed nami w górę i w dół. To znaczy: ja śmieję się do rozpuku, on za bardzo się stara właściwie wykonać ćwiczenia i wygibasy. Ta codzienna gimnastyka dobrze nam robi i pomaga zachować sprawność, oboje jej potrzebujemy. Gdy film się kończy, rzucamy się na siebie, spoceni i rozgrzani. Kochamy się drugi raz i tym razem jemu udaje się zapanować nad sobą tak długo, aż razem osiągamy orgazm. Później jemy. To jest jak zwykle idealny wieczór. W nocy czekam, aż on zaśnie, i zamykam ciężkie drzwi na klucz.

Xaver: Wow, Matyldo! To niewiarygodne! Cóż za historię mi tu opowiadasz? Piszesz do „Playboya”?

Matylda: W ogóle nie piszę, ona istnieje tylko w mojej głowie.

Xaver: A co w ten sposób podpowiada ci twoja głowa? Może, że od czasu do czasu przydałby ci się seks?

Matylda: Mój seks albo nieseks nic cię nie obchodzi.

Xaver: Jestem podniecony. Może powinniśmy jednak...?

Matylda (śmieje się): Przestań już!

Xaver: Kiedyś wymyślałaś zupełnie inne historie.

Matylda: Jakie?

Xaver: Grzeczne, przyzwoite dramaty rodzinne. Dlaczego wcześniej nie wymyślałaś takich erotycznych historii bez zahamowań? W ogóle – dlaczego wcześniej nie byłaś bardziej bezczelna i spontaniczna? Wtedy prawdopodobnie bym...

Matylda: Co prawdopodobnie byś wtedy?

Xaver: Nie odszedł. I oszczędziłbym sobie tego wszystkiego, to znaczy tego okropieństwa.

Matylda: Chcesz przez to powiedzieć, że to ja jestem wszystkiemu winna? Ponieważ nie byłam taka, jak sobie wyobrażałeś kobiety w swoich marzeniach, musiałeś odejść, biedaku? Do bogatej, nerwowej kobiety?

Xaver: Przepraszam. Przepraszam. *Przepraszam!*

Matylda: To ja jestem winna, że przydarzyło ci się to, co ci się przydarzyło?

Xaver: Ja się tylko nieszczęśliwie wyraziłem!

Matylda: Dziecko porwano przez wasze wygodnictwo. Byliście zbyt leniwi, żeby sami pilnować małego. Potrzebowaliście do tego obcej, niedojrzałej dziewczyny.

Xaver: To mogło się przecież zdarzyć również mnie albo Denise.

Matylda (cicho): Mnie by się to nie przydarzyło.

Xaver: Oczywiście, ty przecież jesteś idealna! Zawsze byłaś idealna, idealna, idealna! Ty nigdy nie popełniłaś błędu, prawda?

Matylda: Lepiej, żebyś teraz poszedł. Dobranoc. Zobaczymy się jutro w szkole.

Protokół przesłuchania Xavera Sanda z 9 marca 2012 roku

Urzędnik policji kryminalnej Josef Zangerl: Może się pan wylegitymować?

Xaver Sand: Mam przy sobie prawo jazdy.

J.Z.: Dobrze. Proszę mi je dać. Xaver Sand, urodzony pierwszego marca 1958 roku. Zamieszkały?

X.S.: Od roku w Schuroth 1, 4135 Hegnersdorf, Górna Austria. Przedtem mieszkałem w Berlinie.

J.Z.: Zawód?

X.S.: Pisarz.

J.Z.: I jak mi pan wcześniej powiedział, przyszedł pan, żeby zeznać coś nowego w sprawie Jakoba Sonnenfelda?

X.S.: Tak.

J.Z.: Dobrze, jest dziewiąty marca 2012 roku, godzina dwudziesta trzecia piętnaście. To proszę opowiedzieć od początku, co się stało. Od kiedy jest pan w Innsbrucku?

X.S.: Przyjechałem w zeszłą niedzielę, czwartego marca, mniej więcej o czwartej po południu.

J.Z.: Dokąd konkretnie?

X.S.: Do Matyldy Kaminski na Bergiselweg 41. Gdzie ona jest?

J.Z.: Jest przesłuchiwana w sąsiednim pokoju. Dobrze zna pan tę panią?

X.S.: Tak, kiedyś byliśmy parą, w Wiedniu, przez szesnaście lat.

J.Z.: Kiedy to było?

X.S.: Od 1980 do maja 1996 roku.

J.Z.: Po co przyjechał pan do pani Kaminski?

X.S.: Ona uczy niemieckiego tu, w Innsbrucku, u urszulanek, a ja prowadzę tam w tym tygodniu warsztaty pisarskie.

J.Z.: Zatem pani Kaminski poprosiła pana o poprowadzenie tych warsztatów?

X.S.: Nie, nie bezpośrednio. To skomplikowane.

J.Z.: Mój iloraz inteligencji jakoś sobie z tym poradzi. Proszę mi to wyjaśnić.

X.S.: Tyrolskie kuratorium oświaty zorganizowało dla pięciu szkół średnich w Tyrolu warsztaty pisarskie, które miały być prowadzone przez austriackich pisarzy. Losowano, który pisarz do której szkoły przyjedzie. Zostałem więc w drodze losowania przydzielony do szkoły, w której uczy Matylda, to znaczy pani Kaminski. W styczniu nawiązaliśmy kontakt pocztą elektroniczną i uzgodniliśmy termin od piątego do dziewiątego marca. Bardzo się cieszyłem na to spotkanie.

J.Z.: Przyjechał pan zatem w niedzielę około szesnastej. Co się działo potem?

X.S.: Nic szczególnego, rozmawialiśmy, piliśmy kawę, jedliśmy ciasto, poszliśmy na spacer. Później zjedliśmy razem kolację – Matylda, pani Kaminski, doskonale gotuje – słuchaliśmy muzyki, piliśmy wino i rozmawialiśmy o uczennicach, które zgłosiły się na warsztaty. Około dziesiątej pojechałem do hotelu.

J.Z.: O czym gawędziliście z panią Kaminski?

X.S.: O wszystkim, co tylko możliwe, o dawnych czasach. Od początku panował dobry nastrój. Tylko drugiego wieczoru posprzeczaliśmy się trochę i wcześniej pojechałem do

hotelu.

J.Z.: O co się państwo posprzeczczeni?

X.S.: Nieważne. To nie ma nic wspólnego ze sprawą.

J.Z.: Ocenę proszę pozostawić mnie.

X.S.: Nie wątpię ani w pański iloraz inteligencji, ani w pańską zdolność oceny.

J.Z.: Cieszę się.

X.S.: W jakiejś głupiej uwadze zarzuciłem Matyldzie, że jej wcześniejsze – jak mam to określić? – wzorce zachowań były przyczyną, dla której rzuciłem ją dla innej kobiety. A potem w swoich głupich uwagach, niestety, posunąłem się jeszcze dalej: gdyby wcześniej – no tak – nie była taka grzeczna i kołtuńska, nie rzuciłbym jej, nie miał dziecka ze swoją obecnie byłą żoną, a to dziecko by też później nie mogło zagać, bo przecież w ogóle by nie istniało. W każdym razie powiedziałem: „wówczas to okropieństwo w ogóle by się nie wydarzyło”, i to zdenerwowało panią Kaminski.

J.Z.: I jak by pan to dziś ocenił? Gdyby pani Kaminski w związku z panem była inna, naprawdę by jej pan nie rzucił?

X.S.: Właściwie powinienem na to pytanie odpowiedzieć tylko swojemu terapeutce, nie panu, ponieważ to nic nie wnosi do sprawy. Ale po prostu chcę, żeby cała prawda ujrzała światło dzienne. Z dzisiejszego punktu widzenia, po szesnastu latach, powiedziałbym: ona była w porządku taka, jaka była! Ja byłem idiotą, że tego wtedy nie widziałem! Zakochałem się w Denise, pani Sonnenfeld, i dlatego rzuciłem panią Kaminski. Muszę przyznać, że pociągały mnie oczywiście również majątek i rozpoznawalność pani Sonnenfeld. Wówczas nigdy bym się do tego nie przyznał.

J.Z.: Jak dla mnie teraz to się rozwija trochę za szybko.

X.Z.: Pański iloraz inteligencji jakoś sobie z tym poradzi. Myślałem wówczas, że mojej karierze z całą pewnością nie zaszkodzi, jeśli będę z jakąś celebrytką. Ta kariera tak naprawdę dopiero się zaczynała, ale bałem się, że zaraz znów może się skończyć i że ten szum wokół trylogii jest tylko chwilowy. Z celebrytką u boku moja rozpoznawalność nie skończyłaby się tak szybko, tak kombinowałem, ale raczej podświadomie, bo sam przed sobą nigdy bym się do tego nie przyznał. Nie potrafiłem się do tego przyznać w ostatnich tygodniach nawet Matyldzie w swoich e-mailach. Z jej sposobem bycia nie miało to nic wspólnego, dzisiaj to wiem. Tylko wtedy wmawiałem sobie, że jest dla mnie zbyt pospolita, tuzinkowa, konwencjonalna, zbyt nijaka – mój Boże, wcale taka nie była – i dlatego nie mam innego wyjścia niż zdecydować się na Denise, potrzebowałem tego, żeby w duchu móc siebie usprawiedliwić. Prawda jest taka, że zdecydowałem się na popularność i rozpoznawalność osoby nazwiskiem Sonnenfeld. Poświęciłem Matyldę za nadzieję na długotrwałą karierę, tak bym to dziś określił. A teraz wracając do pańskiego pytania: oszczędziłbym, nawet gdyby Matylda była inna! To smutne! Wówczas pewnie znalazłbym inne powody, żeby usprawiedliwić swoje odejście! Po prostu nie chciałem rezygnować z rozgłosu u boku pani Sonnenfeld.

J.Z.: Data urodzenia pańskiej byłej żony? Gdzie mieszka? Kiedy się państwo rozwiedli?

X.S.: Dwudziesty siódmy kwietnia 1956 roku. Mieszka teraz w Monachium, Schönbergstraße 112. Jesteśmy rozwiedzeni od wiosny 2004 roku.

J.Z.: Dobrze. Koledzy z Monachium właśnie się z nią skontaktowali i poinformowali ją, że są nowe wieści w sprawie jej syna.

X.S.: Ale nie będzie żadnego spotkania, prawda? Nie chciałbym, żebyśmy – Matylda albo

ja – stanęli z nią twarzą w twarz.

J.Z.: Tego nie mogę panu zagwarantować. Urowadzone dziecko, Jakob Sonnenfeld, jest więc dzieckiem z pańskiego małżeństwa z panią Sonnenfeld?

X.S.: Jestem totalnie wykończony. Czy możemy zrobić przerwę? Mogę dostać szklanę wody?

Matylda

Ostatnie cztery lata gimnazjum były dla Matyldy wysoce deprymujące i przez wiele nocy zasypiała z płaczem. Tuż po tym, gdy zaczęła naukę w gimnazjum, opuścił ich ojciec, który jako jedyny w rodzinie popierał jej pragnienie, by chodzić do szkoły średniej. Matka wolałaby, żeby Matylda poszła do pracy i opłacała czynsz, i nie opuściła żadnej okazji, by jej pokazać, że tych „po studiach” ma za nic. Matylda więc, kiedy tylko zajęcia w szkole na to pozwalały, pracowała jako opiekunka do dzieci i kelnerka, żeby samodzielnie sfinansować ubrania i rzeczy potrzebne do szkoły. Od matki po piętnastych urodzinach nie dostała ani szylinga.

Po maturze przeprowadziła się do Wiednia, żeby studiować, i odwiedzała matkę i brata tylko dwa, trzy razy w roku. Za każdym razem matka z zaciśniętymi ustami stawiała jej przed nosem babkę i filiżankę kawy, po czym siadała naprzeciw niej, trochę z boku, ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, wpatrzona we włączony telewizor; nikt nie miał nikomu nic do powiedzenia.

Jej brat Stefan miał piętnaście lat, gdy się wyprowadziła. Niedługo później zaczął naukę u stolarza, a w wieku siedemnastu lat on również wyprowadził się z domu. Oboje raczej introwertyczni, jako młodzi ludzie nieźle się rozumieli, jako dziecko Matylda była o niego bardzo zazdrosna, ponieważ matka wyraźnie go faworyzowała. Oboje chcieli uciec z tego nędznego, zatęchłego mieszkania i w swoim życiu robić wszystko inaczej niż rodzice, czego Matylda się właściwie po Stefanie nie spodziewała. Był spokojny, zbyt spokojny, poza tym bardzo powolny, zarówno w myśleniu, jak i w nauce, nie interesowała go żadna dziedzina wiedzy. Często myślała, że skończy jako zwalisty, gruby, leniwy mężczyzna przed telewizorem, jak matka, i żywo wyobrażała sobie Stefana z butelką piwa w garści, bekającego i puszczającego bąki, a u jego boku równie zaniedbaną partnerkę, która wciąż się z nim kłóci, bo jest bezrobotny.

Wyobrażała sobie te sceny z satysfakcją; tylko jej się mogło udać, ulubieńcowi mamusi nie, już ona pokaże matce, która w młodości wciąż jej wymyślała, że ma sobie nie wyobrażać Bóg wie czego z powodu gimnazjum i że mimo to skończy jako sprzątaczką albo dziwka, bo ci, którzy chcą zajść wysoko, zwykle bardzo nisko upadają. Pewnego dnia ona – zadbana, elegancka dama – zaprosi matkę do przestronnego, luksusowego domu, zjedzą razem kolację z jej wykształconym, przyjacielskim mężem i dobrze wychowanymi, ładnymi dziećmi, pokojówka będzie dyskretnie podawać dania, a matka aż zblednie z zawiści.

Matylda miała w młodości obsesję na punkcie tej jednej chwili w przyszłości, gotowa była na nią harować jak wół.

E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się znów spotkali

Wysłano: 26 lutego 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Twoja kolej!

Osiem godzin później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Drogi Xaverze,

codziennie jadę swoim golfem do szkoły, gdzie uczę niemieckiego i mam też parę godzin angielskiego. Od trzydziestu lat jestem nauczycielką i nadal lubię swoją pracę. Nawet po tak długim czasie nie potrafię sobie wyobrazić żadnego innego zawodu. Wielu znajomych często nie chce w to uwierzyć, ty pewnie też nie, ale to prawda.

Rutyny nie odczuwam jako uciążliwej i nudnej, dla mnie jest raczej błogosławieństwem. Zapewnia mi swobodę i daje poczucie bezpieczeństwa. Lubię szkołę i w klasach po prostu czuję się wyłącznie dobrze. I nie tylko to, potrzebuję wokół siebie życia, które niesie ze sobą szkoła. Chwytam się go, hałasu robionego przez młodzież na przerwach, dyskusji o literaturze na lekcjach, rozmów z kolegami. Nie mogłabym pracować samotnie w jakimś biurze. Są dni i tygodnie, zwłaszcza zimą, kiedy odczuwam swoje życie prywatne jako tak samotne, że nie chcę się czuć osamotniona również w pracy. (Założę się, że nudzisz się teraz przy czytaniu).

Mój porządek dnia w tygodniu jest zawsze taki sam: uczę do mniej więcej wpół do drugiej, zjadam obiad w szkolnej stołówce albo przyrządzam sobie coś do przegryzienia w domu, po południu pracuję w ogrodzie albo idę na spacer lub na wycieczkę, zależnie od pory roku, a wieczorem przygotowuję się do lekcji, poprawiam wypracowania i prace domowe. Przez pewien czas ucinałam sobie popołudniową drzemkę, ale nie robiło mi to dobrze. Po prawie dwóch godzinach budziłam się w depresyjnym nastroju i nie mogłam w nocy zasnąć, toteż wkrótce z niej zrezygnowałam.

Lubię swoją codzienność i nie potrafię istnieć bez tego, co codzienne. Potrzebuję tej stałej struktury dnia, tak jak się potrzebuje jedzenia i picia. Całkowita akceptacja codziennej, prozaicznej monotonii i związanych z nią czynności w niektórych momentach pozwala mi pojednać się ze swoim życiem. (Czyż to nie piękne, udane zdanie?).

Najczęściej dzieje się to rano, gdy wchodzę do zalanej słońcem kuchni – ma okna na wschód. Każdy ruch ręki ma swoją wypróbowaną przez lata kolejność, radio, ogrzewanie, włączanie, podlewanie kwiatów na parapetach od prawej do lewej, parzenie kawy w ekspresie, wyjęcie filiżanki z szafki, chleba z szuflady, przyniesienie masła i dżemu z lodówki i postawienie na stole. Potem siedzę mniej więcej pół godziny przy stole, jem śniadanie, słucham muzyki i patrzę przez okno do ogrodu na moje róże. W tych momentach

czuję, jak swojska codzienność wnika do mojej świadomości i się tam rozprzestrzenia. Często obserwuję uczennice, ale też kolegów, jak bardzo bronią się i buntują przeciwko codzienności, jak próbują ją przełamać uroczystościami, imprezami, ceremoniami i wymuszonymi przedsięwzięciami, ciągłym gromadzeniem wokół siebie wielu osób, usilną aktywnością, Facebookiem, Twitterem, ciągłym ruchem, krzykiem i obłędem bycia wszędzie i przy wszystkim – i na myśl o tym tylko się uśmiecham.

Teraz, Xaverze, życzę ci dobrej nocy, jutro będę pisać dalej, jeśli w ogóle chcesz jeszcze czytać o moim nudnym życiu.

Matylda

Osiem minut później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Oczywiście, że chcę czytać dalej...

...a przede wszystkim chcę wiedzieć, czy jesteś z kimś w związku. A teraz życzę Ci również dobrej nocy, chociaż najchętniej wypiłbym przedtem z Tobą kieliszek wina!

Xaver

Wysłano: 27 lutego 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Dzień dobry, Xaverze!

Raz w tygodniu spotykam się ze swoją przyjaciółką Silvią. Albo ona wpada do mnie na kieliszczyki, albo idziemy razem do teatru, kina, na spotkanie autorskie lub w weekend na pieszą wycieczkę. Co roku latem wyjeżdżamy na tydzień, w zeszłym roku zrobiliśmy sobie objazdową wycieczkę po Irlandii, dużo padało i zdecydowanie za dużo piłyśmy. (Naprawdę tańczyliśmy pijane na stole – to nie żart!).

Raz w miesiącu organizuję u siebie w domu z trójką kolegów z pracy rodzaj spotkań czytelniczych. Czytamy i omawiamy książki, które zrobiły na nas wrażenie, czasem też oglądamy jakiś film albo razem gotujemy. Na Boże Narodzenie co roku przyjeżdża do mnie z Holandii mój brat z żoną i dwójką dzieci, Kevinem i Desiree.

Do Stefana odnoszę się, niestety, wciąż jeszcze z dystansem; chociaż bardzo się o to staram, on się przede mną nie otwiera. Z jego żoną Nathalie rozumiemy się znakomicie, jest miłą i wrażliwą osobą. Za każdym razem, gdy widzę tych dwoje, zazdroszczę Stefanowi szczęścia, że znalazł właściwą partnerkę.

Od czasu do czasu latem przyjeżdża do mnie Desiree, moja chrześniaczka, daje się rozpuszczać i wtykać sobie kupę pieniędzy, a ja chętnie to robię. Chyba liczy na to, że kiedyś pomogę jej na starcie, czy na to, żeby mogła sobie pozwolić na pierwszy samochód, czy na pierwsze mieszkanie, a ja pozostawiam ją w tym przeświadczeniu; prawdopodobnie tak właśnie będzie.

Do domu już nie jeżdżę, odkąd umarła matka. Do Wiednia również nie jeżdżę, ale czasem Karin przyjeżdża do Innsbrucku i mnie odwiedza. W pierwszych latach za każdym razem z żądnym sensacji spojrzeniem pytała mnie o ciebie, z początku, czy dużo o tobie myślę, później, czy się jednak odezwałeś. Kiedyś zabroniłam jej głośno wypowiadać twoje imię i straciła rezon. Później przyjeżdżała rzadziej.

Ogólnie rzecz biorąc, moje życie biegnie spokojnym torem, bywały okresy, kiedy życzyłabym sobie, by było inaczej, od kilku lat godzę się z tym, przynajmniej na ogół.

Matylda

PS I nie, nie mam męża, dzieci i akurat teraz partnera również nie mam. Od mojego ostatniego związku minęły dwa lata.

Cztery minuty później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Jak miał na imię? Czym się zajmował? Jak długo byliście razem?

Wyślano: 28 lutego 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Ależ ty jesteś ciekawski! Miał na imię Martin, był reżyserem teatralnym i byliśmy razem prawie dwa lata. Zakończyłam ten związek, bo byłam zbyt mało zaangażowana. W dwóch innych związkach było podobnie, nigdy się zbyt nie angażowałam.

A ty, masz teraz przyjaciółkę?

Trzy godziny później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

nie, nie mam żadnej przyjaciółki, ale też nie czuję potrzeby, by jakąś mieć, i nie czuję się też samotny, no tak, przyznaję, czasem czuję się bardzo samotny. Moje ostatnie związki w Berlinie miały kiepski przebieg i kończyły się katastrofą albo obojętnością, nie lubię ich wspominać, nawet imiona nie przychodzą mi do głowy.

Xaver

Trzy minuty później

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Drogi Xaverze,

twoja przyjaciółka sprzed dwóch lat nazywała siebie Cat, chociaż jej nazwisko brzmiało Corinna Jakaśtam, i była tatuażystką.

Matylda

Cztery minuty później

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Dziękuję, że pomogłaś mi odświeżyć pamięć ! Skąd to wiesz? Kazałaś mnie przez ostatnie szesnaście lat śledzić jakimś detektywowi?

Wyślano: 1 marca 2012

Od: M.K.

Do: Xaver Sand

Hej,

byłeś słynnym autorem powieści dla młodzieży, od czasu do czasu można było i nadal można znaleźć w czasopiśmie artykuły o tobie, wszystkie je zbierałam. Przed dwoma laty czytałam w „Bunte” pewien artykuł, obok było zdjęcie twoje i twojej ówczesnej przyjaciółki Cat. Oboje wychodziliście z jakiegoś berlińskiego nocnego klubu i byliście w trupa pijani, wszczęliście rozróbę i zaatakowaliście przechodnia. Dziennikarka pisała, że kiedyś byłeś słynnym autorem powieści dla młodzieży, którego syn został przed laty porwany, a teraz jesteś alkoholikiem i chcesz się poddać kuracji odwykowej. To prawda?

Matylda

Wyślano: 2 marca 2012

Od: Xaver Sand

Do: M.K.

Droga Matyldo,

to prawda, że moja ostatnia przyjaciółka była tatuażystką i miała na imię Cat, ale historia o ciężkiej chorobie alkoholowej i kuracji odwykowej to nieprawda, to zapewne swobodna twórczość dziennikarska i podpada pod wolność słowa. Z pewnością latami piłem za dużo, ale nigdy nie byłem uzależniony, a odkąd mieszkam w Schuroth, sam zacząłem kontrolować ten problem, teraz piję tylko w niektóre wieczory jedno piwo albo kieliszek wina.

Od dnia, kiedy porwano Jakoba, przechodzę przez piekło. Ten dzień zniszczył moje życie

i takie pozostało, wszystko się rozpadło, od tego czasu moje życie stało się kupą skorup, nie, ja sam jestem w niektóre dni kupą skorup, często czuję, że nadal rozpadam się na kawałki i kruszę na tysiąc odłamków. Budzę się po nocach zlany potem ze strachu i wydaje mi się, że słyszę jego krzyk.

Matyldo, wkrótce staniemy twarzą w twarz, nie potrafię Ci opisać, jak bardzo się na to cieszę, jaki jestem ciekawy i podniecony! Perspektywa, że Cię wkrótce znów zobaczę, trzymała mnie w pionie w ostatnich tygodniach. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że kiedy mam przed oczami swoją przeszłość, chętnie wspominam tylko nasz związek. Mówię poważnie: czas z Tobą był najpiękniejszy.

Xaver

PS Widzimy się w niedzielę po południu, wszystkiego najlepszego do tego czasu!

Matylda

Matka Matyldy, Martha, urodziła się w 1926 roku i dorastała wraz z pięciorgiem rodzeństwa w dużym chłopskim gospodarstwie, położonym pół godziny jazdy samochodem od Linzu. Jako najstarsza z córek musiała już w dzieciństwie dużo pracować i po szkole pomagała w gospodarstwie starszemu bratu, bo rodzina bez jej pracy by się nie utrzymała. Harowała często po dwanaście godzin dziennie, zazwyczaj bez żadnego wynagrodzenia i bez ubezpieczenia. Po trzydziestce wyszła za mąż za Paula Kaminski, który przyjechał z Innsbrucku i był robotnikiem w pewnej firmie budowlanej, potem dostali mieszkanie w budynku socjalnym w Linzu. Ze swoją rodziną rozstała się w niezgodzie, bo brat nie chciał jej wypłacić niewielkiego posagu.

Ponieważ jedyna siostra Paula, Maria, pozostała bezdzietna, a poza tym i tak rzadko ją odwiedzali, Matylda i jej brat dorastali bez żadnych krewnych. Od własnej rodziny matka odgradzała ich z żelazną konsekwencją. Bawili się i kłócili na podwórku z mnóstwem najróżniejszych dzieci z tego budynku, a potem zamykali się w swoim małym pokoiku, który z konieczności przedzielili zasłoną. Ona próbowała czytać, kiedy Stefan słuchał muzyki ze słuchawkami na uszach.

Matka z początku została z dziećmi w domu, a gdy Stefan poszedł do przedszkola, zaczęła pracować jako sprzątaczką w sklepie z materiałami budowlanymi. Innej pracy nie znalazła i nie mogła sobie darować, że nie wyuczyła się żadnego zawodu. Wtedy zaczęło się jej zgorzknienie, a wraz z nim zupełnie zniknęła radość, którą i tak wyrażała bardzo oszczędnie.

Matka Matyldy nigdy nie pogodziła się z tym, że nie dostała nic od swojej rodziny. Nie mogła zabrać nawet pościeli ani bielizny stołowej, nikt nie dołożył jej do wesela nawet stu szylingów, chociaż dla dobra rodziny zrezygnowała z wykształcenia i latami harowała w domu za darmo – tak lamentowała przy każdej okazji. Córka bogatego chłopca, przyzwyczajona do izb wyłożonych boazerią i rozległych łąk, nie umiała się odnaleźć w małym komunalnym mieszkaniu, zapiekła się w zawiści i nienawiści i zupełnie się zapuściła. W gruncie rzeczy pragnęła wrócić do życia na wsi, widziała siebie jako chłopkę we własnym gospodarstwie, jako panią, która może rządzić według własnego uznania. Zgorzkniała, niewiarygodnie tłusta i zaniedbana, w wolnych chwilach wiecznie siedziała i gapiła się w telewizor. Chociaż matka była głośna, dominująca i wielka, w domu nigdy nie było radości ani wspólnych zabaw czy śmiechu, w weekendy niczego nie robiło się razem. Na Matyldę darła się kilka razy dziennie, córka była jej regularnym piorunochronem, rozładowywała na niej całą zgromadzoną frustrację, mówiła jej, że jest brzydka, gruba, głupia jak gęś, że nic z niej nie będzie. W dzieciństwie Matylda bała się matki, później, kiedy miała mniej więcej dwanaście lat, zaczęła jej nienawidzić.

Czasem dzwoniły babcia albo ciotka i zapraszały dzieci do siebie na wieś, ale matka nigdy im na to nie pozwoliła. Ciągłe wymyślała na swoją rodzinę, zwłaszcza na brata, który wówczas przejął gospodarstwo, i jego żonę, przedstawiała ich jako przestępców; Matyldzie i Stefanowi wydawali się potworami, Matyldzie nawet śniły się z nimi koszmary.

Gdy Matylda miała siedem lat, Stefan zaczął miewać ciężkie ataki astmy i matka musiała być z nim w szpitalu, bo ojciec pracował. Bez namysłu wywiózł ją na wieś, gdzie mogła spędzić trzy tygodnie. To był dla niej raj.

Najpierw była zupełnie zagubiona, bo nie było tak, jak jej to przedstawiała matka, zupełnie nie tak, nie było tam żadnych złych, chciwych prześladowców, tylko spokojni, pracowici, przyjaźni ludzie, którzy patrzyli na życie pozytywnie i nie jęczeli ciągle z byle powodu.

Babcia każdego dnia czesała Matyldzie włosy i zaplatała je w warkocze, czego matka nigdy nie robiła, pozwalała jej zagniać ciasto, opowiadała historie o dawnych czasach, masowała jej brzuch, gdy ją bolał. Ktoś jej dotykał, a ona czuła się dobrze. Ciotka brała ją za rękę i prowadziła do obory, gdzie Matylda głaskała cielęta, mogła dotknąć wypełnionych mlekiem wymion i napić się ciepłego mleka prosto od krowy. Ale najpiękniejsze były zieleń, cisza, bezkres i zapach łąk, godzinami sama się po nich włóczyła. Kiedyś długo leżała na łące, oglądała kwiaty i owady wokół siebie, na przemian patrzyła w górę na niebieskie niebo albo na ciemny las i nagle z taką mocą poczuła, że świat jest piękny, aż łzy stanęły jej w oczach.

Wujek i ciotka mieli troje dzieci, Matthiasa, Helmuta i małą Annę, cztery lata młodszą od Matyldy; dziewczynki dzieliły duży pokój i każdego wieczoru przy bitwie na poduszki doskonale się bawiły, również w ciągu dnia zawsze były razem. Ci troje troszczyli się o Matyldę i wciągali ją w swoje zabawy i obowiązki w gospodarstwie, nikt się z niej nie śmiał i nie szydził, że tak niewiele wie o życiu na wsi; przed wyjściem na niedzielną mszę uczyli ją, co ma kiedy powiedzieć albo zrobić, żeby nie popełniła gafy. Pierwszy raz dowiedziała się, czym jest prawdziwe życie rodzinne. Była nieszczęśliwa, gdy musiała wrócić do miasta, do ciasnego mieszkania, które teraz wydawało jej się o wiele ciaśniejsze, na brudne podwórko, na którym nie było choćby źdźbła trawy, a obok pędziły samochody.

W jasnoniebieskim ludowym stroju i z grubymi warkoczami upiętymi w koronę Matylda lękliwie weszła do mieszkania i zobaczyła, jak twarz jej matki się zapada. Strasznie się wściekła i nakrzyczała na nią: jeśli sobie wyobraża, że jest wielką chłopską córką, to nie jest, jest nikim, wszyscy czworo stali się nikim i niczym. Gwałtownymi ruchami rozplotła jej warkocze, wzięła krawieckie nożyczki, ze śmiechem stanęła z nożyczkami w rękę i patrzyła w przestraszoną twarz dziecka. Gdy do pokoju wszedł ojciec z małą walizką, odłożyła nożyczki na stół i posłała Matyldę do siebie, żeby się przebrała.

Później Matylda jeszcze dwa razy mogła pojechać na kilka dni do babci, bo nie przestawała o to żebrać, ale tak cudnie jak za pierwszym razem już nigdy nie było. Podczas trzeciej wizyty był też Stefan, wszystko kręciło się wokół niego i była strasznie zazdrosna.

Matylda i Xaver spotykają się po szesnastu latach

Xaver: Mogę cię zaprosić na obiad? W ramach przeprosin za moją nieprzemyślaną, głupią, bezczelną wypowiedź poprzedniego wieczora? W ramach przeprosin za moje tchórzliwe, niewybaczalne wymknięcie się szesnaście lat temu?

Matylda (śmieje się): Możesz.

Xaver: Znasz jakąś restaurację tu w pobliżu?

Matylda: Przy najbliższej przecznicy jest miła kawiarnia, można tam zjeść dobry obiad.

Xaver: Idziemy?

Xaver: Wiesz, o co zapytała mnie jedna z uczennic, ta sprytna czarnulka z piątej, która wydaje się trochę za mała?

Matylda: Valentina?

Xaver: Tak. Czy jesteśmy spokrewnieni.

Matylda: Zapytała cię o to?

Xaver: Tak, a potem ja ją zapytałem, dlaczego myśli, że jesteśmy krewnymi.

Matylda: Co odpowiedziała?

Xaver: Powiedziała: „Panie Sand, pan tak samo mówi jak pani Kaminski, moja nauczycielka niemieckiego, i w tak samo wyszukany sposób”.

Matylda: Wyszukany? Naprawdę powiedziała: wyszukany?

Xaver: Tak. I to prawdopodobnie w tłumaczeniu oznacza: wy, stare śmierdziele, lubicie słuchać własnego gadania, a poza tym gadacie pompatycznie.

Matylda: A zatem mówimy podobnie. Szesnaście wspólnych lat odciska swoje piętno.

Xaver: Mój Boże, ileż myśmy na początku paplali, pamiętasz jeszcze? Paul, Georg, Karin, ty i ja, wciąż siedzieliśmy razem i ciągle gadaliśmy, gadaliśmy, gadaliśmy. Jak gdyby to były zawody: kto najczęściej otworzy usta? Nie było ważne, kto robi najbardziej przemyślaną uwagę, tylko kto coś powie najszybciej, nieważne o czym. Prawie jak: kto krzyknie najgłośniej? Te pierwsze lata były z pewnością najgłośniejsze.

Matylda: Dla mnie najpiękniejsze były lata na Kreindlgasse.

Xaver: Bo nauczanie dobrze ci robiło. Wciąż mi wytykałaś, że już pracujesz, a ja nie kończę studiów. Twoja pewność siebie jako nauczycielki urosła o metr.

Matylda: To twoja matka ciągle ci to wytykała, nie ja.

Xaver: Tu masz rację.

Matylda: Twoje studia były mi zupełnie obojętne. Byłam tak dumna, że jestem z pisarzem.

Xaver: Przechwalałaś się tym przed koleżankami.

Matylda: A ciebie to cieszyło.

Xaver: Oczywiście.

Matylda: Na Kreindlgasse tak pracowicie pisałeś, każdego dnia. Podziwiałam cię za samodyscyplinę i niemal się modliłam, żeby ci się udało.

Xaver: Gdyby nasz związek z perspektywy podzielić na cztery fazy po cztery lata, można powiedzieć, że nasze problemy zaczęły się w trzeciej fazie.

Matylda: Wtedy ty też nie byłeś już taki pracowity.

Xaver: A moja matka już nie przelewała pieniędzy.

Matylda: A moja matka cieszyła się z naszej nędzy. To było dla mnie najgorsze.

Xaver: Co? Nigdy o tym nie mówiłaś. Im dłużej byliśmy razem, tym mniej o niej mówiłaś.

Matylda: Dlaczego miałabym o tym mówić? Tak czy owak nie mogłeś znieść mojej matki.

Xaver: Ty przecież też nie znosiłaś swojej matki.

Matylda: To prawda.

Xaver: Opowiedz mi o tym. Dlaczego twoja matka się cieszyła?

Matylda: Cieszyła się z cudzego nieszczęścia, to wszystko. Cieszyła się z tego, że nie idzie nam dobrze finansowo, że nie odniosłeś sukcesu i że dużo się kłócimy.

Xaver: Skąd o tym wiedziała? Przecież prawie z nią nie rozmawiałaś.

Matylda: Maglowała mojego brata, a ten przecież wiedział. W każdym razie odwiedzałam ją na Boże Narodzenie...

Xaver (śmieje się): Przed swoimi obowiązkowymi wizytami na Boże Narodzenie i na jej urodziny zawsze byłaś strasznie gderliwa.

Matylda: Potem, kiedy siedzieliśmy przy choince i byli też Stefan i Nathalie, mówiła do mnie z uśmiechem: „No, jak idzie twojemu nieudacznikowi, nie przynosi do domu pieniędzy? Ty za wszystko musisz płacić? Przecież ci mówiłam, że pismak do niczego się nie nadaje, nawet murarz lepiej zarabia”. Albo coś w tym rodzaju.

Xaver: O mój Boże. Powiedziała ci, że pismak do niczego się nie nadaje? Tego też nigdy nie opowiadałaś.

Matylda: Po dwóch latach powiedziałam jej, że mam chłopaka, bo przecież razem szukaliśmy mieszkania, i natychmiast zapytała o twój zawód, nie o twoje imię albo o to, skąd pochodzisz, nie, o twój zawód. Zawód człowieka był dla niej zawsze bardzo ważny, charakter się nie liczył. Powiedziałam jej więc, że jesteś pisarzem, i z początku zupełnie tego nie zrozumiała. Wyjaśniłam jej, że piszesz książki, a ona zaczęła się śmiać. Zanosila się śmiechem i nie mogła się uspokoić. Zapytała: „Nie znalazłaś czegoś rozsądniejszego?”. Dla nas, studentów, to było coś wyjątkowego, jeśli ktoś był artystą, dla mojej matki to był tylko żart.

Xaver: Ile twoja matka ważyła pod koniec?

Matylda: Około dwustu kilogramów, tak myślę.

Xaver: Moje pierwsze spotkanie z nią było bardzo śmieszne.

Matylda: Śmieszne? Bezustannie mierzyła cię wzrokiem od góry do dołu i przez cały dzień nie zamieniła z tobą ani słowa.

Xaver: Ale do mnie chrapała.

Matylda: Co?

Xaver: Zabrałaś mnie pierwszy raz z sobą, kiedy mieszkaliśmy razem już trzy lata. Musiałem cię błagać, żebyś mnie wzięła na jedną ze swoich obowiązkowych wizyt. Tak bardzo broniłaś się przed tym, żebym poznał twoją rodzinę.

Matylda: Bo się wstydziałam. Ale też nie chciałam ci mówić, że się wstydzę.

Xaver: Nie musiałaś tego mówić, to było oczywiste. Pojechałem więc z tobą na jej urodziny. Kiedy to było?

Matylda: Piątego kwietnia '85 roku.

Xaver: Piliśmy w małej kuchni kawę, jedliśmy ciasto i nerwowo rozmawialiśmy o pogodzie. Nagle wy troje, twój brat, jego ówczesna dziewczyna i ty, wstaliście i zaczęliście się szykować do spaceru na starówkę. Powiedziałem, że chcę jeszcze wypić kawę i zaraz was dogonię. Siedziałem naprzeciwko twojej matki i piłem drugą kawę. Ona połknęła swoje

ciasto, wytarła sobie usta dłonią, złożyła ręce na tłustym brzuchu i zasnęła. Zasnęła przy stole!

Matylda: Tak, często jej się to zdarzało.

Xaver: Ale tak nagle! W jednej chwili jeszcze taksuje mnie swoimi świńskimi oczkami, a w następnej mocno i głęboko śpi. Myślę sobie, po prostu zamknęła oczy, ale nagle zaczyna chrapać! Siedzi przede mną i chrapie jak niedźwiedź. To był niesamowity dźwięk, głośny, charczący i prawie nieludzki. Chcę wyjść i stwierdzam, że w waszej małej kuchni jestem w pułapce.

Matylda: Siedziałeś w rogu?

Xaver: Tak, twoja matka siedzi na krześle przed drzwiami, a ja z tyłu na narożnej ławce. Drzwi na korytarz są wprawdzie otwarte, ale ona z tym swoim monstrualnym sadłem całkowicie wypełnia futrynę. Całkowicie! Po lewej ani po prawej nie ma ani centymetra przestrzeni, przez którą mógłbym się przecisnąć na wolność. Drzwi są zabarykadowane, a zwały tłuszczu tej barykady drżą przy każdym chrapnięciu.

Matylda (śmieje się): Co zrobiłeś?

Xaver: Wpełzam więc pod stół i oceniam sytuację, to znaczy krzesło. Zadaję sobie pytanie, czy dam radę się pod nim przecisnąć, tak żeby twoja matka tego nie zauważyła i się nie obudziła.

Matylda: Naprawdę przeczołgałeś się pod krzesłem?

Xaver: Tak, czułem przy tym śmiertelny lęk, możesz mi wierzyć. Gdyby krzesło się załamało, udusiłbym się pod nim. Na zewnątrz pytałaś mnie, gdzie tak długo się podziewałem i dlaczego jestem taki brudny. Nie powiedziałem ci, że właśnie wytarłem sobą podłogę w kuchni. Właściwie twoja matka była kuriozalna.

Matylda: Nie kuriozalna, straszna. Dla mnie wszystko w domu było straszne. Często zazdrościłam ci matki i w ogóle dzieciństwa na wsi. Jak właściwie umarła?

Xaver: W szpitalu, na zapalenie płuc. Pojechałem samochodem z Berlina do Wels, ale przyjechałem godzinę za późno.

Matylda: Uważam, że to tragiczne. Tak bardzo walczyła o to, żeby jakoś utrzymać przy życiu ten dom i tę dużą rodzinę i co zostało z jej walki? Samotna śmierć w szpitalu.

Xaver: Jeszcze ja zostałem.

Matylda: Ale ty już nie będziesz miał dzieci, które po tobie poprowadzą ten dom. Prawda?

Matylda

Krewni pisali do niej listy zawsze na Boże Narodzenie i na urodziny, od czasu do czasu odpowiadała. Na jej pierwszą komunię przyjechali niespodziewanie i bez zaproszenia babcia, wujek i ciotka i chociaż zapłacili za jedzenie w gospodzie, matka nie odezwała się do nich ani słowem. Matylda przez cały dzień co chwila oblewała się potem, bo była przekonana, że z wdzięczności musi wciąż zabawiać krewnych rozmową, a już po paru minutach brakowało jej tematu; jej małomówny ojciec i brat nie pomagali. Na bierzmowanie i z okazji matury dostała od ciotki list z pieniędzmi, potem przez lata o krewnych nie słyszała.

Matylda czuła się najlepiej, kiedy mogła czytać, często godzinami leżała w łóżku i pochłaniała książki. Przynosiła sobie lekturę z biblioteki miejskiej, czasem ojciec szedł z nią do księgarni i kupował jej jakąś książkę.

W wieku piętnastu lat miała na regale nad łóżkiem dwadzieścia książek, wśród nich *Hrabiego Monte Christo* Dumasa, ostatnią książkę, którą podarował jej ojciec, zanim się wyprowadził. Pewnego dnia, chodziła wówczas od pół roku do wyższych klas gimnazjum realnego, co przeforsowała z pomocą ojca, ten opuścił rodzinę dla innej kobiety. Matka była wściekła i załamana, bo nawet jeśli go już nie kochała, nie powinna go mieć też żadna inna kobieta. Od tego momentu zupełnie się zapuściła, zgorzkniała, a w stosunku do Matyldy stała się jeszcze bardziej podła i złośliwa.

Gdy Matylda wracała ze szkoły do domu, musiała uważać na wszystko, a pierwszą naprawdę poważną rzeczą, która się wydarzyła, było zniknięcie wszystkich jej książek, na regale nie było ani jednej. Kolana jej zmiękły i musiała przysiąc na łóżku, boby się przewróciła, oddech miała płytki i szybki, próbowała się uspokoić. Pierwszy raz głośno zaatakowała matkę, ale ta wszystkiego się wyparła, twierdząc z uśmiechem, że Matylda pewnie je komuś pożyczyła i zapomniała, a może Stefan je wziął. Kilka dni później Matylda znalazła w piecu węglowym w bawialni małe strzępki stron książki i mnóstwo popiołu. Leżała na łóżku i myślała, że zaraz się udusi z czystej nienawiści, wiedząc jednocześnie, że zupełnie nic nie może zrobić; była niepełnoletnia i zdana na łaskę matki. Wtedy zaczęła liczyć dni do swoich osiemnastych urodzin. Książek już nie kupowała, tylko wypożyczała z miejskiej biblioteki i chowała każdej nocy w innym miejscu.

Ojciec był spokojnym, introwertycznym człowiekiem, w gruncie rzeczy Matylda nigdy nie wiedziała, co myśli, czuje albo czego właściwie oczekuje od życia, był skromny i nie miał żadnych wymagań, nie zajmował dużo miejsca. Często było tak, jakby go w ogóle nie było, chociaż siedział w kuchni przy stole i odkrawał sobie cienkie plasterki boczku albo przycupnięty na brzegu sofy oglądał w telewizji wiadomości. Wystarczało mu, że ma żonę i dwoje dzieci i mieszka w małym mieszkaniu, nie chciał więcej, brakowało mu ambicji i prawdopodobnie też inteligencji. Matylda nigdy nie widziała go czytającego gazetę albo piszącego cokolwiek i stopniowo narastało w niej podejrzenie, że ojciec jest analfabetą. Jako robotnik budowlany był zadowolony z pracy, ale sam nie chciał zbudować domu dla swojej rodziny, obawiał się uzależnienia na dziesiątki lat od banku. A może bał się tylko obszernej umowy kredytowej, gdyż musiałby ją przeczytać przed młodym urzędnikiem bankowym, który jego zdaniem, podobnie jak inni mężczyźni w garniturach, był tylko smarkaczem. Gdyby matka była czułą, łagodną kobietą i porządnie prowadziła dom, byłby najszczęśliwszym człowiekiem

na świecie.

Gdy firma budowlana wymówiła mu pracę, którą wykonywał przez dwadzieścia lat, wraz z posadą opuściła go też etyka zawodowa. Już w żadnej firmie dłużej nie zagrzał miejsca, często był bezrobotny i dużo pił. Rodzice albo się do siebie nie odzywali, albo matka krzyczała na ojca, który wtedy po prostu wychodził z domu. Obwiniali się wzajemnie o swoje nieudane życie, każde na swój sposób, ona głośno, on – na emigracji wewnętrznej – pełnym wyrzutem spojrzeniem.

A pewnego dnia cichy ojciec Matyldy poznał łagodną Evę i kilka tygodni później opuścił rodzinę. Matylda nawet nie mogła mieć mu tego za złe, bo matka była w jej oczach potworem i w żadnym razie nie chciałyby być taka jak ona. W jej pojęciu jedynie matka była winna, że ojciec opuścił rodzinę, życzyła mu nawet, żeby znalazł szczęście, cieszyła się z nieszczęścia matki.

Pół roku później, wracając ze szkoły do domu, zobaczyła ojca stojącego na rogu ulicy z czasopiśmie „Strażnica” w ręku. Zagadnęła go przerażona. To wszystko było dla niego najwyraźniej kłopotliwe, ale przyznał bez ogródek: Eva należy do świadków Jehowy i ze względu na nią wstąpił do tej sekty. Matylda ledwie mogła to pojąć. Jego łagodność i uległość popchnęły go w objęcia sekty. Pobiegnęła z płaczem do domu.

Ojciec wyjechał z Evą do północnych Niemiec i zaczął tam nowe życie. Matylda i Stefan nie wiedzieli, w jakim mieście stoi teraz na ulicach ze „Strażnicą” w ręku. Na Boże Narodzenie zawsze dostawali kartki, ale widzieli, że to Eva musiała je pisać, a on je tylko podpisywał.

Do swojej pracy dyplomowej Matylda czytała między innymi o życiu i dokonaniach Theodora Storma, którego *Jeździec na siwym koniu* i *Aquis submersus* tak lubiła, i wyobrażała sobie przy tym, że jej ojciec w Husum, mieście narodzin Storma, stoi na jakimś skrzyżowaniu i głosi koniec świata. I kiedyś widziała w sennym koszmarze swojego ojca stojącego na jakiejś grobli; była ciemna noc, spienione morze szalało, jeździec na siwym koniu przegalopował obok ojca, musnął go, a on zatoczył się i runął w odmęty.

Xaver opowiada historię Matyldzie

Wiosną 1908 roku dwudziestoletni Richard Sand wraz z trzema innymi młodymi mężczyznami z wioski wyemigrował do Ameryki. Podążyli za wieloma innymi młodymi ludźmi i całymi rodzinami, które w poprzednich latach już wyjechały i pisały do tych, co pozostali, entuzjastyczne listy, przedstawiające Stany Zjednoczone jako rodzaj krainy pieczonych gołąbków. Większość ludzi ze wsi emigrowała do miasta Milwaukee w stanie Wisconsin, to była tradycja, zapoczątkowana przez pierwszego emigranta, który swój cel wybrał, kierując się klimatycznym podobieństwem Milwaukee do dawnej ojczyzny. Teraz ją kontynuowano, żeby było łatwiej. Mieszkało tam już wielu ludzi z Mühlviertel, którzy to i owo ułatwiali przybywającym. W tym mieście i okolicach była praca w każdej ilości, ucziwie za nią płacono, było dostatecznie dużo ziemi, którą można było tanio kupić, były rozrywki w wolnym czasie, dokładniej mówiąc w klubie Liście Dębu.

Tuż przed wyjazdem Richard Sand obstałował u krawca w sąsiedniej wsi garnitur, by ruszyć w nim w daleką podróż. Gdy wracając od krawca, przechodził obok małego gospodarstwa na skraju lasu, usłyszał stłumione krzyki i sapanie. Wszedł do mrocznej obory i gdy jego oczy przywykły do ciemności, oderwał jakiegoś mężczyznę od bardzo młodej dziewczyny. Spodnie mężczyzny zwiślały u kolan, gdy Richard wywlókł go na dwór i stłukł. Obrzucił go groźbami i przepędził. Dziewczyna siedziała w kucki w oborze w podartej sukience i nie mogła przestać szlochać i dygotać, nieprzytomna z przerażenia. Richard wziął ją na ręce, wyniósł ze stodoły, posadził na trawie nagrzaną wieczornym słońcem i okrył swoją kurtką. Następnie spokojnym głosem opowiedział jej o swoim owczarku, suce Sencie, która kilka tygodni wcześniej oszczeniła się w kurniku, a teraz szczeniaki i kurczaki spały razem przy jej brzuchu. Po chwili dziewczyna się uspokoiła i jękając się po cichu, powiedziała mu, jak się nazywa: wołali ją Anna i miała czternaście lat. W oborze miała wydoić sześć krów, reszta rodziny była przy sianokosach, ten mężczyzna, który nagle zaskoczył ją przy dosypywaniu karmy, był żonatym chłopem z sąsiedztwa, który już od pewnego czasu ścigał ją pożądanym wzrokiem. Richard poszedł z Anną do obory i pomógł jej przy karmieniu, dojeniu i wyrzucaniu gnoju, do domu wrócił spóźniony prawie o dwie godziny. Dwa dni później znów przyszedł i przyniósł szczeniaka z miotu swojej suki, żeby podarować go Annie. „Będzie na ciebie uważał” – powiedział. Rodzice dziewczyny zaprosili go na kolację, siedział więc w izbie i opowiadał, że on i trzej młodzi mężczyźni za dwa tygodnie wsiądą w Hamburgu na statek do Nowego Jorku. Zadawali mu wiele pytań, dlaczego postanowił wyemigrować i czego tam oczekiwał, Anna zadała mu tylko jedno: jak się tam będzie wymawiać jego imię. Na pożegnanie zapytał ją, jak ma się nazywać jej pies. Odpowiedziała: „Richie!” i mimo woli musiał się roześmiać.

W dniu wyjazdu Richard kończył dokładnie dwadzieścia lat. Mnóstwo ludzi, prawie cała wioska, stało wokół czterech młodych mężczyzn, żeby ich pożegnać, zrobić im na czole znak krzyża wodą święconą i życzyć bożego błogosławieństwa. Rodziny tych czterech płakały, gdy piechotą ruszyli w drogę na kolej w Wegscheid, która miała ich zawieźć do Passau, a potem dalej do Hamburga. Zostawili za sobą rynek, a potem poszli na przełaj przez łąki i pola, z małymi walizkami w rękach. Nagle Richard usłyszał szczekanie, odwrócił się i zobaczył, że Anna biegnie do niego bosą przez wysoką trawę, a za nią szczeniak. Z zaczerwienioną,

rozgrzaną twarzą podeszła do niego, wcisnęła mu do ręki mały obrazek Matki Boskiej i powiedziała: „Ona ma cię chronić”, nic więcej, odwróciła się i pobiegła z powrotem przez wysoką trawę, a za nią szczeniak. Patrzył za nią i potem tygodniami nie mógł się uwolnić od tego obrazu.

W Milwaukee od razu znalazł pracę dozorca w sierocińcu, mógł tam też nocować. Od początku Richard doznawał w tym mieście dziwnej lekkości i szczęścia, jakich nie znał w ojczyźnie. Wolny czas spędzał z innymi emigrantami, byłymi mieszkańcami Mühlviertel, nauczył się pływać w jeziorze Michigan i czerpał pełnymi garściami z każdego święta i każdego weekendu.

Rok później znalazł pracę w dużym warsztacie szewskim; mógł teraz w końcu pracować w wyuczonym zawodzie, żeby zbudować swoje życie: wprowadził się do własnego mieszkania. Zakonnice i dzieci z sierocińca opuszczał z ciężkim sercem, przywiązał się do nich wszystkich i jeszcze długo ich odwiedzał.

Matylda i Xaver

Pierwszego lata Xaver miał praktykę w pewnym niemieckim wydawnictwie, a Matylda pracowała jako kelnerka w Wiedniu. Ledwie wytrzymywała rozłąkę i do szaleństwa za nim tęskniła, w wolnym czasie pogrążona w melancholii siedziała w domu, zamiast pójść popływać albo spotkać się z przyjaciółkami. Ciągle myślała tylko o nim, o tym, co robi, z kim się spotyka, do kogo się uśmiecha, czy za nią tęskni. Karin twierdziła, że jest opętana.

W końcu poprosiła pracodawcę o dwa dni wolnego i wsiadła do pociągu, nie zawiadamiając Xavera, bo chciała mu zrobić niespodziankę. Prosto z dworca pomaszerowała do wydawnictwa i czekała na niego przed wejściem. Gdy wyszedł i ją zobaczył, naprawdę ogromnie się ucieszył, szybko do niej podszedł i obejmował ją długo i mocno; była tak wzruszona, że nie mogła powstrzymać łez, a on je w końcu scałował. Matylda nie miała dotychczas okazji doświadczyć z jego strony aż takiej wylewności, gdy byli we dwoje. Rozkoszowała się tymi dwoma wspólnymi dniami, które przemknęły jak błyskawica. Lubiła być sama z Xaverem – gdy nie było znajomych, przeważnie zachowywał się spokojniej, nie odgrywał znudzonego intelektualisty i był wobec niej bardziej uważający.

Dopiero następnej wiosny, gdy już od roku byli parą, oboje wybrali się w podróż do Merano, gdzie zarezerwowali pokój w tanim pensjonacie. Spali długo, jadali duże śniadania, chodzili po mieście albo wokół niego, opalali się w wiosennym słońcu, które już świeciło o wiele mocniej niż w Wiedniu, i późnym wieczorem jedli obfite kolacje w pewnej trattorii.

Ostatniego wieczoru spacerowali po mieście, a potem przyłączyli się do kilku osób, które szły do sali koncertowej w domu zdrojowym. Na tablicy przeczytali zapowiedź, że miejscowa orkiestra ma grać dzieła Vivaldiego, Szostakowicza i innych, kupili bilety i usiedli w jednym z tylnych rzędów.

Potężna muzyka od początku poruszyła Matyldę i porwała ją w wir gwałtownych doznań, jej serce spęczniało od sentymentalnych uczuć. Myślała o swojej rozczarowanej życiem matce, która w wolnym czasie była w stanie robić tylko jedno: siedzieć w ciasnym, zatechłym mieszkaniu przed telewizorem i opychać się jedzeniem; o swoim ojcu stojącym w północnych Niemczech na ulicy i trzymającym w ręku „Strażnicę”, której nawet nie umiał przeczytać, tylko po to, żeby być częścią czegośkolwiek. To był pierwszy raz, kiedy zrozumiała, że głęboko współczuje rodzicom, i czuła się z nimi pogodzona, ale naraz błysnął przed nią obraz niekochanej i zastraszonej dziewczynki, którą była, a po nim kolejne obrazy z dzieciństwa, których nie mogła powstrzymać: matka, która biła ją trzepaczką do dywanów, bo znów zmoczyła się w łóżku, trwające wieki niedziele, które spędzała z bratem na brudnym podwórku, słuchając przez okno, jak matka kłóci się z ojcem, mnóstwo pełnych udręki godzin, które przeleżała w łóżku, gapiąc się w niski sufit i licząc minuty do wieczora, gdy w końcu mogła iść spać i gdy znów kończył się kolejny dzień, dzień, który przybliżał ją do dorosłości.

Współczucie zamieniło się w żal nad sobą – najchętniej wzięłaby tę małą dziewczynkę w ramiona i pocieszyła, to wszystko wciąż jeszcze tak mocno w niej tkwiło – zanim muzyka zaczęła w niej budzić jeszcze co innego. Była tak potężna, wdzierała się w nią, całkowicie brała ją w posiadanie i oszałamiała jak narkotyk.

Przepęłniło ją nieznanе nigdy poczucie mocy i radości życia, czuła się młoda, silna i zdolna do osiągnięcia wszystkiego, co postanowi. Widziała przed sobą świetlaną przyszłość,

szczęśliwe, spełnione życie z Xaverem u boku i z nikim więcej, on był miłością jej życia, zrobi wszystko, by go uszczęśliwić, ma energii za dwoje. Ścisnęła dłoń Xavera, a jej ciało zaczęło drżeć.

Chciała, by muzyka nigdy nie ucichła, a przede wszystkim pragnęła, by to poczucie mocy nigdy jej już nie opuściło. Jeszcze długo z niego czerpała, ale z biegiem lat oczywiście zbladło. Jednak za każdym razem, gdy pomyślała o tym koncercie, znów przenikało ją ciepło.

Matylda opowiada historię Xaverowi

On jest artystą.

Jego głównym zajęciem jest malowanie, najczęściej są to abstrakcyjne akwarele, bo nie lubi jaskrawych kolorów. W te dni, kiedy intensywnie maluje, potrzebuje mniej leków. Przy sprzedaży muszę mu pomagać, on nie może się tym zająć, ma kłopoty w komunikacji z innymi ludźmi. Robię to chętnie, opycham olbrzymie malowidła kolegom i przyjaciołom, którzy cieszą się, że mogą mi zrobić przysługę. Czasem robi z gliny figurki przedstawiające albo kobietę, albo splecioną z sobą parę. W całym jego mieszkaniu jest mnóstwo tych zmysłowych figur, a kilka stoi w moim domu. Lubi też zajmować się kaligrafią, teraz przepisuje pierwszą część *Fausta* uncjałą² i specjalnie po to kupiłam mu szyty blok w linię i pióro do kaligrafii z elastyczną stalówką do zmiennej grubości linii. Każdego przedpołudnia siada konsekwentnie przy swoim biurku i pisze słowo po słowie według wzornika, jego litery są regularne i przepiękne. To dzieło sztuki po ukończeniu ma zostać sprzedane do sklepu z antykami.

Xaver: Kochanek tej narratorki wydaje się wszechstronnie utalentowany. A w ogóle w jakim jest wieku?

Matylda: Bardzo młody.

Matylda i Xaver

Po odbyciu praktyki w wydawnictwie w Monachium Xaver uznał, że powinien złożyć kurtuazyjną wizytę swojej matce, bo od prawie pół roku nie był w domu; a ponieważ nie miał ochoty jechać sam, zapytał Matyldę, czy nie zechciałaby mu towarzyszyć.

Był piękny, słoneczny wrześniey dzień i oboje byli w dobrych nastrojach. Podróż pociągami trwała dwie i pół godziny, z dworca odebrał ich sąsiad, który kolejne pół godziny wiozł ich rozklekotanym, starym jak świat mercedesem pod sam dom. Matylda siedziała z tyłu i snuła marzenia; starszy pan zachowywał się wobec niej nadzwyczaj sympatycznie i dobrze się z nim bawiła. Była przeszczęśliwa, że Xaver o niej opowiedział i że w związku z tym jego matka chce ją poznać, to wiele dla niej znaczyło i była troszkę zdenerwowana.

Stary, olbrzymi dom nazywał się Schuroth. Stał samotnie na wzgórzu z dala od wsi, majestatycznie górował nad okolicą, dookoła były tylko łąki i lasy. Matyldzie od razu się spodobał, ale zachowała to dla siebie, bo wiedziała, że Xaver nie znosi tego domu. Powody poznała jeszcze tej samej nocy, to był pierwszy raz, kiedy Xaver opowiedział jej o swoim dzieciństwie.

Gdy sąsiad pozwolił im wysiąść, Inge już czekała, w czarnej spódnicy i białej bluzce, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Rzuciła się na Xavera, objęła go, pocałowała, Matylda widziała w jej oczach, jak bardzo go kocha. W tym momencie przeniknęła ją zawiść i zazdrość, do obłędu zazdrościła mu tej matczynej miłości, w której mógł się pławić przez całe dzieciństwo i młodość, i nagle pojęła, skąd u niego ta pewność siebie, ta nonszalancja.

Została oficjalnie powitana jako „pani Kaminski”, Inge krótko uścisnęła jej dłoń swoimi spiczastymi palcami, zlustrowała ją od przedziałka po podeszwy, a potem skomentowała jej rozdeptane sandały: „Dzisiejsze studentki noszą coś takiego?”. Jej pełen godności sposób bycia onieśmielał Matyldę, która poczuła, że dla swego jedynego syna Inge życzyłaby sobie czegoś lepszego, dziewczyny z dobrze sytuowanej, światowej, akademickiej rodziny. Inge od razu się zorientowała, że Matylda nią nie jest.

Siedzieli we troje w ogrodzie, stół był starannie nakryty, pili kawę i jedli domowy placek ze śliwkami. Inge nerwowo zajmowała Matyldę rozmową, nieustannie paplała nadzwyczaj wesoło, jak gdyby ciszę odczuwała jako zagrożenie. Matyldzie potem przyszło do głowy, że przecież matka Xavera wciąż musiała żyć w ciszy. Jej mąż zmarł na astmę przed wielu laty, a ona mieszkała sama w tym wielkim domu. Xaver był milczący, na pytania odpowiadał monosylabami, sam nie pytał jej o nic. To był niezwykle ciepły dzień. Inge zapytała, czy ma rozłożyć parasol słoneczny, i rozłożyła go, nie czekając na odpowiedź. Matylda obserwowała kruką, który usiadł na dachu drewnianej szopy na narzędzia i dumnie się rozglądał.

Inge była zupełnym przeciwieństwem jej matki Marthy, była zadbana, wykształcona i pracowita, oprócz tego ważna była dla niej rodzina, która w sumie składała się tylko z niej i Xavera. Już przy tym pierwszym spotkaniu opowiadała z detalami, że chciała mieć dużą rodzinę, ale po urodzeniu martwego dziecka nie mogła mieć ich więcej. Opowiedziała to tak, jak gdyby Matylda mogła ją z tego powodu uznać za leniwą i jak gdyby czuła się niewiele warta, bo wychowała tylko jedno dziecko, kiedy we wsi większość kobiet ma średnio po czworo.

Xaver oprowadził Matyldę po domu i pokazał jej niezliczone pokoje na dwóch

kondygnacjach. Na piętrze naliczyła pięć sypialni i łazienkę, na parterze oprócz kuchni, przestronnej łazienki i salonu była jeszcze sypialnia Inge i niezamieszкана część domu z osobnym wejściem – nieczynny warsztat szewski.

Przy bliższym przyjrzeniu się widać było, jak stary jest ten dom i jak bardzo potrzebuje remontu, i to, że ewidentnie musi tu brakować pieniędzy. W większości pokoi Matylda odkryła uszkodzone meble, ślady grzyba albo odpadające tapety, a dwie łazienki, urządzone na początku lat pięćdziesiątych, wyglądały na bardziej niż wysłużone. Nigdy przedtem Matylda nie widziała aż tak przestronnego domu, każde pomieszczenie miało mniej więcej trzydzieści metrów kwadratowych, piwnica i poddasze również były olbrzymie. Czuła się dobrze w tym starym domostwie, chętnie by tu dorastała, tak myślała, wśród tej przyrody i w tych wielkich pokojach, w których ludzie nie działają sobie nawzajem na nerwy.

W nocy Xaver zakradł się do jej sypialni – bo Inge umieściła ich w dwóch oddzielnych pokojach, co on skomentował, tylko przewracając oczami – i opowiedział jej szeptem, dlaczego nie czuje się w Schuroth dobrze. Nie może i nie chce tu mieszkać, powiedział, chociaż wie, że matka dokładnie tego od niego oczekuje. I wszyscy jego umarli przodkowie również.

Xaver opowiada historię Matyldzie

Pięć lat później, w 1914 roku, w Europie rozszalała się wielka wojna, a w Stanach Zjednoczonych imigranci z monarchii Habsburgów i Rzeszy Niemieckiej teraz stali się obcymi. Richard i wszyscy emigranci musieli sobie radzić z wieloma lękami i troską o swoje rodziny w ojczyźnie. Rok później, latem 1915 roku, Richard znalazł się nagle w siódmym niebie: poznał przepiękną kobietę i w okamgnieniu się w niej zakochał. Dorothy O'Flaherty stała w oknie wystawowym małego sklepiku z butami na Wisconsin Avenue, który miał być dopiero otwarty, i dekorowała je, gdy Richard przechodził obok i ich spojrzenia się spotkały. Jeszcze tego samego wieczoru poszli razem na kolację i od tego dnia regularnie się spotykali. Jej ojciec był Irlandczykiem, którego rodzice wyemigrowali, a niedawno zmarła matka na wpół Indianką, na wpół Polką; Dorothy dotychczas mieszkała z rodziną w Chicago. Ojciec, zdolny szewc, chciał po śmierci żony, przez lata ciężko chorej, zacząć nowe życie, zostawił wszystko w Chicago i przeniósł się z czterema córkami do Milwaukee, gdzie się usamodzielniał i otworzył sklep obuwniczy, na co dotychczas nie starczało mu odwagi.

W sklepie od początku szło dobrze, tak samo w związku Richarda z Dorothy – Richard czuł, że naprawdę ją kocha i może być z nią szczęśliwy. Krąg jego przyjaciół odnosił się doń ze zrozumieniem, działał bowiem wbrew niepisanej zasadzie, że emigrant albo sprowadza sobie żonę (lub męża) z ojczyzny, albo szuka jej sobie wśród emigrantów (z tej samej okolicy). Było mu to obojętne, uwielbiał towarzystwo radosnych, wciąż paplających sióstr i ich rozsądnego, pogodnego ojca, uwielbiał życzliwe, przyjacielskie, pełne zaufania stosunki w tej rodzinie, a już wyjątkowym uwielbieniem darzył najstarszą córkę. Jako kroplę dziegciu Richard odczuwał to, że nie może z Dorothy rozmawiać w ojczystym języku. Miał wrażenie, że pewnych rzeczy nie może wyrazić i przekazać tak, jak by chciał to zrobić. Jako powiew świeżości natomiast odczuwał to, że Dorothy była nastawiona liberalnie i nie tak ortodoksyjnie katolicka jak młode kobiety w jego rodzinnej wsi i nie poddawała się naciskom; pierwszy raz oddała mu się po pikniku latem 1917 roku.

Wiele robili wspólnie, a wiosną 1918 roku zaczęli też stopniowo i nieśmiało rozmawiać o przyszłości, dopóki w listopadzie 1918 roku nie przyszedł rozpaczliwy list od siostry Richarda, który wszystko zmienił. Richard wprawdzie często wyobrażał sobie ponowne spotkanie ze swoją rodziną, ale w zupełnie innych okolicznościach, niż miało się to stać. Chciał się zaręczyć z Dorothy, ożenić z nią i spędzić miesiąc miodowy w Europie, koniecznie chciał jej pokazać okolice, w których dorastał.

Siostra informowała go o strasznym zdarzeniu: pięciu rozwrzeszczanych, pijanych rosyjskich żołnierzy wdarło się do domu, pobili przykutą do łóżka matkę i najstarszego syna Josefa do nieprzytomności, zabarykadowali okna i drzwi i podpalili stary dom. Ojciec z resztą dzieci był wtedy w lesie, żeby narąbać drzewa. Kamienny dom całkowicie się wypalił, zwłoki były zwęglone, reszta rodziny mieszkała w szopie i nie bardzo miała co jeść. Richard pożegnał się z Dorothy i jej rodziną, obiecał, że wróci, i popłynął z powrotem do ojczyzny. Dotarł dwudziestego czwartego grudnia, nie było go ponad dziesięć lat. W domu nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył.

Było jasne, że nie może natychmiast wrócić i że musi pomóc rodzinie odbudować dom i warsztat szewski za swoje zaoszczędzone amerykańskie dolary. Musi zostać przynajmniej rok

– tak napisał do Dorothy. Z roku zrobiły się dwa lata, a potem reszta jego życia.

Gdy brat Inge zginął podczas drugiej wojny światowej, było oczywiste, że ona odziedziczy majątek i będzie nad nim czuwać. Żeby rodowe nazwisko nie zagięło, nie wyszła za mąż, Xaver nosił panińskie nazwisko swojej matki, jego rodzice nigdy się nie pobrali. Tego nigdy nie mógł pojąć. Jego ojciec chętnie by się ożenił, a ponieważ pochodził z bardzo religijnej rodziny, bolał nad tym, że ma nieślubne dziecko, ale zachowanie nazwiska było dla Inge ważniejsze.

„Dom i nazwisko zawsze były dla niej ważniejsze niż ludzie w tym domu” – powiedział Xaver z pełnym goryczy grymasem.

Dom i ogród były treścią życia jego matki, harowała cały dzień, żeby powstrzymać rozpad, szorując dom od góry do dołu i jeszcze raz szorując, i przykrywając braki koronkowymi serwetkami, własnoręcznie zrobionymi szydełkiem narzutami i haftowanymi poduszkami. Chciała zachować ten dom w stanie godnym zamieszkania dla swojego syna, ostatniego potomka niegdyś wielodzietnego i mocno rozgałęzionego klanu Sandów. Nie miała wątpliwości, że Xaver po studiach wróci i będzie mieszkał w tym domu. Miał tu mieszkać z żoną i mnóstwem dzieci i pisać w swoim gabinecie powieści, które miały mu przynieść światową sławę i dobrobyt. Taka ewentualność jak sprzedaż dla Inge nie istniała: czegoś, co przez setki lat dawało schronienie, a także utrzymanie – niegdyś był tu warsztat szewski i małe gospodarstwo rolne, z których żyli – szacownej rodzinie, się nie sprzedaje – tak brzmiała jej dewiza. Słowa „szacowny” Xaver nienawidził najbardziej. W każdym razie o majątek należało dbać, by synowie i córki Xavera mogli go odziedziczyć i przekazać swoim potomkom.

Inge tylko raz w młodości spoliczkowała Xavera, gdy oświadczył, że zburzy to stare kamienne pudło i każe sobie zbudować nowoczesny bungalow, jeśli ktoś go zmusi do tego, by spędzać tu życie. Całe jego dzieciństwo naznaczyła świadomość obowiązku przejęcia pewnego dnia pieczy nad tym domem i konieczności dbania o niego, ba, to było coś więcej niż obowiązek, to była wręcz jego moralna misja. Był to winien swoim zmarłym przodkom, którzy całe swoje życie i pracę włożyli w to ojczyście siedlisko, w ojcowiznę.

Rodzina Sandów była od dawna zasiedziała w Hegnersdorf i od dwóch wieków prowadziła warsztat szewski i sprzedaż obuwia, którą to działalność Inge z ciężkim sercem zamknęła w połowie lat siedemdziesiątych. Ludzie już nie kupowali sobie butów u szewca we wsi, tylko w dużych sklepach obuwniczych w mieście, zniszczonych butów już nie nosiło się do naprawy, tylko się je wyrzucało. Zawsze była córką mistrza rzemieślniczego, potem przez długi czas sama była szefową, dopóki nagle nie okazało się, że musi przejść na zasiłek dla bezrobotnych, a w okolicy mówiono, że podobno splajtowała. Nawet Xaver nie wiedział, czy matka naprawdę zbankrutowała, bo nigdy o tym nie mówiła, ale podejrzewał, że ma w banku długi, ponieważ nagle zaczęła się liczyć z każdym groszem. Matka nigdy nie potrafiła dobrze gospodarować, zawsze kupowała od różnych akwizytorów stopy pudeł z eleganckimi damskimi butami i ignorowała realny popyt. Później znalazła pracę biurową na niepełny etat w magazynie, dokąd mogła jeździć rowerem, bo prawa jazdy nigdy nie zrobiła.

Stary dom rodziny Sandów był znacznie mniejszy i prostszy. Ojciec Inge, Richard, gdy spalili go rosyjscy żołnierze, na jego miejscu zbudował większy dom. Podczas pożaru życie

stracili matka Richarda i jego najstarszy brat. Najstarsza siostra poinformowała go w liście, który wysłała do niego do Milwaukee, o okropnych szczegółach, i trzy miesiące później Richard stanął nad grobem swojej matki i najstarszego brata, a następnie przed stodołą, w której z konieczności zamieszkała rodzina. Był przerażony ogromem biedy, jaką czteroletnia wojna przyniosła jego ojczyźnie i rodzinie, Sandowie zawsze zaliczali się do bardziej majątnych w okolicy. Teraz on był najstarszym synem i czuł się odpowiedzialny za starego ojca i młodsze rodzeństwo. Wciąż odwlekał swój powrót do Milwaukee, bo nie mógł się zdobyć na to, by zostawić ich na lodzie, a także dlatego, że wyjątkowo podobała mu się Anna, córka chłopów z sąsiedniej wsi.

To Richard zatem był tym, który za swoje zaoszczędzone amerykańskie dolary kazał na nowo zbudować dom według własnego projektu, piękniejszy i większy niż przedtem, kilka razy do roku jeździł koleją do miasta i wymieniał w banku pieniądze. Zaplanowanie i zbudowanie domu, a potem dbanie o niego stało się jego życiową misją. Pomagali wszyscy członkowie rodziny i już dwa lata później, w 1920 roku, dom stał, był monstualny i wyglądał, jakby należał do właścicieli plantacji w Karolinie Południowej. Ludzi w tym zbiedniałym regionie imponująca budowla zadziwiała, pielgrzymowali na budowę, żeby ją obejrzyć. Gdy dom był gotowy, Richard znów otworzył warsztat szewski i ożenił się z Anną; do Milwaukee nigdy nie wrócił, tak jak planował. Nie obyło się bez gromadki dzieci, para miała dwóch synów i trzy córki, a jako późne dziecko w 1935 roku przysłała na świat Ingeborg. Richard ją – i dom – kochał najbardziej. Poza tym był mężczyzną małomównym i zamkniętym w sobie.

Matylda opowiada historię Xaverowi

Żeby go zabrać – od tego czasu minęło już prawie czternaście lat – jechałam wtedy samochodem pięć godzin. Ponieważ nie miałam własnego auta, pożyczyłam volvo od swojej przyjaciółki Silvii. Adres znalazłam od razu, również pierwsze spotkanie przebiegło bez żadnych kłopotów. Właściwie wyobrażałam sobie to wszystko jako rzecz znacznie bardziej skomplikowaną, byłam przygotowana na każdą ewentualność, ale nie musiałam korzystać z planu B w żadnej fazie swojego przedsięwzięcia. Wdrapałam się przez płot i ostrożnie podkradłam do drzewa, pod którym on głęboko i mocno spał. W pobliżu nie było nikogo, nikogo nie było widać, cóż za lekkomyślność! Wszystko wyglądało tak spokojnie i cicho w tym sadzie, było bardzo ciepło, słychać było tylko ćwierkanie kilku ptaków, nic poza tym. Wzięłam go na ręce i zaniiosłam do samochodu. Byłam niemal rozczarowana, że poszło tak łatwo.

W drodze powrotnej nagle rozpętała się burza. Padało tak, że na autostradzie musiałam się wlec z prędkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. Ponieważ zapadał zmierzch i było ciemno, jadące z przeciwka pojazdy oślepiały mnie reflektorami i po chwili zaczęły mnie piec oczy. Jazda samochodem nie przychodziła mi łatwo, po prostu nie byłam do tego przyzwyczajona i musiałam mocno się skupiać. Oprócz tego on był niespokojny i rzucał się na siedzeniu raz w jedną, raz w drugą stronę, to dodatkowo wzmagало moją nerwowość. W końcu jednak zasnął i mogłam odetchnąć z ulgą. Gdy dotarliśmy do domu, był środek nocy i zaniiosłam go do jego nowego mieszkania. Śmiertelnie zmęczona i przeszcześnieśliwa, natychmiast zasnęłam obok niego. W końcu był mój, wreszcie nie byłam sama. Dałam mu na imię Julius.

Xaver: To, co mi opowiadasz, to jakaś dziwna historia.

Matylda: Tak?

Xaver: Dlaczego akurat teraz?

Matylda: Nie masz pojęcia?

Xaver: Nie.

Pierwsze dni z nim były oczywiście najtrudniejsze, dużo płakał i trudno mi było go uspokoić. Potem jeszcze zachorował, ciężko zachorował, całymi dniami miał wysoką gorączkę, prawie czterdzieści jeden stopni, i musiałam jakoś załatwić lekarstwa. Dzięki Bogu potem gorączka opadła i szybko wyzdrowiał. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby gorączka się utrzymywała, nie mogłam przecież tak po prostu pojawić się z nim w szpitalu. Po chorobie był spokojniejszy, nie płakał już tak dużo.

Od początku starałam się stworzyć przejrzystą strukturę jego dnia, każda godzina była dokładnie zaplanowana, każde zajęcie dobrze zorganizowane. Ułatwieniem były wakacje, dzięki temu mogłam z nim spędzać wiele czasu. Gimnastykowaliśmy się, oglądaliśmy książki z obrazkami, bawiliśmy się, majsterkowaliśmy, malowaliśmy i wciąż się pieściliśmy, ani na chwilę nie pojawiła się nuda. On przyjmował wszystko z wdzięcznością.

Trudno mi było z nim nie rozmawiać. Czasem machinalnie wymknęło mi się jakieś słowo

albo zdanie, a on patrzył na mnie pytająco, z ciekawością. Żeby nie zapominać o zakazie mówienia, w pierwszych tygodniach zaklejałam sobie usta taśmą, kiedy do niego szłam. On mnie naśladował, zaklejał sobie usta, nos, oczy niezliczonymi paskami taśmy. Również mały telewizor, kiedy go włączałam, działał bez dźwięku.

Xaver: Dlaczego narratorka nie rozmawia z tym dzieckiem?

Matylda: Bo chce, żeby wyrastało bez mowy.

Matylda i Xaver

Podczas pierwszej wizyty u jego matki zostali tam na dwie noce, trzeciego dnia pojechali z powrotem do Wiednia. W drodze powrotnej kłócili się w pociągu, bo Matylda próbowała nastawić Xavera do matki bardziej pojednawczo i zwrócić uwagę na zalety, jakie miałyoby życie w takim domu. Xaver był uparty i nieprzejednany. Wszystkie ich kolejne wizyty również trwały krótko, bo wzbraniał się przed dłuższym pobytem, nie wytrzymywał tam, stawał się niespokojny i nie mógł się rozluźnić. Za każdym razem Inge stała z wyprostowanymi plecami i podniesioną głową przed wielkim domem, żeby pomachać im na odjezdne, jej widok zasmucał Matyldę. Często później w pociągu się kłócili albo oboje w milczeniu wyglądali przez okno.

Podczas jednej z wizyt, to było na Wielkanoc, Matylda próbowała stanąć po stronie Inge – chętnie zamieszkałaby z Xaverem po studiach w tym domu, chciałyby go poślubić i urodzić dzieci. Nadzwyczaj chętnie odegrałaby swoją rolę w przekazywaniu nazwiska i majątku szacownej rodziny. Już sobie wyobrażała, jak doprowadza ten dom do porządku, jak jej dzieci dokazują w ogrodzie. Ostrożnie zasugerowała to Inge, gdy pomagała jej w gotowaniu: „To musi być cudowne, mieszkać w tym domu i patrzeć, jak dzieci tu rosną”.

Na to Inge zlustrowała ją szybko i odparła: „Nie sądzę, by pasowała pani do tego domu”. I tyle, nic ponadto, oczywiście było, że według niej Matylda nie pasuje też do Xavera, bo w jej pojęciu Xavera i tego domu nie dało się rozdzielić.

Inge musiała o tym opowiedzieć Xaverowi, bo ten zrobił Matyldzie w pociągu okropną scenę, a potem przesiadł się do innego przedziału; ona została, zdruzgotana, rozdygotana i rozkojarzona, myślała, że wola zerwania, którą zadeklarował, jest ostateczna. Na dworcu każde poszło swoją drogą i pojechało do własnego mieszkania. Po dwóch dniach on znów się pojawił, przeprosił ją i zażądał, żeby nigdy więcej nie stawała po stronie jego matki, to miał być warunek trwania ich związku, potem zjedli u niej kolację. On był typem mieszczaucha, nigdy nie wprowadziłby się do tego domu.

Później już więcej nie sugerowała, że pragnienia Inge tak bardzo wychodzą naprzeciw jej własnym. Gdy Xaver odwiedzał Inge, Matylda nie jeździła z nim, bo i tak przy powrocie tylko darliby koty, on bez wytchnienia, ona zdeprymowana. Uważała kurtuazyjną wizytę za konieczną raz w roku i wtedy z nim jechała, najczęściej latem.

Wiele lat później, Xaver i ona byli już po trzydziestce, Inge zrobiła krok w jej stronę. W ostatniej dekadzie bardzo się zmieniła, sprawiała wrażenie zmęczonej i zbitej z tropu, jej syn dotychczas nie skończył studiów, nie został popularnym pisarzem i nie miał zamiaru przeprowadzić się do jej domu ani się rozmnażać. Nieśmiało zapytała Matyldę, dlaczego się w końcu nie pobiorą i nie wprowadzą tutaj, w najbliższym małym miasteczku jest gimnazjum, w którym mogłaby uczyć, i czy nie mogłaby jakoś wpłynąć na Xavera. Matylda mogła tylko wzruszyć ramionami, Xaver za nic w świecie by się nie zgodził.

Xaver opowiada historię Matyldzie

Stojąc dwudziestego czwartego grudnia nad grobem matki i brata, Richard usłyszał szczekanie, odwrócił się i zobaczył starego owczarka, a obok szczupłą, piegowatą jasnowłosą kobietę o dużych niebieskich oczach. Powiedziała cicho:

– Richie dobrze na mnie uważał.

I wtedy nagle pojawił się w jego głowie ten obraz, który nie opuszczał go podczas podróży statkiem i na Ellis Island, a o którym potem w nowym życiu zupełnie zapomniał: bosa czternastoletnia Anna, która biegnie do niego przez wysoką trawę, a za nią szczeniak.

Anna odwiedzała go kilka razy w tygodniu i od początku z zaangażowaniem pomagała mu budować nowy dom, gotowała rodzinie i robotnikom, prała bieliznę, dbała o chorego ojca, na swój cichy sposób zawsze była na miejscu, gdy ktoś czegoś potrzebował, Richard podziwiał jej pracowitość i zakochał się w niej. Ona nie ukrywała, że go kocha, zwierzyła mu się bardzo szybko, że miała nadzieję na jego powrót, a nawet, że go przeczuwała; ale swojego ciała mu odmawiała – owszem, ale tylko po ślubie, powiedziała – a on to również podziwiał.

I oto w październiku 1919 roku stoi przed kamiennymi murami, które mają być domem – jego domem? I walczy ze sobą, by podjąć decyzję. Jakie ma wybrać życie, z którą kobietą ma się zestarzeć? Jeszcze nie wie i postanawia poczekać. Czas pokaże, myśli, z czasem będzie wiedział; ale to jest czas dla Anny, bo ona jest tutaj, a Dorothy daleko stąd. Gdyby od Dorothy przychodziło wiele rozpaczliwych listów, gdyby co tydzień docierał od niej list, w którym opisywałaby swoją tęsknotę, wróciłbym do niej, myśli Richard, chociaż – czy coś jej obiecałem? Ale po niecałym roku listy od Dorothy już nie przychodzą. Richard jest rozczarowany i urażony – a więc tak szybko o nim zapomniała! Wiosną 1920 roku prosi Annę o rękę. Jeszcze przed ołtarzem ma wątpliwości, czy to właściwa decyzja, ale po weselu wątpliwości mijają, mijają z powodu mnóstwa pracy, odpowiedzialności i zobowiązań. Nie wie, czy jest szczęśliwy, ale też nikt o to nie pyta.

Na świat przychodzą dzieci, co roku jedno, aż w końcu jest ich pięcioro. Richard nie chce ich aż tyle, ale Anna jest ortodoksyjną katoliczką przeciwną zapobieganiu ciąży. Do domu wprowadzają się starzy rodzice Anny, nie mogą się już utrzymać sami, potrzebują opieki, wraz z nimi sprowadza się jej niedorozwinięty brat. Karl stwarza trudności, domaga się wypłaty swojej części spadku, siostry wreszcie wychodzą za mąż, na świat przychodzi późne dziecko – Ingeborg, nadchodzi druga wojna światowa i zrównuje z ziemią to wszystko, co zbudowano po pierwszej wielkiej wojnie, giną dwaj synowie.

Anna pracuje i się modli, modli się i pracuje, ale nie rozmawia z Richardem, nie tańczy z nim, nie śmieje się i nie pływa, nie chodzi z nim na spacer, nie czyta gazet i nie dyskutuje o wydarzeniach na świecie, przede wszystkim nie całuje go w usta, nie pyta, czy u niego wszystko dobrze, jest chuda i strapiona, dla niej wszystko jest wolą bożą, trzeba tylko prowadzić bogobojne życie, a wszystko będzie dobrze. Tak mija czas.

Przy rozbudowie poddasza w ostatnim kącie odnajduje się zakurzone pudełko ze starymi zdjęciami i listami. Richard je przegląda i znajduje wśród nich kilka zdjęć Dorothy i jej rodziny, zdjęcia ich obojga, a także listy, które pisała do niego na początku. Czyta je zdziwiony, minęła cała wieczność – ten czas w Milwaukee, to wszystko wydaje mu się tak odległe i zatarte, czy to się działo naprawdę? Tak wiele rzeczy mu się przypomina, również

jego wielotygodniowa walka o to, by podjąć właściwą decyzję, wtedy, przed trzydziestu laty. Ma sześćdziesiąt lat i musi przyznać, że nie był szczęśliwy i że podjął wtedy złą decyzję. Jego starsza siostra, od której wieści skłoniły go wówczas do powrotu do domu, znajduje go przy studiowaniu tych listów i wyznaje, że wtedy przechwyciła i spaliła wiele listów od Dorothy, które przychodziły jeszcze latami. Chciała z całych sił zapobiec ponownemu wyjazdowi Richarda, po śmierci Josefa to on był najstarszym bratem, a przy tym najlepiej nadawał się do zadbania o dalsze losy dziedzictwa i rodziny Sandów, nie widziała w Karlu prawdziwego mężczyzny, który by sobie z tym poradził, a przecież to było ważne, żeby rodzina i warsztat nadal istniały i były w dobrych rękach. Gdy zauważyła, jak zagubiony jest Richard, sądziła, że dobro rodziny jest ważniejsze niż szczęście jednostki, i on wszak wiele osiągnął, ma duży zakład, cudowną rodzinę, jest przecież szczęśliwy, prawda?

Dwa lata później Anna umiera na udar mózgu, a pół roku później Richard decyduje się pojechać do Stanów Zjednoczonych, żeby sprawdzić, co się stało z Dorothy. Starszy człowiek wsiada do samolotu, zasypia i śni o tym, że jako młody mężczyzna przybywa do portu w Nowym Jorku, Dorothy biegnie mu naprzeciw i mocno go obejmuje.

Matylda: I co? Spotykają się ponownie? Co się z nią stało?

Xaver: Zakończenie pozostaje otwarte.

Matylda: To podłe!

Matylda i Xaver

W wieku dziewięciu lat Xaver brał udział w krajowym konkursie na wypracowanie, który rozpisano w szkołach podstawowych. I wygrał. Tematem konkursu było „Moje marzenie”. W konkursie brały udział prawie same dziewczynki z czwartej klasy, Xaver był dopiero w trzeciej. Większość dzieci opisywała sielankowy świat, w którym nie ma głodu ani biedy, albo podróż dookoła świata, on był jedynym, który napisał opowieść fantasy. Jego historia nosiła tytuł *W krainie nagich aniołów* i opowiadała o gigantycznej podziemnej krainie w górach, w której mieszkali – nadzy – aniołowie stróże i do której nagle uzyskał dostęp mały chłopiec. Chłopiec mógł się przyglądać aniołom przy pracy, a w końcu uratować ich – i całą ludzkość – przed diabłem.

Podczas pierwszej wizyty Matyldy w Schuroth Inge wyciągnęła to wypracowanie i dała jej do przeczytania. Matylda mogła je zabrać do Wiednia i zrobić kopię, przy następnej wizycie zwróciła wypracowanie Inge. Wiele lat później, gdy jeden z uczniów napisał jako wypracowanie wspaniałą opowieść fantasy o krainie aniołów, Matylda przypomniała sobie o wypracowaniu Xavera i wyjęła je.

Obie historie były do siebie zaskakująco podobne. Ta Xavera była wprawdzie bardziej dziecinna, ale kiedy ją pisał, był o cztery lata młodszy niż ulubiony uczeń Matyldy, Philipp Kumpitsch. To podobieństwo wypracowań Matylda uznała za znak od losu, chociaż nie wierzyła w przeznaczenie, i zaczęła myślową grę z tymi dwiema pracami, wymyśliła z detalami pewną historię o podziemnym królestwie aniołów, do którego nagle uzyskują dostęp młodzi ludzie i muszą przeżyć mnóstwo przygód, by to królestwo i całą ludzkość uratować przed szatanem. Gdy opowiedziała o tym Xaverowi i zaproponowała mu, żeby ją napisał, najpierw się z tego śmiał, nie był przecież autorem książek dla młodzieży, pisał poważne powieści dla dorosłych, i bardzo się bronił, ale w końcu dał się zarazić jej entuzjazmem. W ciągu następnego półtora roku napisali wspólnie trzy książki dla młodzieży: *Skrzydła anioła*, *Dziecko anioła*, *Krew anioła*, i rozumieli się przy tym tak dobrze, jak już im się dawno nie zdarzało. Wszystkie problemy w związku zeszyły na dalszy plan, stali się sobie tak bliscy, jak od lat nie byli.

Miał szczęście, tak mówił Xaver, że napisał to wypracowanie w 1967 roku, dziesięć lat wcześniej prawdopodobnie ukarano by go za historię o nagich aniołach. Najlepsze trzydzieści wypracowań zostało wydrukowanych, a książka pod tytułem *O czym marzą nasze dzieci* została uroczyście przedstawiona publiczności, czytaj: dumnym rodzicom i nauczycielom. Po ciągnących się bez końca mowach oficjeli trójka dzieci, które napisały najlepsze wypracowania, mogła je głośno przeczytać publiczności. Xaver był trzecim, po dwóch dziewczynkach, który stojąc przed olbrzymim mikrofonem, czytał swoją opowieść. Stał tam w brązowych sznurowanych spodniach z aksamitu, trochę przykrótkich, koszuli w zielono-pomarańczową kratkę i z krzywo obciętą grzywką i czytał głośno swoją historię, trochę zbyt wolno i szalenie z siebie dumny. Inge przedstawiała tę scenę w najdrobniejszych szczegółach, a Matylda, która słuchając, nie posiadała się z miłości, oczami duszy widziała przed sobą małego Xavera.

Od tego czasu chciał zostać pisarzem. Rodzice go do tego bardzo zachęcali, ponieważ Thomas, jego ojciec, który był nauczycielem w szkole średniej, właściwie uważał się za

artystę, pisał wiersze, opowiadania, nowele, powieści, które jednak w większości lądowały w szufladzie. W wieku czterdziestu pięciu lat szczęście się w końcu do niego uśmiechnęło i znalazł małe wydawnictwo, które wydało ciekawą książeczkę z jego wierszami. Książka sprzedawała się źle, krewni i znajomi kupili ze dwieście egzemplarzy, dla kolejnych dzieł nie znalazł już wydawcy. Thomas miał nadzieję, że jego syn odniesie większy sukces niż on. Kilka lat później zmarł na astmę.

Matylda i Xaver spotykają się po szesnastu latach

Xaver: Cudne są te płatki śniegu, takie gęste, takie miękkie.

Matylda: Zawsze tak wyobrażałam sobie płatki śniegu w trzecim rozdziale *Skrzydeł anioła*.

Xaver: Ja też.

Matylda: „Elena jednak zawsze chciała koniecznie być przy tym, gdy znajdą Eliasa pod tą masą śniegu. Nagle coś połaskotało ją w twarz, spojrzała w górę i odkryła gęste, miękkie płatki śniegu, które łagodnie opadały jej na twarz i topniały tak szybko, jak gdyby ich nigdy nie było”.

Xaver: Znasz na pamięć wszystkie trzy tomy?

Matylda: Tylko swoje ulubione miejsca w pierwszym tomie.

Xaver: Które to twoje ulubione?

Matylda: Trzeci rozdział, gdy po zejściu lawiny szukają ciała Eliasa i nie mogą znaleźć, czwarty rozdział, gdy Elias nagle siada w nocy na łóżku Eleny, i siódmy rozdział, gdy oboje wracają razem do domu z królestwa aniołów i stają przed jej matką, która nieomal mdleje.

Xaver: Moje ulubione fragmenty to we wszystkich trzech częściach zawsze trzynasty rozdział.

Matylda (śmieje się): Tak, najbardziej lubiłeś pisać ostatni rozdział i robiłeś to najszybciej. Poza tym Philipp Kumpitsch miał kilka lat później śmiertelny wypadek.

Xaver: Kim jest Philipp Kumpitsch?

Matylda: Tym uczniem.

Xaver: Jakim uczniem?

Matylda: Przypominasz sobie jeszcze jego szkolne wypracowanie *W krainie aniołów*? Skorzystaliśmy z niego jako inspiracji do tej trylogii.

Xaver: Jak umarł?

Matylda: Jeżdżąc na snowboardzie w masywie Rax.

Xaver: Nie mówisz poważnie.

Matylda: Ale to nie była lawina, tylko młody narciarz wpadł na niego z impetem i popchnął go na drzewo. Nie miał kasku i zmarł w drodze do szpitala.

Xaver: O mój Boże.

Matylda: Wiesz, jakie były jego ostatnie słowa? Podobno powiedział do ratownika: „Teraz idę do krainy aniołów”.

Xaver: To naprawdę przerażające. Mam gęsią skórkę.

Matylda i Xaver

Matyldzie podobało się to, że jest z pisarzem, przede wszystkim na początku ich związku. Wszyscy koledzy ze studiów jej tego zazdrościli, artysta był kimś wyjątkowym; jej matka była jedyną, która głośno się śmiała z zawodu Xavera.

Rozumieli się najlepiej, gdy rozmawiali o książkach albo o bieżących projektach pisarskich Xavera, mogli o tym namiętnie dyskutować godzinami. Kiedy pracował nad jakąś powieścią, wciąż pytał ją o zdanie i ona była za każdym razem pierwszą osobą, która mogła przeczytać gotowy maszynopis. Matylda zawsze natychmiast rozumiała, o co chodziło w jego powieściach.

Do Xavera historie przychodziły szybciej, niż mógł je zapisać, niemalże go przytłaczały, wymyślanie ich było dla niego znacznie łatwiejsze niż przenoszenie ich potem w mozolnej dłubaniu na papier. Uwielbiał, gdy historie dojrzewały w myślach, lubił bawić się nimi, dopóki struktura i postacie nie były spójne, podczas samego pisania szybko tracił cierpliwość.

„Pozwalanie historiom na wyrastanie w głowie jest wspaniałe i sprawia radość, zapisywanie ich później to kompletny masochizm” – mawiał często. Podczas pisania Matylda musiała go na bieżąco motywować, regularnie poganiać, bo Xaver nierzadko po kilku miesiącach się poddawał i chciał zaczynać kolejną powieść. Często musiała używać całej swojej siły perswazji, tygodniami go zaklinać czy wręcz nawet na niego krzyczeć, żeby nie przestał pisać.

Xaver napisał w sumie pięć powieści, zanim razem z Matyldą w latach 1994 i 1995 stworzył trylogię dla młodzieży: *Skrzydła anioła*, *Dziecko anioła* i *Krew anioła*. Żadna nie przyniosła przełomu, wszystkie były wprawdzie chwalone przez krytykę, ale niezbyt chętnie czytane. Żadna, z wyjątkiem drugiej, nie ukazała się więcej niż raz. Matyldzie najbardziej się podobała jego druga powieść, *Pięć kobiet, pięciu mężczyzn*, składająca się z dziesięciu długich dialogów, a jej zdaniem pisanie dialogów zdecydowanie było mocną stroną Xavera. Xaver i ona bawili się odgrywaniem wszystkich scen, Matylda kupiła nawet w tym celu czerwone szpilki i nauczyła się gotować rosyjski barszcz.

W pierwszym rozdziale rosyjska prostytutka Ludmiła natyka się na pijanego dwudziestoletniego służącego w Bundeswehrze, Andiego, i zagaduje go. Andi ma wolny weekend, spędzał właśnie ten wieczór z przyjaciółmi w barze i teraz chce już tylko do łóżka. Ludmiła potrzebuje jeszcze jednego frajera tej nocy, w przeciwnym razie będzie miała przeprowadę ze swoim sutenerem. Zaciąga Andiego do swojego nędznego pokoiku, a gdy tam docierają, Andi nie czuje się na siłach, by uprawiać seks, i zaczyna rozmawiać. Przypomina sobie swoje beztrudne dzieciństwo w małym gospodarstwie na wsi, krowę sąsiadów, która nazywała się Ludmiła, to, jak jego matka opuściła ojca i przeniosła się wraz z nim do wielkiego miasta, gdzie on, wówczas jedenastoletni, przez długi czas sobie nie radził. Ludmiła opowiada o tym, jak przed siedmiu laty na ulicach Moskwy zagadnęło ją dwóch mężczyzn i obiecywali jej świetlaną przyszłość modelki na Zachodzie, ale ledwie przybyła do Wiednia, zamknięto ją i zabrano jej paszport. Od tego czasu pracuje jako prostytutka i nie może uciec od swego sutenera, który ją bije. Pokazuje Andiemu, jak dobra byłaby na wybiegu, wkłada czerwone szpilki i paraduje przed nim nago tam i z powrotem. W końcu Andi trzeźwieje na tyle, że ma erekcję, śpią ze sobą, przy czym on dochodzi o wiele za szybko. Gdy

Andi chce iść, Ludmiła żąda zapłaty i okazuje się, że on ma w kieszeni tylko pięćdziesiąt szylingów, resztę przepił w barze. Andi odchodzi stamtąd dumny, dla niego to był pierwszy raz, Ludmiła sfrustrowana zostaje.

W kolejnych rozdziałach Andi, teraz już znacznie bardziej pewny siebie, natyka się na kelnerkę Mary, Mary ma rozmowę kwalifikacyjną u młodego hotelarza Alberta, Alberta w jego apartamencie odwiedza młoda Eva, Eva i jej mąż Kurt, znany adwokat, świętują wspólnie rocznicę ślubu, Kurt uwodzi w swoim biurze studentkę prawa Simone, Simone uprawia seks z muzykiem rockowym Tomem nad brzegiem Dunaju, Tom spotyka się w odległej gospodzie z aktorką filmową Norą, do mieszkania Nory przychodzi menedżer pewnego koncernu, Martin.

W ostatnim rozdziale w trupa pijany menedżer budzi się w pokoju rosyjskiej prostytutki Ludmiły i nie może sobie przypomnieć, jak tu trafił. W głowie huczy mu tak, że ledwie może wstać, ma mdłości i czuje, że wszystko dookoła wiruje. Ludmiła podaje mu do łóżka miskę barszczu, który ugotowała poprzedniego dnia, siada po turecku w nogach i przez całe przedpołudnie opowiada mu o swoim dzieciństwie. Wychowywała się na samym wschodzie Rosji, w małej wiosce w pobliżu miasta Magadan nad Morzem Ochockim, zimą było tam czterdzieści stopni mrozu i do Kanady było znacznie bliżej niż do Moskwy. Jej rodzice wyprowadzili się stamtąd, gdy Ludmiła miała pięć lat, nie mogli już znieść tego chłodu i chcieli zbudować sobie nowe życie w stolicy. Od czasu do czasu przysyłali listy z obietnicą, że zabiorą najszybciej jak to możliwe dziecko, które mieszkało u babki alkoholiczki wraz z jej dwudziestoma kotami. Potem przez wiele lat nie przychodziły już żadne listy. W wieku osiemnastu lat Ludmiła poleciała do Moskwy, żeby poszukać rodziców. Na lotnisku zagadnęła ją dwóch mężczyzn – miała nie tylko piękną twarz modelki, lecz także odpowiednią figurę – czy nie chciałyby pracować na Zachodzie jako fotomodelka, na początek w Wiedniu, później też w innych miastach, a być może i w Ameryce? Ludmiła bez wahania powiedziała „tak”, tylko musiała najpierw znaleźć rodziców. Umieszczono ją w małym pokoju hotelowym, mężczyźni obiecali poszukać rodziców, ale podobno ich nie znaleźli, i namówili Ludmiłę, żeby najpierw przez kilka miesięcy zarobiła mnóstwo pieniędzy za granicą, a potem wróciła do domu, do rodziców. Kilka dni później przyjechała do Wiednia i wylądowała na twardym gruncie rzeczywistości. Nie chce już niczego więcej, jak tylko polecieć z powrotem do Moskwy i w końcu zobaczyć się z rodzicami. Menedżer koncernu czuje się dobrze w towarzystwie młodej Rosjanki, tak dobrze, jak już dawno się nie czuł, ona podaje mu jeszcze ziołową herbatkę, masuje stopy. Jej historia go wzrusza, obiecuje pomoc, chce dzięki swoim układom załatwić nowy paszport i pomóc jej w ucieczce. W końcu jeszcze raz idą do łóżka, on już nie pamięta o nocnych wybrykach. W południe wychodzi z pokoju i jedzie do domu, gdzie czeka na niego kochanka; z żoną rozwiódł się już przed laty. Kochanka zaskakuje go propozycją małej wycieczki, samochód stoi przed drzwiami, rzeczy są spakowane. Oboje jadą w góry, menedżer już nie myśli o rosyjskiej prostytutce.

Ze wszystkich pięciu Matyllda najbardziej lubiła tę powieść, ponieważ za wzór do niej posłużył *Korowód* Schnitzlera, a dla niej ten literacki wzorzec symbolizował bilet wstępu do związku z Xaverem. Gdyby na tamtym wykładzie w maju 1980 roku nie omawiano *Korowodu* Schnitzlera, Xaver by jej nie zagadnął, by poprosić o kartkę papieru i długopis; od tego czasu Matyllda czuła się szczególnie związana z tym wiedeńskim lekarzem i literatem.

Matylda opowiada historię Xaverowi

Gdy skończyły się wakacje i znów musiałam wrócić do szkoły, denerwowałam się, bo nie wiedziałam, jak będzie się toczyć moje podwójne życie. Teraz musiałam każdego dnia zostawiać go na wiele godzin samego. Tylko popołudniami, wieczorami, nocami i w weekendy mogłam być przy nim, i to też nie zawsze. Czasem musiałam coś zrobić w ogrodzie, iść po zakupy, a przede wszystkim Silvia i moi koledzy z pracy dziwiliby się, gdybym zupełnie przestała się z nimi spotykać. Koniecznie chciałam uniknąć sensacji, toteż zachowałam nasze spotkania czytelnicze, wędrówki, wieczory teatralne. Kiedyś wpadła policja i zadawała mi pytania, ale już po półgodzinie odjechali.

Ogólnie rzecz biorąc, szło jak po maśle. W tych godzinach, kiedy mnie nie było, on mógł oglądać filmy na kanale dla dzieci, zawsze bez dźwięku. Robił to w skupieniu, jak zahipnotyzowany. Wielkimi oczami wpatrywał się w telewizor i kiwał się lekko w przód i w tył. Naśladował postacie z filmów rysunkowych i ludzi, którzy wciąż poruszali ustami, nie wydając żadnego dźwięku. Siedział tam jak ryba, która rozpaczliwie chwyta powietrze. Na komodzie zawsze leżały przygotowane przybory do malowania i majsterkowania, które mógł sobie wziąć, kiedy chciał. Wszystko szło idealnie, a moje napięcie szybko opadło. Byłam spokojna.

Xaver: Historia, którą mi opowiadasz, jest coraz bardziej niesamowita.

Matylda i Xaver

Każdy człowiek nosi w sobie jakiś motyw, temat, który kształtuje partyturę i melodię jego życia. Najczęściej ten motyw jest silnie spleciony z pochodzeniem, rozciąga się później na całe życie i nabiera mocy. Człowiekowi nie udaje się od niego uciec, nieważne, jak bardzo się stara o to, by przynajmniej przybliżyć. Niektórzy ludzie są doskonale świadomi tematu swojego życia, przynajmniej w pewnych jego fazach, inni z kolei nie, często dlatego, że nie są w stanie się do tego przyznać. I często jakiś drugi motyw współgra z tym pierwszym i nadaje mu wyjątkową, osobistą nutę.

Motywy bywają różne. Na przykład motywem Inge niewątpliwie była *wierność*, żyła nią aż do śmierci i jeszcze poza nią. Była wierna swojemu mężowi Thomasowi, był jej pierwszym i jedynym kochankiem przez całe życie, naprawdę nie poświęciła innemu mężczyźnie nawet myśli czy spojrzenia, i była wierna swojemu synowi, dla którego robiła wszystko. Najsilniejsza była jednak jej wierność wobec przodków i rodzinnego domu, który przodkowie jej powierzyli. Tuż przed śmiercią bez wahania założyła ze starą przyjaciółką fundację – była jednocześnie fundatorką i zarządzającą, a jedynym majątkiem fundacji był zaniedbany olbrzymi dom Schuroth. Beneficjentem był Xaver i jego rodzina, jeśli jakąś założy, a celem, by dopóki żyje, nie mógł sprzedać tego domu, bo największą troską Inge było to, że syn zaraz po jej śmierci zechce opchnąć dom, i temu chciała zapobiec wszelkimi środkami. Po swojej śmierci mógłby zapisać ten dom tylko jednemu ze swoich dzieci, jeśli jednak nie spłodzi żadnego potomka, miałoby go dostać Stowarzyszenie Pisarzy. Drugim motywem Inge ewidentnie była *surowość*, w stosunku do siebie i w stosunku do innych, bo jej wierność nie zawsze była czuła i życzliwa. Motywem Thomasa była *łagodność*, Marthy jednoznacznie *nienawiść*, motywem ojca Matyldy, Paula, była *pokora*.

Motywy Matyldy była *zaradność* i była tego doskonale świadoma, nawet z tego dumna, cała tym żyła. Była zaradna i układała życie po mistrzowsku. Wiedziała, czego chce, i tym się kierowała. Czy istnieje coś, co pozwoli lepiej się realizować? Cała jej osobowość składała się z zaradności, całą swą istotą zdawała się mówić: „Nie marnuję swego życia, oto ja!”. Ponieważ nie chciała, by przypisywano jej zaciętość, próbowała swojej zaradności dodać odrobinę lekkości i skrzydeł, co jej się jednak nie zawsze udawało, bo jej drugim motywem była *melancholia*.

Przez pierwsze dziesięć lat w szkole nie opuściła ani jednego dnia, ponieważ wolała wlec się na zajęcia z zapaleniem oskrzeli niż skompromitować się przed dyrektorem zwolnieniem lekarskim. Gdy zauważyła, że jakiś uczeń albo kolega ma problemy, była na zawołanie, wstawiała się za nim i pomagała. Była dumna, że ludzie uważają ją za rzutką i pracowitą, a także gdy rodzice uczniów mówili jej, że nie poznali dotychczas tak zaangażowanej nauczycielki, która stosuje podczas zajęć tak wiele różnych metod. Zwracała uwagę na zadbane wygląd, w pracy, w kręgu przyjaciół i w życiu z Xaverem wydawała się przyjacielska, radosna i optymistyczna, chociaż w jej wnętrzu często wyglądało to całkiem inaczej. Wrył się w nią głęboko obraz jej matki: siedzącej na sofie, tłustej, śmierdzącej, gderliwej, leniwej, z tłustymi włosami i w brudnej podomce. Matylda chciała być jej całkowitym przeciwieństwem i każdego dnia się o to starała. To było jak przymus, zapuszczenie się było śmiertelnym grzechem. Nawet w weekendy i podczas ferii Matylda nie

ustawała w wysiłkach: albo przygotowywała się do szkoły i poprawiała prace, albo planowała i organizowała zajęcia w wolnym czasie, chodziła na wycieczki, jeździła na rowerze, szła do teatru, na wystawy, nie obijała się.

Tylko Xaver tak naprawdę nie potrafił docenić jej pracowitości i życiowej zaradności, a ona cierpiała z tego powodu.

Matylda opowiada historię Xaverowi

Właściwie lata pomiędzy jego drugimi a ósmymi urodzinami były najpiękniejsze. Potem zaczęły się trudności. Fizycznie był coraz silniejszy i nagle zaczął dostawać niekontrolowanych ataków wściekłości. Najgorzej było, kiedy musiałam się wymykać do drzwi, bo na przykład ktoś stał na górze przed moimi drzwiami i dzwonił, a on nie spał. Nie chciał mnie puścić, nie, właściwie chciał koniecznie iść ze mną. Chciał poznać świat wokół swojego małego mieszkania i nie rozumiał, dlaczego mu nie wolno. Już prawie nie udawało mi się tylko uchylać drzwi, przeciskać się przez nie i zamykać ich z zewnątrz. Przywierał do mnie, bił mnie, gryzł po rękach i nogach i nie wiedziałam, jak sobie poradzić inaczej niż mu oddać. Te bójkі były straszne dla nas obojga. Wreszcie musiałam sobie sprawić kij bejsbolowy i z nim w rękę wchodzić do mieszkania, a potem je opuszczać. Po mniej więcej roku nie bał się już nawet i tej broni i ścigał mnie aż do drzwi. Kiedyś tak mocno uderzyłam go w lewą dłoń, że prawdopodobnie złamałam mu palce, cała dłoń była tygodniami sina i spuchnięta. Do dziś nie może nią prawidłowo ruszać, dłoń sprawia wrażenie sztywnej i kalekiej.

Xaver: Przestań, Matyldo, to przecież potworne!

Potem musiałam coś wymyślić. Wciąż chciałam tego uniknąć, ale nie było innego wyjścia: gdy spał, cienkim żelaznym łańcuchem przykuwałam go za nogę do pierścienia, który na wszelki wypadek wmurowałam w ścianę, jeszcze zanim przywiozłam go do domu. Na tym łańcuchu mógł się swobodnie poruszać po całym mieszkaniu, chodził do łazienki, do sypialni, do kuchni i po korytarzu, tylko do drzwi nie docierał. Bardzo dokładnie obliczyłam długość łańcucha i miejsce zamocowania wmurowanego pierścienia. Musiał stanąć metr przed drzwiami. Kiedy wyciągnął ręce, dotykał otwartych drzwi opuszkami palców i mógł wyrzeć do mojej piwnicy. Kiedy wychodziłam, stał tam z wyciągniętymi rękami i rzucał w moją stronę nieartykułowane okrzyki. Poza tym zaczęłam mu podawać środki uspokajające, choć miał zaledwie dziesięć lat. Po prostu nie dało się inaczej.

Nie zawsze spałam u niego, jak wcześniej, gdy był mały. Jeśli wspólne godziny były dla mnie stresujące i wyczerpujące, zostawiałam go. Tylko gdy wspólny wieczór był spokojny i przyjemny, pozwalałam mu wciągnąć się za rękę do dużego łóżka, mniej więcej trzy, cztery razy w tygodniu. Rozkoszuję się przypatrywaniem mu się we śnie. Głaszczę jego czarnobrazowe loki, tak gęste i trudne do ujarznienia. Wciąż jeszcze śpi ze swoimi starymi zmiętymi rzeczami, bez nich nie umie zasnąć. Przyciska je mocno do szyi, do policzków. To niebieska koszulka z traktorem i dżinsowe ogrodniczki, w które był ubrany, gdy go przywiozłam do domu.

Xaver: Niebieska koszulka z traktorem? Dżinsowe ogrodniczki? To... to były rzeczy, które miał na sobie Jakob, gdy go porwano!

Matylda: Tak.

Xaver: Co ty mi opowiadasz przez cały czas? Ta narratorka przywozi dziecko do domu, każe mu rosnąć bez mowy, przykuwa je żelaznym łańcuchem, gzi się z nim, chociaż ma dopiero szesnaście lat?

Matylda: Dopiero w październiku będzie miał szesnaście.

Xaver: Chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że porwałaś Jakoba?

Matylda: Twój syn jest dobrym kochankiem.

Xaver: Przestań, Matyldo, masz chorą wyobraźnię!! Nie porwałaś Jakoba!

Matylda: Dlaczego jesteś aż tak tego pewny?

Xaver: Dobra, wygrałaś, o to ci chodzi? Masz znacznie większą fantazję niż ja! Właściwie to ty powinnaś być pisarką. Zadowolona?

Matylda: Nie masz na ten temat nic więcej do powiedzenia? Nie chcesz zawiadomić policji? Nie chcesz go zobaczyć?

Xaver: Wiesz z mediów, jakie rzeczy miał na sobie podczas porwania!

Matylda: Wiem to nie tylko z mediów.

Xaver: Nie wierzę w ani jedno twoje słowo!!

Matylda: Dlaczego nie wierzysz w ani jedno moje słowo? Powiedz mi, Xaverze! Dlaczego tak reagujesz? Każdy inny człowiek w twojej sytuacji chwyciłby za pistolet leżący na regale, zadzwonił po policję i pobiegł do piwnicy albo odwrotnie!

Xaver: To wszystko wydaje mi się tak absurdalne!!! Jak gdyby śnił mi się koszmar!

Matylda: Od czternastu lat masz koszmary, prawda?

Xaver: Gdzie on jest?

Matylda: Pod nami. W bunkrze ciotki Marii.

Xaver: W bunkrze ciotki Marii??

Matylda: Tak. Opowiadałam ci przecież o tym bunkrze. Kazała go zbudować po katastrofie w Czarnobylu.

Xaver: Masz chorą wyobraźnię!

Matylda: Prawdopodobnie teraz maluje.

Xaver: Jesteś chora!

Matylda: Powtarzasz się. Nie chcesz go zobaczyć?

Xaver: Opisz mi go!

Matylda: Jest wysoki, ma już metr siedemdziesiąt pięć i waży sześćdziesiąt kilogramów, co tydzień go mierzę i ważę. Jest do ciebie podobny, Xaverze, ma takie same ciemne loki jak ty i taką samą figurę jak szparag.

Xaver: On nie jest do mnie podobny!!

Matylda: Dlaczego? Bo jako dziecko był blondynem? Włosy mu ściemniały.

Xaver: *Przestań już z tą grą!!* Opowiadaliśmy sobie nawzajem historie jak kiedyś, przyznaję, twoja była przerażająca i ciekawa, ale teraz naprawdę chcę przestać!!

Matylda: Ma twoje dołki w policzkach.

Xaver: *Nie ma moich dołków w policzkach!! Natychmiast przestań!!* Stop! Cięcie! Nasza zabawa się skończyła, jak dla mnie to zdecydowanie za wiele! Historie się skończyły!

Matylda: Się nie skończyły.

Xaver: Dlaczego to robisz, Matyldo?

Matylda: Jak sądzisz, dlaczego go porwałam? Czyż motyw nie jest oczywisty? Ledwie odniosłeś sukces, dzięki mnie odniosłeś sukces, dzięki mojemu pomysłowi, już cię nie było! Nie było! Po prostu zniknąłeś! Chciałam się na tobie zemścić! Dziecko, którego tak bardzo

chciałam, zrobiłeś innej!

Xaver: Matylde, bardzo mi z powodu tego wszystkiego przykro, już dostatecznie często ci to mówiłem. *Przepraszam! Ale w twojej piwnicy nie ma Jakoba!* I jeśli chcesz nadal grać *femme fatale*, proszę, możesz to robić sama, ja teraz idę do hotelu!

Matylde: Dlaczego jesteś taki pewny, że w bunkrze ciotki Marii nie ma Jakoba? Powiedz mi, Xaverze! Co się wtedy naprawdę stało?

Xaver: Co??

Matylde: Przypominasz sobie specjalne warianty naszej gry? Każde opowiadało drugiemu pasujące do jego historii zakończenie. Musisz mi teraz opowiedzieć zakończenie pasujące do mojej historii, a potem chciałabym, żebyś poszedł na policję.

Xaver: *Nie pójde na policję! Nie porwałaś Jakoba!*

Matylde: Miałam na myśli, że to ty powinieneś się tam stawić, Xaverze! Ale przedtem musisz mi jeszcze opowiedzieć zakończenie pasujące do mojej historii!

Xaver: Co ty mówisz?

Matylde: *Opowiedz mi je!! Jak bardzo muszę cię jeszcze prowokować swoją historią?* Opowiedz mi prawdę, a potem zgłoś się na policję, żeby to wszystko wreszcie się skończyło i żebyś znów miał jakieś życie!!

Matylda i Xaver

Motywy Xavera była próżność i w rzadkich chwilach był tego świadomy. To próżność skłoniła go do decyzji, by zostać pisarzem i nikim innym. Miał dziewięć lat, gdy mógł przed publicznością przeczytać swoją nagrodzoną opowieść, i rozkoszował się każdą minutą przy mikrofonie i każdym spojrzeniem widzów, nie denerwował się jak inne dzieci, czuł się tylko dumny i niezwykły. Po tym dniu bardziej zainteresował się pisarskim hobby swojego ojca i częściej bywał później na jego spotkaniach autorskich, a także na spotkaniach autorskich innych pisarzy.

Zauważył, że wielu ludzi z błyszczącymi oczami siedzi przed czytającym i mówiącym pisarzem – niemal u jego stóp – i patrzy na niego z zachwytem. Przede wszystkim wzrok kobiet zawisał na wargach pisarza, jak gdyby każde jego słowo miało w sobie coś boskiego, jak gdyby chciały wchłonąć każde jego słowo. Kiedyś po jakimś spotkaniu autorskim usłyszał, jak pewna modnie ubrana kobieta powiedziała do swojej przyjaciółki: „O mój Boże, to taki interesujący człowiek i ma tyle do powiedzenia!”. Siedemnastoletni Xaver pomyślał sobie: od tej chwili moim celem jest, żeby ludzie kiedyś coś takiego mówili o mnie! Ale ponieważ uparte dążenie do celu nie należało do jego cech, ten cel jeszcze długo był poza jego zasięgiem.

Drugim powodem, dla którego Xaver świadomie zdecydował się na pisarstwo, była jego niechęć do ciężkiej fizycznej pracy. Inge chciała, żeby jej syn się nauczył, co znaczy ciężka praca, więc Xaver musiał podczas wakacji przez miesiąc pracować u chłopca we wsi, a kiedyś przez kilka tygodni pomagał ojcu i pewnemu murarzowi przy przebudowie domu, gdy zamknięto warsztat szewski. Pocąc się i klnąc, harował w upale i wiedział, że nie jest do tego stworzony, praca go brzydziła. Nie mógłby zostać chłopem, robotnikiem budowlanym czy jakimkolwiek ciężko pracującym człowiekiem, czuł się przy tym tak źle, że czasem wręcz miał mdłości i kręciło mu się w głowie. Współczuł mężczyznom we wsi, z których prawie wszyscy pracowali fizycznie i gdy wieczorem wracali do domu, byli tak przepoceni, brudni, a przede wszystkim tak zmęczeni, że nie było mowy o jakimkolwiek sensownym zagospodarowaniu wolnego czasu. Musieli nie tylko poradzić sobie z ciężką pracą, lecz także ponosić wielką odpowiedzialność, spłacać kredyt za dom, wyżywić dzieci i zadowolić żony. Takiego życia w żadnym razie nie chciał wieść.

Jego próżność skłoniła go do odgrywania wielu ról, ale tego nie był świadomy. Przed swoją matką grał kochającego syna i ambitnego studenta, chciał, żeby swoim przyjaciółkom mówiła o nim wyłącznie dobrze. Dlatego jeździł do domu częściej, niż miał ochotę, mniej więcej co dwa miesiące odbywał obowiązkową wizytę, przywoził kwiaty, był uważający, gotował dla niej, ale w dyskusje, kiedy wreszcie wprowadzi się do Schuroth, się nie wdawał, bo nie chciał jej zranić. Nigdy nie mówił jej prawdy, że w gruncie rzeczy nie może znieść tego domu, że tak naprawdę to nie studiuje. Kłócił się o to z Matyldą, nie z matką.

Przed kilkoma profesorami, u których zdawał ustne egzaminy, udawał wątpliwego we wszystko filozofa, dla przyjaciół był jednocześnie intelektualistą i artystą, który zajmował się polityką i popierał ochronę środowiska albo zagrożonych azylantów. Całymi dniami stał na naddunajskich rozlewiskach koło Hainburga jako uczestnik demonstracji i przez pewien czas współpracował honorowo z Amnesty International. Przed kobietami udawał łagodnego,

interesującego pisarza.

Próżność Xavera określała nie tylko jego oczekiwania zawodowe, popychała go wciąż od jednej do drugiej kobiety, kochał je i ich potrzebował. Potrzebował chwil, w których kobieta patrzyła na niego zakochana do szaleństwa, dociekliwie, z zainteresowaniem i całkowicie pochłonięta, tęsknił za tym i nie mógł bez tego żyć. Xaver chciał się przeglądać w oczach zakochanych kobiet, tak jak w dzieciństwie przeglądał się w oczach matki.

Wyglądał dobrze, miał urok i podbijał kobiece serca, od szesnastego roku życia prowadził bujne życie seksualne, najczęściej z kobietami starszymi od siebie. Te kobiety go ubóstwiały, trudno im było uwierzyć, gdy opowiadał, że chce zostać pisarzem, a potem, że nim został. Ponieważ później w swojej karierze nie odnosił aż takich sukcesów, żeby przeglądać się podczas licznych spotkań autorskich w oczach szerokiej publiczności, musiał się zadowalać małą sceną romansów. Po kilku spotkaniach zakochanie i podziw mijały, a kobiety zaczynały zwierzać się Xaverowi ze swoich bolączek, żaliły się na partnerów albo byłych partnerów, na trudne dzieciństwo, na trudne dzieci. W historiach, które opowiadały, chodziło zazwyczaj o porzucanie i bycie porzucaną, strach przedtem i samotność potem.

Gdy Xaver uznawał historie jakiejś kobiety za interesujące, spotykał się z nią dłużej, jeśli nie, natychmiast kończył związek. Monotonnych skarg na zbyt mało pieniędzy na utrzymanie domu albo na rodziców, którzy córce nie podarowali na osiemnastkę własnego samochodu, zupełnie nie mógł znieść, wtedy często wstawał z łóżka i zaczynał się ubierać, gdy kobieta jeszcze mówiła. Chciał słuchać o prawdziwych tragediach, to one były drugim powodem, dla którego Xaver spotykał się z tak wieloma kobietami. Uwielbiał słuchać historii z cudzego życia i już podczas słuchania oceniał, które mogą być użyteczne w jego pisarstwie, a które nie. Zakochane kobiety po namiętnym spotkaniu opowiadały nadzwyczaj chętnie o wszystkich możliwych rodzinnych tragediach i rodzinnych tajemnicach, przeszłych i teraźniejszych. Czasem robił sobie notatki z tych historii, na wypadek gdyby miał znaleźć dla nich kiedyś zastosowanie w jakiejś powieści. (Rzadko kiedy korzystał z tych historii, mimo to jednak chętnie ich słuchał i bawił się nimi w myślach. W ogóle chętniej słuchał historii, niż je zapisywał – dość niekorzystna cecha u pisarza).

Gdy Xaver spotkał Matyldę, nie potrafiłby już powiedzieć, ile kobiet zaliczył. I nie chciał tego mówić, powiedział jej, że miał dotychczas trzy dziewczyny. Traktowała go tak poważnie, a on chciał się jej podobać, nie chciał, żeby myślała, że jest powierzchownym bawidamkiem. W ten sposób kłamstwo na stałe zagościło w ich domu.

Xaver już na początku ich związku przeczuwał, że Matylda może się jemu i jego karierze bardzo przysłużyć, bo jak nikt inny potrafiła go motywować do pisania. Nie był złym człowiekiem, w żadnym razie nie chciał jej świadomie wykorzystać, bo naprawdę ją kochał, podziwiał jej energię i zdolności organizacyjne, w pierwszych latach odnosił z tego ogromne korzyści i dawał się jej porwać. Poza tym wzruszały go jej podziw i ogromna miłość, w której promieniach przez wiele lat się wygrzewał. U wszystkich innych kobiet te promienne oczy, którymi na niego patrzyły, gasły już po kilku spotkaniach, zainteresowanie i zakochanie stygły, u Matyldy utrzymywały się niewiarygodnie długo. I to sprawiło, że Xaver dochował Matyldzie wierności przez dziewięć lat.

Dlaczego *życiowa zaradność i próżność* się przyciągają, jak to możliwe? Dlaczego się w sobie zakochali? To pytanie później zadawała sobie głównie Matylda, w okresie, gdy dowiedziała się o jego romansach i bardzo przez to cierpiała. Stało się tak dlatego, że Xaver miał taki sam drugi motyw jak Matylda, mianowicie melancholię. I dlatego, że oboje mieli

wspólną namiętność: miłość do literatury, do słuchania historii i opowiadania, do fantazjowania.

Xaver chciał wprawdzie sypiać z innymi kobietami, słuchać ich historii, ale nic więcej, opowiadać o sobie chciał tylko Matyldzie i żyć chciał tylko z Matyldą, bo czuł, że tylko ona rozumie go właściwie. Jego ulubionymi porami dnia były wieczór i zapadająca noc, gdy głos Matyldy był cichy, spokojny i już nie tak krzykliwy, kiedy razem gotowali, w ciepłe wieczory jedli kolację na balkonie, kiedy wspólnie pracowali w gabinecie, on nad swoją aktualną powieścią, a ona nad przygotowaniem lekcji, kiedy leżeli razem na sofie i opowiadali sobie nawzajem o minionym dniu.

Xaver od nowa opowiada historię Matyldy

Xaver: Opowiem ci nie tylko zakończenie pasujące do twojej historii, opowiem ci całą historię od nowa, powinna się nazywać *Nauczycielka*. Możesz mi przy tym pomóc i coś uzupełnić, jeśli chcesz.

Matylda: Zgoda.

Xaver: Ponad szesnaście lat są parą, pisarz i nauczycielka niemieckiego, a w oczach przyjaciół wręcz wymarzoną parą. Rozumieją się dobrze, kochają książki, lubią rozmawiać i codziennie opowiadają sobie historie, czasem je też odgrywają. Jedyne problemy w ich związku stanowią to, że pisarz tęskni za sukcesem, którego nie osiąga, a nauczycielka pragnie dziecka, na które pisarz jej nie pozwala z powodu egzystencjalnych lęków. Poza tym są szczęśliwi, a przynajmniej tak sądzą.

Matylda: To szczęście wynika z ich zależności od siebie: pisarz potrzebuje nauczycielki, by w ogóle przeżyć, w sensie finansowym, ponieważ to ona płaci lwią część rachunków, a nauczycielka również potrzebuje pisarza, by w ogóle przeżyć, w sensie emocjonalnym, bo go bałwochwalczo kocha.

Xaver: Nauczycielka niemieckiego ma tak wiele kompleksów, iż nie widzi, że pisarz ją naprawdę kocha, i wmawia sobie, że ją wykorzystuje. Pewnego dnia pisarz ma genialny pomysł na młodzieżową trylogię, którą później w półtora roku pisze.

Matylda: Jakże zwodnicze są wspomnienia. Nauczycielka dostarcza mu genialnego pomysłu na trylogię dla młodzieży, którą później wspólnie piszą przez półtora roku.

Xaver: Duże wydawnictwo przyjmuje tę trylogię i z dnia na dzień nieodnoszący sukcesów pisarz zostaje pisarzem nadzwyczaj popularnym, jest na ustach wszystkich.

Matylda: Cykl zależności zostaje tym samym przerwany i pisarz pewnego ranka opuszcza nauczycielkę bez pożegnania. Ta przeżywa ciężkie załamanie nerwowe, gdy wkrótce potem dowiaduje się, że on żeni się z majątną córką hotelarza, celebrytką, która jest z nim w ciąży.

Xaver: Pisarz zakochuje się w innej kobiecie, a przynajmniej jest przekonany, że się zakochał, i opuszcza nauczycielkę. Będzie tego żałował przez całe życie. Jego szczęście z nową kobietą trwa krótko: półtoraroczny syn Jakob zostaje porwany i nigdy się nie odnajduje. Później małżeństwo pisarza się rozpada, bo jego żona nie potrafi się otrząsnąć z tragedii, jego kolejne powieści znów nie odnoszą sukcesu. Mieszka w Berlinie, nie potrafi pisać, pije o wiele za dużo, wchodzi w jeden nieszczęśliwy związek za drugim i coraz bardziej się stacza. Po wielu latach, jest już po pięćdziesiątce, umiera jego matka i ma szansę zacząć nowe życie. Przeprowadza się do rodzinnego domu, zaczyna go remontować i w końcu znów bierze się do pisania powieści. Ale nie jest szczęśliwy, gubi się w snach na jawie o przeszłości i o sensie życia.

Matylda: Rozczuła się nad sobą.

Xaver: Nauczycielka przeprowadza się do innego miasta, żeby zapomnieć, ale jej się to nie udaje, jest kobietą głęboko zranioną i nie potrafi wytrwać w dłuższym związku. Rozczuła się nad sobą. Jej życie biegnie spokojnie i samotnie i pewnego dnia słyszy w szpitalu diagnozę, że cierpi na nieuleczalną chorobę i zostało jej niewiele życia, najwyżej kilka miesięcy. Zanim umrze, nauczycielka chce jeszcze raz zobaczyć pisarza. Ma z nim rachunki do wyrównania. Sprytnie wszystko ukartowuje, prosząc znajomą z kuratorium, by przydzieliła do jej szkoły na

warsztaty pisarskie dokładnie tego pisarza. Pisarz ma myśleć, że ponowne spotkanie jest przypadkiem.

Matylda: Jesteś coraz lepszy.

Xaver: Czyżby to się zgadzało?

Matylda: Być może.

Xaver: Nauczycielka i pisarz spędzają ze sobą intensywny tydzień, podczas którego wiele rozmawiają, również się kłócą, opowiadają sobie historie i znów się do siebie zbliżają. Pisarzowi nauczycielka wydaje się zupełnie inną kobietą, tajemniczą, zmysłową, spokojną, silną. Grają w starą grę, w którą kiedyś często grali, każde opowiada drugiemu historię, „kawałkami”, przez kilka dni. Wszystko idzie zgodnie z planem. Pisarz opowiada o swojej następnej powieści, nauczycielka opowiada historię porwania, która pisarzowi wydaje się coraz bardziej zagmatwana, przywodzi na myśl Kampusch³, a także Fritzla⁴; jednak ona zmienia płęć: to kobieta uprowadza dziecko płci męskiej, więzi je w bunkrze w swojej piwnicy i wykorzystuje seksualnie. Kontrowersyjnym szczegółem jest przy tym fakt, że wychowuje je bez mowy, czego pisarz z początku nie rozumie. Dopiero gdy stopniowo pojmuje, że to musi być historia jego porwanego syna, również i to zaczyna rozumieć. Mowa była nadzwyczaj ważna pomiędzy pisarzem a nią, przed tym dzieckiem ma pozostać ukryta. Pisarzowi spadają z oczu łuski: nauczycielka porwała wtedy jego syna z zemsty! On wychodzi z siebie, drze się, chce natychmiast biec na policję, nauczycielka podsuwa mu nagle pod nos walthera kaliber 9 swojej ciotki Marii i chce z nim iść do piwnicy. Pisarz się boi, że jego również zamknie w bunkrze. Dochodzi do szarpaniny, w której pisarz wrywa jej pistolet i strzela do nauczycielki w obronie własnej. Odchodząc od zmysłów, biegnie do piwnicy, by uwolnić syna z bunkra i...

Matylda: I?

Xaver: Nie znajduje żadnego bunkra, ta historia była naprawdę zmyślona! Znajduje *Hrabiego Monte Christo*, napakowaną zemstą szmirę Dumasa, którą nauczycielka karmiła się w młodości. Ta książka ma mu pokazać, że padł ofiarą przemyślnego planu zemsty. Poza tym znajduje list pożegnalny, w którym ona jeszcze raz wyznaje mu wielką miłość i opisuje swoje nadzwyczajne urazy.

Matylda: Ten list jest wyjątkowo patetyczny.

Xaver: To się rozumie samo przez się. Nauczycielka leży więc zboczona krwią w swoim stylowo urządzonej salonie i umiera z imieniem pisarza na ustach. Nie chciała czekać na pełną męki śmierć, wolała zginąć z jego ręki. Poza tym ma swoją zemstę, bo pisarz za morderstwo idzie do więzienia. Dwie pieczenie upieczone na jednym ogniu.

Matylda: Wspaniałe zakończenie. A gdzie jest porwane dziecko?

Xaver: Tego wciąż nikt nie wie. W każdym razie nie ma go w bunkrze nauczycielki.

Matylda: Dlaczego tego chłopca nie może być w bunkrze nauczycielki?

Xaver: Bo go nie porwała.

Matylda: *A dlaczego go nie porwała?* Powiedz mi, Xaverze!

Xaver: Pytanie brzmi: do czego zdolny jest człowiek? Ona najwyraźniej nie była do tego zdolna. Chciała go porwać, sto razy wyobrażała sobie, odmalowywała to w swojej głowie, ale nie mogła.

Matylda: Czy nie podejrzewał tego również pisarz? Czy to nie on dał policji wskazówkę, że jego była przyjaciółka, nauczycielka niemieckiego, mogła porwać Jakoba, z zemsty za to, że ją zostawił?

Xaver: Matylde...

Matylde: W każdym razie to właśnie zasugerowała jej policja, gdy przed czternastoma laty się u niej pojawiła, zabrała ją na przesłuchanie i przewróciła cały jej dom do góry nogami.

Xaver: Mój Boże, Matylde, bardzo przepraszam! Nic o tym nie wiedziałem, musisz mi uwierzyć! Tej wskazówki nie dostali ode mnie, sami to sobie musieli wymyślić.

Matylde: Nie chcesz mi opowiedzieć właściwego zakończenia, zanim pójdę z tobą na policję? To przecież nie ma sensu! Nadal nie odzyskasz spokoju, przez całe życie. Nadal będziesz się budził po nocach wystraszony, mokry od potu, myśląc, że słyszysz jego krzyk.

Xaver: Nie ma żadnego właściwego zakończenia! Jest tylko jakaś historia! Co się z tobą dzieje?

Matylde: Zła odpowiedź. To jest więcej niż jakaś historia, to jest życie. A teraz opowiem ci, skąd wiem, że w całej tej sprawie z porwaniem coś się nie zgadza.

Matylda i Xaver

– Prawdziwe życie jednostki właściwie nic nie znaczy, ważne są historie, które pisze i które po nim zostają – powiedział kiedyś Xaver do Matyldy – i nie mam przy tym na myśli jakichś banalnych historii, na przykład „harowała przez całe życie, a potem umarła”. To zdanie będzie pewnego dnia dotyczyć mojej matki. Mam na myśli dobre, wzruszające, ciekawe historie, które pozostaną w pamięci następnych pokoleń, takie, których nie można zapomnieć i które się opowiada dalej. Samo życie nigdy nie jest ważne, rozplywa się w naszym wszechświecie jak tchnienie, ważne są historie, które zostają. Im bardziej wzruszająca i porywająca jest jakaś historia, tym bardziej warte życia jest to życie. Takie historie potem często potrafią przetrwać wiele pokoleń, pozostają na świecie dłużej, niż trwało samo życie! Czy to nie obłąd? Dlaczego ludzie uważają za tak warte starań sprowadzanie dzieci na świat, ażeby zachować się w potomności? Bardziej warte starań powinno być pozostawienie po sobie obłądnej historii! Znajdowanie i zapisywanie takich historii to zadanie pisarza, bo ludzie ich potrzebują. Wyobraź sobie życie bez opowieści! Ludzie ich potrzebują, żeby zyskać orientację. Albo słuchając ich, czują się w czymś utwierdzeni, albo one dają im odwagę, żeby coś zrobili czy zmienili, albo po prostu wzruszają i bawią.

– Ale smutne historie zostają w pamięci dłużej niż wesołe, a to by znaczyło, że człowiek musiałby zgarnąć mnóstwo ciosów od losu tylko po to, by potomność zyskała wartą opowiedzenia tragedię – zarzuciła mu Matylda.

– Masz, niestety, rację. Historie o tragicznych – również dziwacznych – zrzędzeniach losu zapisują się trwalej w pamięci ludzi. A wiesz, co jest najtragiczniejsze w każdym życiu?

– Nie – odpowiedziała Matylda.

– Najbardziej tragiczne jest to, że każdy człowiek może żyć tylko raz. Uważam, że to jest tak, jakby człowiek w ogóle nie miał życia. Wielu ludzi decyduje się za młodu na zupełnie niewłaściwą ścieżkę życiową, a potem na starość uświadamiają sobie, że zmarnowali życie. Czy to nie jest jak farsa, jak kiepski dowcip? Hura, wkrótce umrę, a moje życie było po prostu tylko *gównem*! Jak myślisz, dlaczego tak jest?

– Ponieważ, niestety, człowiek często dopiero z dystansu rozpoznaje, co mu robiło dobrze, i ponieważ, niestety, często dopiero na starość przychodzi mądrość pod tym względem.

– To dobre, tak właśnie jest! Ale dlaczego nie ma się tej mądrości w młodym wieku? Czy to nie jest niesprawiedliwe? Wiesz, jak sobie wyobrażam, że do tego doszło?

– Nie, ale z pewnością mi opowiesz – roześmiała się Matylda.

– Co było najpierw, życie czy historie? Zakładam, że historie! Bóg siedział w swoim Królestwie Niebieskim i opowiadał aniołom mnóstwo wymyślonych historii: o nieposłusznych chmurach, gwiazdach, o wietrze, o pustej planecie Ziemi i wszystkich innych planetach we wszechświecie. Pewnego dnia skończyły mu się pomysły i dlatego stworzył człowieka! Ponieważ potrzebował historii, które by Go bawiły i które mógłby opowiadać. Nie tylko anioły się nudziły, również On sam. Stworzył więc człowieka i wyjątkowo perfidnie wymyślił, że może on przeżyć swoje życie tylko raz, ażeby taka historia, która powstaje w wyniku ludzkiego życia, była tym bardziej dramatyczna i ciekawa. Siedział przed planetą Ziemią, przypatrywał się temu, co ludzie robią, i najwięcej radości sprawiało Mu przyglądanie się, jak wielu z nich galopuje wprost w nieszczęście, bo podjęli w życiu

niewłaściwe decyzje! Śmiał się przy tym do rozpuku! Pierwszym i najlepszym przykładem tego jest przecież, jak wiadomo, Ewa i jabłko. Jakże chętnie Ewa zrewidowałaby swoją decyzję, by posłuchać się podstępnego węża! Ale to było niemożliwe. I nie może tego zrobić żaden człowiek, jeśli podjął już jakąś decyzję i żyje z nią – przy czym teraz myślę o poważnych decyzjach, nie o tym, co ma zjeść na obiad – decyzja jest nieodwołalna! Potem życie biegnie swoim przeklętym torem.

– Ale uważam, że właśnie dlatego każde życie jest tak wyjątkowe. Gdyby każdy z nas miał guzik, którym mógłby cofnąć czas, by odwołać decyzję, wciąż naciskałby ten guzik! Wyobraź to sobie.

– Taki guzik nie byłby, oczywiście, niczym dobrym. Ale każdy człowiek zasłużył na drugą szansę! Na starość ma się rozeznanie w tym, co się zrobiło źle i co było dobre, i wtedy człowiek powinien – zamiast umierać – móc przejść przez próg i powiedzieć „Chciałbym mieć znów dwadzieścia albo piętnaście, albo dwadzieścia siedem lat”, zależnie od tego, od kiedy chciałby powtórzyć życie. Potem każdy mógłby jeszcze raz przeżyć swoje życie, ale jako człowiek, którym się urodził, warunki byłyby takie same jak te w pierwszym projekcie, z wyjątkiem świadomości, co się zrobiło źle. Człowiek startowałby zatem do swojej drugiej szansy z mądrością, z którą zakończył pierwszą. To byłoby fair, prawda? W życiu tak często się słyszy: „W porządku, zasłużyłeś na drugą szansę!” albo: „Dostajesz drugą szansę!”. Dlaczego nie miałyby to dotyczyć samego życia?

Więcej ciekawych ebooków na: <http://ebookgigs.pl>

Matylda opowiada Xaverowi prawdę

Matylda: W 1995 roku pisarz i nauczycielka są już od piętnastu lat razem i piszą wspólnie trylogię dla młodzieży: *Skrzydła anioła*, *Dziecko anioła*, *Krew anioła*. Są przy tym tak szczęśliwi, jak już dawno nie byli. Pisarz znajduje dla tej trylogii dużego niemieckiego wydawcę i obiecuje nauczycielce małżeństwo i dzieci w nadchodzącym roku. Ona pragnęła tego już od lat. On mówi, że czuje się w końcu na to gotowy. Książki się ukazują i od początku są wielkim sukcesem, pisarz jest często poza domem i zarabia mnóstwo pieniędzy. Pewnego dnia znika z mieszkania wraz ze swoimi rzeczami. Dokąd poszedł, tego nauczycielka nie wie, dla niej jest nieuchwytny. Kilka tygodni później on żeni się w Niemczech z o dwa lata starszą, bogatą córką hotelarza, której najnowszym hobby jest właśnie powrót do natury i praca w wiejskim gospodarstwie. Tym dwojgu ma się poza tym wkrótce urodzić dziecko. Nauczycielka dowiaduje się tego wszystkiego z czasopisma, które leżało na ławce przed uczennicą. Załamuje się i trafia do zakładu dla nerwowo chorych, gdzie spędza siedem miesięcy.

Xaver: Co??

Matylda: Musiała stracić przytomność przed nauczycielską katedrą. Gdy ją odzyskuje, leży na leżance w szkolnym gabinecie lekarskim. Lekarz surowo patrzy na nią z góry. Pyta, czy może mówić, a jej to pytanie wydaje się bezsensowne, chce tylko dalej spać. W zakładzie dla nerwowo chorych okazuje się, że naprawdę nie może mówić. Grzecznie robi, co trzeba, pisze listy do pisarza, w których przedstawia swoją wściekłość i urazę, i oddaje je terapeutom. Przysłuchuje się innemu terapeutom, wyliczającemu niezliczone możliwości, które prawdopodobnie jeszcze w życiu na nią czekają: ma dopiero trzydzieści osiem lat, mnóstwo czasu, by poznać nowego partnera i założyć rodzinę! Ma wspaniały zawód, który tak wiele jej daje! Gdy później w pałdzierniku widzi w czasopiśmie zdjęcie nowo narodzonego Jakoba, czuje, że serce jej pęka. To powinno być jej dziecko. Na Boże Narodzenie odwiedza swoją ciotkę Marię w Innsbrucku i znów zaczyna mówić.

Xaver: Jak się to starszej pani udało?

Matylda: Po prostu nakrzyczała na nauczycielkę: „Otwórz wreszcie usta! To, co ci się przydarzyło, zdarza się każdemu! Życie składa się z porzucania i bycia porzucanym!”.

Xaver: Życie składa się z porzucania i bycia porzucanym.

Matylda: Po feriach świątecznych znów musi sobie dawać radę sama w swoim mieszkaniu w Wiedniu, zdolna do pracy jeszcze nie jest. Przegląda pocztę, która zebrała się podczas jej nieobecności, i znajduje skierowany do pisarza list od pewnego urologa. Z listu wynika, że badanie wykazało bezpłodność pisarza. Najwyraźniej pisarz tuż przed odejściem zrobił badania kontrolne, podczas których skierowano go również do urologa. On jest bezpłodny! Bepłodny! Jej marzenie nigdy by się nie mogło spełnić, nigdy nie mogłaby mieć z nim dziecka! I żadna inna kobieta też. Ta myśl trochę ją pociesza. Ale kim jest zatem ojciec małego Jakoba? Czy pisarz wie, że to dziecko nie może być jego?

Xaver: Długo nie wiedział.

Matylda: Ciotka umiera, nauczycielka dziedziczy dom i się do niego wprowadza. Dobrze jej robi wyjazd z miasta, w którym tak długo mieszkała z pisarzem. Powoli odzyskuje kontrolę nad własnym życiem. A potem zaczyna się seria telewizyjna *W domu u celebrytów* i pierwsze

dwie części rozgrywają się w wielkiej wiejskiej posiadłości córki hotelarza i jej męża pisarza.

Xaver: Oglądałaś to? Nigdy nie mieliśmy telewizora.

Matylda: W nowym mieście nauczycielka ma telewizor. Nadziana córka hotelarza z rozmarzonym spojrzeniem chodzi po polach, stoi w gumiakach w oborze i podrzuca krowom siano. Zdradza widzom, że w końcu odnalazła siebie i jest szczęśliwa, wróciła do korzeni, do natury. Sama prowadzi swoje krowy na łąkę, jeśli ma czas. Jej mąż i ona wiele robią w gospodarstwie własnymi rękami. Ma tylko panią do sprzątanía raz w tygodniu, pomocnika w gospodarstwie, Bruna, i dziewczynę do opieki nad dzieckiem w ramach au pair, która jednak przedpołudniami jest w mieście, bo studiuje, dzieckiem zajmuje się po południu. Jej mąż, autor książek dla młodzieży, kroczy markotnie obok niej albo za nią, z wciąż marudzącym i ryczącym dzieckiem na ręku.

Xaver: Jakob był niestety nadpobudliwy. To było trochę...

Matylda: Męczące? Również pisarz twierdzi, że jest szczęśliwy tu, otoczony przyrodą, w tej wiejskiej posiadłości. Prezentuje uśmiech, podczas gdy mały chłopiec, zupełnie do niego niepodobny, szczerze mówiąc, niepodobny również do matki, ciągnie go za włosy. Nauczycielka widzi więc i słyszy z ekranu, jak pisarz jąka, że w swoim nowym życiu – ach tak – jest szczęśliwy. Nie wierzy, zna go aż za dobrze. Sprawia wrażenie nieszczęśliwego i zaciętego, i dziwnie agresywnego, jego swoboda i luz zniknęły.

Xaver: Przesadzasz. Prawdopodobnie tylko źle spał. Dziecko całymi nocami nie dawało mu spać.

Matylda: Oboje spacerują więc z dzieckiem i ekipą telewizyjną po terenie, pokazują wnętrze wiejskiego domu, który cały wydaje się z litego drewna, i luksusu, pokazują nowoczesną oborę, zieloną łąkę z krowami, pole ziemniaków i kapusty i pierwszą w Niemczech instalację do produkcji biogazu, z którego powstaje prąd dla całego gospodarstwa. Pisarz jest z niej nadzwyczaj dumny, kilkakrotnie podkreśla, jak przyjazna dla środowiska jest taka biogazownia, to przyszłość w wytwarzaniu prądu. Serial się kończy, życie nauczycielki biegnie dalej. A potem, dwa miesiące później, w maju 1998 roku, we wszystkich programach informacyjnych trąbią, piszą w każdej gazecie: półtoraroczny Jakob Sonnenfeld został porwany. Zniknął z ogrodu, gdzie spał w wózeczku pod jabłonią. Liv Lundström, szwedzka opiekunka au pair, na chwilę się oddaliła. Poszła do stodoły i rozmawiała tam ze swoim chłopakiem przez telefon, nawet dość długo. Tymczasem aresztują Liv, ale ją wypuszczają, najwyraźniej nie ma nic wspólnego z porwaniem. Nie ma żadnego tropu, żadnego listu od porywacza, również wiele tygodni później. Dziecka nadal nie można znaleźć.

Xaver: *Czy możemy to wreszcie przerwać?* To jest... To naprawdę bardzo mnie męczy.

Matylda: Kilka dni po porwaniu telewizja nadaje apel rodziców do porywacza. Matka chłopca jest zrozpaczona, u kresu sił, a pisarz też wydaje się wykończony. Ale nauczycielka widzi po jego twarzy, że coś jest z nim nie tak. W oczach ma czysty obłęd. I ona już wie, że coś tu się zupełnie nie zgadza.

Xaver: Czysty obłęd, owszem, był. Porwano jego dziecko z jego ogrodu!

Matylda: Porwano dziecko jego żony z jej ogrodu. Nauczycielka rozpoznaje po znajomej mimice, że pisarz ewidentnie kłamie. Jej niczego nie wmówi. Widzi jego nieruchome spojrzenie, widzi, jak drga mu prawa powieka, jak rozbiegane ma źrenice. I zadaje sobie pytanie: jaką rolę pisarz odgrywa w tej sprawie? Czy mówi prawdę?

Xaver: *Przestań, proszę, Matyldo, przestań wreszcie!!* Nie wiesz, co przeżyłem!

Matylda: Mam ci opowiedzieć, co się według mnie stało? Czy sam będziesz łaskaw?

Matylda i Xaver

Z biegiem lat pojawiły się też problemy, których na początku ich związku jeszcze nie było. Przede wszystkim były natury finansowej, bo Xaver dobiegał trzydziestki, matka przestała mu co miesiąc wypłacać pieniądze i oboje byli zdani tylko na siebie. Ponieważ Matylda miała pełny etat nauczycielski i prowadziła jeszcze zajęcia wyrównawcze, zarabiała nieźle i mogła bez trudu zapłacić wszystkie rachunki, regulowała czynsz, kupowała jedzenie, opłacała urlopy. To zachwiało w ich związku równowagę, czego oboje nie lubili, najbardziej sama Matylda, wydawało jej się, że z powodu swojej finansowej zależności Xaver nabawił się kompleksu niższości, a z niego wynika prostackie i nie zrównoważone zachowanie w stosunku do niej. Próbował jej delikatnie dawać do zrozumienia, że ona, kołtuńska nauczycielka niemieckiego, jest wprawdzie w stanie pokryć koszty utrzymania, ale on, kreatywny pisarz, jest znacznie zdolniejszy, bardziej rozwinięty intelektualnie i w dodatku znacznie ważniejszy dla ludzkości, bo jej coś po sobie pozostawia.

Toczyły się gierki: gdy Matyldzie podobał się jakiś film w kinie, Xaverowi oczywiście się nie podobał i mówił o nim, że to niewiele wart produkcyjniak albo kompletna bzdura, sam kicz albo że jego siła wyrazu jest bliska zeru, jeśli natomiast Matyldzie film się nie podobał, Xaver uznawał go za wyjątkowy i ciekawy – „coś w tym filmie jest!” – nawet jeśli to był „tylko hollywoodzki film”. Było tak, dopóki Matylda nie przejrzała tej gierki i nie zaczęła się świadomie domagać, by Xaver wyraził swoje zdanie pierwszy.

Gdy jechali na urlop, Matylda, żywicielka i skarbniczka małej rodziny, twierdziła, że napięty budżet pozwala tylko na wakacje na kempingu we Włoszech i na nic więcej, podróż lotnicza i hotel byłyby po prostu zbyt kosztowne, chociaż wiedziała, że Xaver nienawidzi urlopów na kempingu. Siedzieli na swoich składanych krzesłach przed maleńkim dwuosobowym namiotem i jedli ugotowane na małej gazowej kuchence spaghetti, przeganiając osy bzycające wokół plastikowych talerzy. Matylda jęczała z rzekomej rozkoszy nieskrępowanego przebywania na łonie natury, Xaver insynuował jej po cichu, że ta rozkosz wynika z tego, iż może go dręczyć. Przewracał się w dusznym namiocie i nie mógł spać, dopiero około drugiej w nocy ostatni mieszkańcy kempingu kończyli imprezy, o piątej w namiocie znów było widno, a poza tym przyjeżdżała śmieciarka. Tęsknił za komfortem i strefą intymności – siedział człowiek jak na scenie wydany na pastwę spojrzeń innych na swoim wytyczonym spłachetku wydeptanej łąki, każdy mógł go obserwować, kiedy szedł do toalety z rolką papieru w garści; czuł się zażenowany, to był dla niego koszmar. Co roku obiecywał sobie, że następnego lata w ogóle zbojkotuje urlop, po prostu zostanie w domu, ona może sobie sama jechać na pole namiotowe, ale co roku dawał się zarazić entuzjazmem Matyldy do biwakowania i przekonać do kempingu.

A później pewnego dnia zdarzyło się to, co nieuniknione. Było to jesienią, Matylda miała zamiar uprać wszystkie letnie kurtki, a potem wynieść je do piwnicy, gdy w kieszeni dzinsowej kurtki Xavera znalazła i przeczytała list miłosny, podpisany „słodkie całusy, Julie”. Od razu zapytała Xavera o autorkę tego listu:

– Znasz jakąś Julie?

Ale Xaver z początku zaprzeczał. Natychmiast zauważyła, że kłamie, aż za dobrze znała jego mimikę. To były tylko drobne, ledwie zauważalne zmiany na jego twarzy, ale były: lekko

zneruchomiłe spojrzenie i szybkie, zdradzieckie drganie prawej powieki, które zawsze go demaskowało, gdy mówił nieprawdę, bo nie chciał jej zranić: „Nie, to nieprawda, moja matka naprawdę cię docenia, nie mówiła o tobie źle” albo: „Nie, naprawdę, nasz urlop na kempingu bardzo mi się podobał”.

Z wahaniem przyznał się do miłości. Juliana była studentką filozofii, która chodziła na jakiś warsztat pisarski Xavera, i całkowitym przeciwieństwem Matyldy: niekonwencjonalna, dziwaczna, nosiła spódnice do ziemi, mnóstwo brzęczących bransolet, kopciła jak smok i chlęła. Matylda przemaglowała go, musiał się wytłumaczyć. Dla Xavera romans z Julianą nie miał znaczenia – zdarzały mu się bardziej podniecające miłości – Juliana odegrała dużą rolę tylko w jego związku z Matyldą, ponieważ wraz z nią rozpadł się jego domek z kłamstw i skończyło się zaufanie Matyldy do niego. Była rozczarowana i urażona, zadawała sobie pytanie, dlaczego tak dużo dla niego robi, skoro on ją i tak oszukuje, depcząc w ten sposób ich związek. Na wiele miesięcy całkowicie straciła energię, schudła kilka kilogramów, drżała i była rozkojarzona. Xavera bolało to, że widzi ją w takim stanie, i starał się ją pocieszyć, nigdy nie był tak czuły jak w tych miesiącach. Juliany nigdy więcej nie widział. Cztery lata później przeczytali w gazecie jej nekrolog, spłonęła we własnym łóżku, bo zasnęła z niezgaszonym papierosem.

To był jedyny romans, o którym Matylda wiedziała, reszty tylko czasem się domyślała i nigdy nie pytała o imiona i detale. Xaver przez ponad rok nie spotykał się z innymi kobietami, a później robił to rzadziej, a przede wszystkim ostrożniej.

Dla Matyldy na pierwszy plan wysunął się inny problem: coraz bardziej pragnęła dziecka, a Xaver nie.

Matylda opowiada Xaverowi o swoich przypuszczeniach

Xaver: Nie mógłbym ci nigdy dać tego dziecka, którego tak pragnęłaś.

Matylda: Mogłabym z tym żyć.

Xaver: Tak? Przecież bardzo chciałaś mieć dziecko.

Matylda: Chciałam żyć z tobą. Dziecko mogliśmy adoptować.

Xaver: Przy okazji badań kontrolnych w Monachium dowiedziałem się, że jestem bezpłodny. Jakob miał już rok. Zatem ty wiedziałaś przede mną, że nie jest moim synem.

Matylda: Ojcem był jej drugi mąż, ten agresywny, trunkowy rajdowiec, którego wówczas koniecznie chciała się pozbyć.

Xaver: Skąd to wiesz?

Matylda: To przypuszczenie. Dość często pisano o tym w prasie. Zgadza się?

Xaver: Tak.

Matylda: Bogata żona wyznaje swoje winy i prosi pisarza, żeby wszystko zostało po staremu, przypomina mu o namiętnej miłości, która ich łączy. Przecież to bez znaczenia, czyje jest dziecko. Ale pisarz czuje się zdradzony i oszukany, jest bardzo nieszczęśliwy.

Xaver: Ale taki też był już przedtem.

Matylda: Naprawdę?

Xaver: Związek pomiędzy Denise a mną od początku nie był dobry. Już zaraz po naszym ślubie cały ten cyrk pod tytułem „Chcę się wynieść na łono przyrody i żyć jak w dawnych czasach!” mocno działał mi na nerwy! Nie chciałem się wynosić na łono natury i żyć jak człowiek pierwotny.

Matylda: Ty wolałbyś zalać przyrodę betonem.

Xaver: Czuję się zdegradowany, zdegradowany do roli niańki i rolnika. Denise tak często nie było w domu! Jej wyfiokowane przyjaciółki były...

Matylda: Jakie?

Xaver: Do wyrzygania. Ja też nie byłem pisarzem, tylko dodatkiem, mężem bogatej Denise Sonnenfeld. Ale to wszystko mogliśmy przetrwać. Najtrudniejsze dla mnie było to, że nie umieliśmy ze sobą rozmawiać, o niczym, tak bardzo odległe od siebie były nasze światy. W ogóle się nie rozumieliśmy. Ona przez cały dzień trajkotała o jakichś ezoterycznych sprawach, o jodze, medytacji, pierwotnej przyrodzie i tak dalej. Ja tęskniłem za rozmowami o książkach i opowiadaniem historii. Tęskniłem za tobą.

Matylda: Pisarz jest zatem coraz bardziej nieszczęśliwy. Siedzi w olbrzymiej wiejskiej zagrodzie, spędza wiele czasu sam z nadpobudliwym Jakobem, bogata żona często bywa poza domem. Pisarz nie potrafi kochać Jakoba, chociaż każdego dnia wmawia sobie, że mały nie jest winny tej skomplikowanej sytuacji. Fakt, że ten chłopak jest wyjątkowo przekorny, męczący i marudny, nie ułatwia sprawy. Pisarz już od tygodni zastanawia się, czy nie powinien odejść. Nie myślę się?

Xaver: W żadnym razie.

Matylda: I pewnego dnia sprawa się zaostrza.

Xaver: Jak dalece? Co teraz przypuszczasz?

Matylda: Nie chcesz mi opowiedzieć, co się naprawdę stało?

Xaver: Najpierw interesowałoby mnie twoje przypuszczenie.

Matylda: Mam dwie hipotezy w kwestii tego, co mogło się stać. Pierwsza: pisarz ma romans ze szwedzką opiekunką do dziecka i ci dwoje uprawiają seks w stodole czy gdzie indziej. Chłopak budzi się pod jabłonią, nikogo nie ma, spaceruje po terenie i ma śmiertelny wypadek. Kochankowie znajdują martwe dziecko i szaleją ze strachu. Postanawiają ukryć zwłoki, a wszystko przedstawić jako porwanie. Masz twarz szarą jak popiół.

Xaver: Jaki śmiertelny wypadek ma to dziecko?

Matylda: Jakikolwiek. Wiejska posiadłość jest olbrzymia i czyha w niej na półtoraroczne dziecko wiele niebezpieczeństw. Wdrapuje się na mur i spada. Jakiś koń biega wolno i go tratuje. Zjada trujące jagody. Wpada pod kombajn albo pod traktor i kierowca nawet go nie zauważa. Dobra, to już nonsens.

Xaver: Gdzie ukryli zwłoki?

Matylda: Zakopali je. Na tak dużym terenie to żaden kłopot. Z pewnością była gdzieś jakaś zaczęta budowa, gdzie akurat wylewano beton albo kładziono płytki czy coś w tym guście.

Xaver: A twoja druga hipoteza?

Matylda: Pisarz tego popołudnia znów usilnie próbuje pisać. Nie udaje mu się, od wielu miesięcy cierpi na swoją słynną twórczą niemoc. Jest bardzo upalny dzień i Jakob śpi w wózku w sadzie, pod jabłonią. Matka wyjechała z przyjaciółkami na trzy dni do Stambułu. Opiekunka w końcu wraca z uniwersytetu, chce się pouczyć w ogrodzie, a przy tym mieć go na oku. Ale idzie do stodoły i rozmawia przez telefon ze swoim chłopakiem w Szwecji. Tymczasem Jakob budzi się z płaczem, wychodzi z wózka i rusza na poszukiwanie ojca, którego znajduje w gabinecie. Mały nie daje mu pracować, ryczy i wkurza go cały czas, pisarz chce go zaprowadzić do opiekunki. Ale Jakob się broni i rzuca się na pisarza, wymachując pięściami, i wrzeszczy, jakby go obdzierali ze skóry. Pisarza w końcu diabli biorą, puszczają mu nerwy i mocno potrząsa dzieciakiem. Potrząsa tak długo i mocno, że ten przestaje wrzeszczeć. Stawia zamroczonego dzieciaka na podłodze, ten chwieje się i pada, uderza potylicą o kominek. Natychmiast umiera.

Xaver: Czyli twierdzisz, że jestem mordercą!!!

Matylda: Tak.

Xaver: Co zrobiłem z ciałem?

Matylda: Pisarz gdzieś je zakopał, co...

Xaver: ...na tak dużym terenie nie stanowiło kłopotu.

Matylda: Z którą hipotezą trafiłam?

Xaver: Potrzebuję – jestem zupełnie wykończony – potrzebuję świeżego powietrza.

Matylda: Ja też. Kręci mi się w głowie.

Pół godziny później:

Xaver: Jesteś strasznie blada.

Matylda: Już mi lepiej. Świeże powietrze dobrze robi.

Xaver: Matyldo, nie jestem przestępcą, jestem tylko...

Matylda: Słaby?

Xaver: W ostatnich latach tak często stawałem przed komisariatem policji, chcąc się przyznać, ale nie mogłem! To, że nie powiedziałem wtedy całej prawdy, ma coś wspólnego nie tylko ze mną, lecz także z inną osobą.

Matylda: Z Liv?

Xaver: Tak. To zupełnie zrujnowałoby jej życie. Chciałem ją chronić, była taka młoda. I było to też oczywiście tchórzostwo.

Matylda: Zatem prawdziwa była moja pierwsza hipoteza.

Xaver: Po części. Zakończenie nie do końca się zgadza.

Matylda: Zgłoś się na policję! Xaverze, proszę, zgłoś się! Nie ma sensu ciągnąć tego dalej. Uwolnisz się i będziesz mógł zacząć nowe życie.

Xaver: W wieku pięćdziesięciu czterech lat?

Matylda: To dziś nie jest starość! Dokończysz swoją powieść o dziadku, którą, tak na marginesie, uważam za świetną, a później napiszesz powieść o tym!

Xaver: O czym?

Matylda: O nas i o wszystkim, co się zdarzyło! Pisząc, zrzucisz to z serca! A teraz chodźmy na policję.

Xaver: A Liv?

Matylda: Jestem pewna, że to zrozumie i również poczuje ulgę. To, że wówczas powiedziała nieprawdę, już od dawna uległo przedawnieniu.

Xaver: Nie mogę! Po prostu nie mogę! Denise będzie...

Matylda: Denise dowie się w końcu, co się stało z jej synem.

Xaver: Kiedy to się skończy, pojedziesz ze mną?

Matylda: Dokąd?

Xaver: Do Schuroth.

Matylda: Co przez to rozumiesz?

Xaver: Rozumiem przez to: czy dasz mi jeszcze jedną szansę?

Matylda: Ja... Teraz osłupiałam.

Xaver: Moglibyśmy adoptować dziecko.

Matylda: Mając pięćdziesiąt cztery lata?

Xaver: To w naszych czasach żaden wiek.

Matylda: Wracamy teraz do domu, wsiadamy do samochodu i jedziemy na policję.

Xaver: A w powrotnej drodze opowiesz mi zakończenie pasujące do mojej historii.

Matylda: Zgoda.

Matylda opowiada do końca historię Xavera

Richard Sand leci do Chicago. Ma sześćdziesiąt trzy lata i pierwszy raz siedzi w samolocie. Zasypia i śni, że jest o trzydzieści lat młodszy i schodzi ze statku w nowojorskim porcie z małą walizką w rękę. Był w ojczyźnie ponad rok, pomógł rodzinie zbudować nowy dom i warsztat szewski. Włożył w to wszystkie swoje oszczędności i zrobił to chętnie. Jego rodzinie powinno się teraz dobrze wieść, a on w Milwaukee znów zarobi dość pieniędzy. Oficjalnie przekazał wszystko swojemu bratu Karlowi. W porcie w Nowym Jorku czeka na niego Dorothy i długo i czule się obejmują. On wciąż obsypuje pocałunkami jej kochaną twarz, aż wreszcie... otwiera oczy, bo stewardesa go pyta, czy chce kawy.

Po przyjeździe do Milwaukee idzie natychmiast na Wisconsin Avenue i rzeczywiście nadal działa tam sklep obuwniczy O'Flaherty! Wprawdzie bardzo się zmienił, jest o wiele większy, ale jeszcze tu jest i chyba dobrze prosperuje, kręci się w nim wielu klientów w różnym wieku. Richard zatrzymuje się w tanim hotelu i odwiedza miejsca, które dobrze zna z dawnych czasów. Nie nawiązuje kontaktu z nikim. Ale najczęściej przystaje na Wisconsin Avenue i obserwuje sklep, przechadza się tam i z powrotem albo siada na ławce i patrzy na wejście. W końcu wchodzi do sklepu i kupuje kilka par butów, chociaż ich nie potrzebuje. Obsługuje go młoda kobieta i jest bliski tego, by zapytać o Dorothy O'Flaherty, ale nie starcza mu odwagi. Następnego dnia, gdy znów siedzi na ławce, podchodzi do niego jakaś kobieta i siada obok. To Dorothy, rozpoznaje ją od razu. Wciąż jeszcze jest przepiękna, wciąż ma tę promienną twarz. To ona zaczyna mówić pierwsza, pyta żartem, dlaczego to tak długo trwało, zanim odnalazł powrotną drogę do Milwaukee. Obserwowała go już od tygodnia, jak chodził w tę i z powrotem przed sklepem. Richard nie może już dłużej powstrzymać łez. Dorothy po prostu tylko go obejmuje. Później idą na spacer, a Dorothy opowiada mu o sobie: wraz z siostrą przejęła sklep obuwniczy ojca, a później zaczęła jeszcze projektować buty, nie wyszła za mąż, swoją – i jego – córkę wychowała sama. Przy słowie „córka” Richard ostatecznie się załamuje i Dorothy zabiera go do siebie do domu.

Wieczorem rozmawiają dalej. Gdy Richard wyjeżdżał w listopadzie 1918 roku, Dorothy nie wiedziała, że jest w ciąży. Gdy odkryła swój stan, świadomie przemilczała to w listach do niego, nie chciała wywierać na niego presji, wolała dać mu czas, którego potrzebował dla rodziny. Znalazła oparcie w swoich bliskich, nigdy nie robili jej wyrzutów. Dziecko otrzymało imię po obydwu babkach: Mary. Gdy Richard po roku nadal nie wrócił, Dorothy postanowiła napisać mu prawdę. Mary nie musiała dorastać jako nieślubne dziecko. Napisała wiele listów, wysyłała w nich zdjęcia i nigdy nie dostała odpowiedzi.

– Dlaczego nie pojechałaś za mną? – pyta ją Richard, a ona odpowiada:

– Byłam zbyt dumna. Później tego żałowałam. Powinnam była do ciebie pojechać. Ale czy to by coś dało?

– Mogłaś mnie uchronić od złej decyzji – odpowiada Richard.

Opowiada o swoim życiu, o swoim obowiązku dbania o rodzinę i Annę. Następnego dnia Richard poznaje swoją córkę Mary, jej męża i swojego małego wnuka. Richard i Dorothy spędzają razem dużo czasu, a on podziwia ją za to, że nie straciła swojej radości życia i optymizmu. Kiedyś Dorothy mówi mu:

– Nie żywię do ciebie urazy, tak jak było, było dobrze, mam i miałam spełnione życie.

Znów się do siebie zbliżają i Richard przedłuża swój pobyt. Zastanawia się, czy nie zostać w Milwaukee. Dorothy rozważa, czy nie wybrać się z Richardem w dłuższą podróż do Europy, chce poznać jego ojczyznę. Oboje są szczęśliwi.

Xaver: Dopóki śmierć ich nie rozłączy?

Matylda: Dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Xaver: Nie straciłaś upodobania do szczęśliwych zakończeń.

Matylda: Tobie też życzę szczęśliwego zakończenia, Xaverze. Zgłoś się na policję, spotkaj się z Denise i powiedz prawdę. A potem zacznij nowe życie bez tych dręczących duchów przeszłości.

Matylda i Xaver

Gdy Matylda miała trzydzieści sześć lat, jej bratu Stefanowi i jego holenderskiej żonie Nathalie urodziło się drugie dziecko, po córce Desiree na świat przyszedł syn Kevin. W wieku dwudziestu pięciu lat Stefan na polecenie swojej firmy – pracował w międzynarodowym koncernie jako mechanik narzędziowy – przeniósł się do Holandii, gdzie wkrótce poznał Nathalie. Matylda była zaskoczona, że taka taktowna, delikatna kobieta jak Nathalie zainteresowała się jej prostym, małomównym bratem, i jeszcze bardziej zaskoczona tym, jak harmonijny był ich związek. Widywała brata rzadko: gdy bywał na Boże Narodzenie z wizytą u Marthy i ona też przyjeżdżała do domu, bo chciała go zobaczyć, albo gdy podczas wakacji jechała do Holandii. Zawsze w tych krótkich okresach czuła, że jest szczęśliwy.

Stefan zaprosił siostrę, by przyjechała do Holandii poznać małego Kevina. Xaver nie mógł z nią jechać, bo miał letnią grypę.

Siedzieli w ogrodzie małego domku, który Stefan kupił dla swojej rodziny w Leeuwarden, pili kawę i jedli tort. Byli tam również rodzice Nathalie, pulchna, wesoła para, i rozmawiali z nią łamaną niemieczyzną. Matylda spoglądała na Nathalie, siedzącą na hollywoodzkiej huśtawce i karmiącą niemowlaka piersią; obok niej siedziała mała Desiree. Nathalie miała na sobie białą, fantazyjną, letnią sukienkę, dziewczynka podobny strój i wszyscy troje wyglądali zachwycająco, to było jak z kiczowatego filmu. Dookoła kwitły róże, latały motyle, dziewczynka mruczała coś, bawiąc się stokrotką, a niemowlę zasnęło przy karmieniu. Stefan wstał i usiadł obok żony – dziewczynka pomiędzy nimi – i delikatnie pocałowali się w usta. Wtedy Matylda uświadomiła sobie, że to jest szczęście, że tak właśnie musi wyglądać, i dałaby wszystko, żeby móc przeżyć to samo, z Xaverem u boku i jego dzieckiem na kolanach. Ta scena przyprawiła ją o ukłucie w piersi, nie jedno, lecz wiele, były ostre jak nóż, i musiała się przytrzymać oparcia krzesła, by nie osunąć się na ziemię.

W drodze powrotnej czuła się tak marnie, była tak nieszczęśliwa, szalała w niej taka burza, że najchętniej wyłaby przez całą drogę i krzyczała w twarz współpasażerom: „Chcę mieć dziecko, w końcu chcę mieć dziecko!”.

Gdy potem przyjechała do Wiednia i zobaczyła na peronie Xavera z bukietem kwiatów w rękę, jej serce aż podskoczyło, poczuła, jak bardzo się cieszy, że go znów widzi, i jak bardzo go wciąż jeszcze kocha. Wziął ją w ramiona, a ona wdychała jego zapach. Pierwszy raz przemknęła jej przez głowę myśl, że nigdy od niego nie odejdzie, nawet gdyby musiała zrezygnować z dziecka. Nie umiała i nie chciała wyobrazić sobie życia bez niego.

Protokół przesłuchania Xavera Sanda z 9 marca 2012 roku

Urzędnik policji kryminalnej Josef Zangerl: Przejdźmy wreszcie do dwudziestego siódmego maja 1998 roku. Czy może nam pan dokładnie przedstawić, co wówczas zaszło?

Xaver Sand: Moja żona już poprzedniego dnia wyjechała do Stambułu, gdzie miała z przyjaciółkami spędzić weekend. Jakob miał zostać ze mną i z opiekunką. Tego dnia było przyjemnie ciepło i byłem z Jakobem sam, przez chwilę była w domu gosposia, ale około południa wyszła. Liv, mam na myśli opiekunkę au pair, była w mieście, bo miała seminarium na uniwersytecie. Przez cały czas bawiłem się z Jakobem w ogrodzie, siedzieliśmy w piaskownicy i robiliśmy jedną babkę z piasku po drugiej. Tego dnia był wyjątkowo spokojny i grzeczny, pamiętam to dokładnie jeszcze dziś, byłem mu nawet za to wdzięczny. Potem wróciła Liv i zjedliśmy razem obiad, gosposia zrobiła dla nas trojga lazanie. Po obiedzie Jakob zwykle spał dwie, trzy godziny. Poszedłem do gabinetu i zasiadłem do pisania. Ponieważ było ciepło, Liv włożyła małego do wózka i wyszła z nim do ogrodu. Natychmiast zasnął, postawiła więc wózek pod jabłonią i usiadła na kocu, żeby się pouczyć. Po... Po chwili do niej przyszedłem. To było około trzeciej. Całowaliśmy się i ponieważ Liv nie chciała się kochać obok śpiącego dziecka, poszliśmy do stodoły. Właściwie to nie była prawdziwa stodoła, tylko garaż na traktor, przyczepę i te wszystkie maszyny.

J.Z.: Dlaczego akurat tam?

X.S.: Ponieważ stamtąd, jeśli się zostawiło niedomkniętą bramę, można było patrzeć na wózek. Gdybyśmy poszli do domu, nie mielibyśmy wózka w polu widzenia.

J.Z.: Jak długo był pan w tej stodole z panią Lundström?

X.S.: Mniej więcej dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut, nie pamiętam dokładnie, nie patrzyliśmy na zegarek.

J.Z.: Kiedy byli państwo w tej stodole względnie garażu, mieli państwo ten wózek w zasięgu wzroku?

X.S.: Tak, widzieliśmy go stamtąd, ale – no cóż – nie patrzyliśmy na niego cały czas.

J.Z.: W jakiej odległości znajdował się wózek od miejsca, w którym państwo byli?

X.S.: Mniej więcej dwadzieścia metrów.

J.Z.: Chce pan przez to powiedzieć, że miał pan stosunek płciowy z panią Lundström i spuścił pan z oka wózek z dzieckiem?

X.S.: Dokładnie to chcę powiedzieć. Na ziemi leżało kilka starych derek, Liv rozłożyła na nich swój koc, a potem mieliśmy... stosunek. Gdy później spojrzeliśmy na wózek, był pusty.

J.Z.: Czy kocyk – zakładam, że dziecko było przykryte – był w wózku, czy też zniknął?

X.S.: Jego kocyk tam był.

J.Z.: Jak więc mógł pan jednoznacznie stwierdzić, że dziecka nie ma w wózku?

X.S.: To było od razu widać! Kocyk leżał w trawie, a wózek był pusty.

J.Z.: Co się potem stało?

X.S.: On musiał się obudzić, po cichutku wyjść z wózka i gdzieś pobiec. Może zobaczył nas i się spieszył. Do dziś nie wiem, dlaczego go nie słyszeliśmy. Natychmiast wstaliśmy i pobieглиśmy go szukać. Myśleliśmy, że gdzieś się bawi. Gdy po kwadransie go nie znaleźliśmy, wpadliśmy w panikę, to znaczy Liv natychmiast wpadła w panikę. A po półgodzinie zadzwoniłem na policję i powiedziałem, że mój syn zniknął bez śladu. Policja

potem od razu postawiła na porwanie, chociaż nigdy nie żądano od Denise okupu.

J.Z.: Powoli. Omówił pan to przedtem z panią Lundström?

X.S.: Oczywiście. Byliśmy sparaliżowani ze strachu, nie mogliśmy pojąć tego, co się stało. Liv krzyczała cały czas: „Zaniedbałam swoje obowiązki, pójdę do więzienia!”. Uspokajałem ją i wyjaśniałem, że naprawdę muszę teraz zadzwonić na policję, bo obawiam się, że ktoś wdarł się do ogrodu i porwał Jakoba. Błagała mnie, żebym nie mówił nikomu prawdy o nas. Nie chciała przed moją żoną, a przede wszystkim przed swoim chłopakiem, rodzicami, przyjaciółmi i w ogóle przed całą opinią publiczną wyjść na puszczałką, to byłoby dla niej bardzo poniżające. I bez tego wszystko to było dla niej straszne, już to przeczuwała. Omówiłem więc z nią to, co miała powiedzieć: ja pisałem w swoim gabinecie, którego okna wychodzą na drugą stronę domu, a ona w stodole rozmawiała przez chwilę ze swoim chłopakiem, w tym czasie Jakob zniknął bez śladu. Liv koniecznie chciała, żeby tak było. Szybko wyczuła, że to duża różnica, czy młoda, stęskniona za domem dziewczyna nie dopełnia swoich obowiązków, bo rozmawia przez telefon z chłopakiem, czy dlatego, że w momencie, gdy ginie dziecko, uprawia seks. Chociaż wówczas można byłoby przeciegnąć do odpowiedzialności nas oboje.

J.Z.: Panu ten wariant chyba też musiał być na rękę? Przecież także dla pana byłoby sporym problemem wyjść przed żoną i opinią publiczną na wiarołomnego męża, i to jeszcze w momencie, gdy dziecko jest bez dozoru i akurat wtedy zostaje porwane. Prawda?

X.S.: Do dziś nie wierzę w porwanie. Ale najpierw chciałbym odpowiedzieć na pańskie pytanie. Tak, oczywiście, było mi na rękę, że Liv mnie tak bardzo błagała, żebym nie mówił prawdy! Ale trudno sobie wyobrazić, jak podle się z tym czułem! Najchętniej wykrzyczałbym prawdę wszystkim w twarz, żeby tylko uwolnić się od tego poczucia winy. W powszechnej opinii byłem biednym, cierpiącym ojcem, a moje książki miesiącami sprzedawały się jeszcze lepiej. To właściwie straszne, prawda? Co myśli o mnie Denise, było mi w sumie obojętne, nie było dla mnie problemem bycie zdrajcą w jej oczach. Nasze małżeństwo układało się gorzej niż źle, od kiedy się dowiedziałem, że świadomie wrobiła mnie w Jakoba, żeby się uwolnić od swego drugiego męża, tego brutalnego rajdowca. Ale Liv zaklinała mnie wciąż, że muszę się trzymać tej wersji, muszę ją chronić, jestem jej to winien.

J.Z.: Dlaczego do dziś nie wierzy pan w porwanie? Co się pańskim zdaniem zdarzyło?

X.S.: Myślę, że to był wypadek.

J.Z.: Po każdym wypadku są jakieś zwłoki.

X.S.: Przy wypadkach z instalacją do biogazu nie ma zwłok. W biogazowni wskutek fermentacji biomasy powstaje biogaz. Albo inaczej mówiąc: biogaz powstaje jako produkt przemiany materii bakterii metanowych podczas beztlenowej fermentacji substancji organicznych. W instalacji biogazowej umiera się w ciągu kilku sekund. Ponieważ następuje zatrucie gazem, nie ma się żadnych szans, nawet się nic nie czuje. To bardzo szybka śmierć. A potem nie zostaje po człowieku absolutnie nic, nawet zęby czy kości. Po zwłokach dziecka też nic by nie zostało. Myślę, że Jakob wpadł do instalacji biogazowej.

J.Z.: Myśli pan czy pan to wie?

X.S.: Oczywiście, że nie mogę powiedzieć tego z pewnością! Może jakaś wariatka przyszła do ogrodu i zabrała małego, bo niedawno straciła swoje dziecko albo koniecznie chciała jakieś mieć, czy nie wiem, co jeszcze! Oczywiście to mogłaby być prawda i Jakob gdzieś tam żyje, a my możemy tylko mieć nadzieję, że ma się jako tako. Nigdy nie będziemy tego wiedzieć na pewno! Ale po prostu w to nie wierzę!! Naprawdę w to nie wierzę! Wierzę w to, że wpadł

do szybu prowadzącego do zbiornika na odpady organiczne w biogazowni. Przed południem zapomniałem... Ja... Czy mogę dostać szklanę wody?

J.Z.: Niech się pan uspokoi.

X.S.: Dziękuję. Przed południem poszedłem z Jakobem do biogazowni, ponieważ Bruno miał wolne i sam musiałem wrzucić kiszonkę z trawy.

J.Z.: Czy może pan dokładniej opisać wygląd instalacji biogazowej?

X.S.: To duży betonowy zbiornik, od góry przykryty betonową pokrywą. U nas w gospodarstwie znajdował się za oborą. Do tego betonowego silosu przyłączony jest szyb, którym doprowadza się odpady organiczne; jest to rura ze stali nierdzewnej o średnicy około czterdziestu centymetrów, otwór tego szybu jest na tej samej wysokości co betonowa pokrywa. Raz dziennie wrzuca się do niego odpady, na przykład kiszonkę z trawy albo z kukurydzy. Jakob był zafascynowany biogazownią, zawsze chciał tam ze mną chodzić, i tego przedpołudnia też go ze sobą zabrałem. Przypatrywał się z zainteresowaniem i właściwie był dość grzeczny. Ale potem użądliła go pszczoła i krzyczał jak obdzierany ze skóry. Ponieważ ma alergię na jad pszczoł, od razu pobiegłem z nim do domu i zapomniałem z powrotem przykryć szyb.

J.Z.: Czym?

X.S.: Deską i ciężkim workiem z piaskiem. Później zupełnie o tym zapomniałem. Ja... ja...

J.Z.: Chce pan zrobić przerwę?

X.S.: Nie, chciałbym wreszcie opowiedzieć to do końca. Zadzwoiłem na policję i razem z Liv nadal szukaliśmy Jakoba. Tymczasem minęła już godzina od jego zniknięcia. Potem odkryłem ten otwarty szyb i zrobiło mi się gorąco i zimno jednocześnie. W tym momencie omal nie zemdlałem. Od razu wiedziałem, że musiał tam wpaść.

J.Z.: Skąd pan to wiedział? Zajrzał pan tam?

X.S.: Nie, oczywiście, że nie! Tam nie można zajrzeć! Jak chciałby pan zajrzeć do zamkniętego betonowego silosu, w którym metan rozkłada substancje organiczne? To było... po prostu tylko przecucie! Jakoba zawsze pociągała ta biogazownia. Była na tyle niedaleko, że mógł tam pobiec i zajrzeć. A szyb był otwarty! Zapomniałem go przykryć! To była moja wina!

J.Z.: Co wydarzyło się później?

X.S.: Jakoś udało mi się opanować, a potem... położyłem na szybie deskę i worek z piaskiem.

J.Z.: A policji powiedział pan, że szyb był przez cały dzień przykryty?

X.S.: Nie pytali o to, więc nic nie mówiłem. Nie musiałem nawet składać fałszywego zeznania. Nie powiedziałem o tym szczególnie nawet Liv i przez cały czas sam się z tym borykałem. Doprowadza mnie to do obłądu.

List Xavera z aresztu śledczego do Matyldy

Droga Matyldo!

Przed trzema dniami zostałem przeniesiony do więzienia na Stadelheimerstraße w Monachium. Moja cela tutaj ma jakieś dwanaście metrów kwadratowych, jest w niej łóżko, kwadratowy stół, przy nim krzesło, mała komoda, a na niej telewizor, jedno jedyne okno wychodzi na północ i w prawym kącie (patrząc od drzwi) jest ubikacja.

Przedwczoraj był tu mój adwokat, twierdził, że będzie wnosić o „nieumyślne spowodowanie śmierci przez zaniechanie”, co już się przedawniło, nie muszę się więc martwić.

Od Liv dostałem dotychczas tylko krótki e-mail, który mogłem przeczytać pod nadzorem. Píše, że jej fałszywe zeznanie uległo przedawnieniu i że zupełnie nie może zrozumieć, dlaczego nigdy nie powiedziałem prawdy o szybie do wrzucania kiszonki i przez całe lata utrzymywałem w nieświadomości matkę dziecka, cały aparat policyjny i w ogóle wszystkich. Zakończyła słowami, że jest bardzo rozczarowana.

Denise obstawała przy tym, by się ze mną zobaczyć; najpierw się wzbraniałem, potem się w końcu zgodziłem, w gruncie rzeczy było mi obojętne, że muszę jej spojrzeć w oczy, w duchu wyobrażałem sobie przedtem niemal filmową scenę: ona, w butach na wysokich obcasach, wkracza do pokoju widzeń, lustruje mnie od góry do dołu z nienawiścią, a potem wymierza mi siarczasty policzek, tak że na twarzy zostają mi czerwone ślady, po czym z podniesioną głową opuszcza pomieszczenie. W rzeczywistości, oczywiście, było zupełnie inaczej.

Była ubrana na czarno i nie miała butów na obcasie, włożyła bardzo prostą, czarną sukienkę do kolan i nie wyglądała ani ostentacyjnie, ani melodramatycznie, tylko po prostu stosownie; dopiero gdy zobaczyłem ją w tej czarnej sukience, w pełni uświadomiłem sobie śmierć Jakoba; ten mały piegowaty rudzielec, który umiał już powiedzieć „mama”, „tata”, „tlaktol”, „klowa” i „staaaaz pozaaaana”, wtedy naprawdę umarł, tego upalnego majowego dnia. Na widok Denise w czarnej sukience od razu zrozumiałem, że moje podejrzenie, które przez czternaście lat zachowywałem dla siebie, również dla niej stało się faktem. Miała już pięćdziesiąt sześć lat i była wciąż jeszcze bardzo atrakcyjną kobietą. Mimo jej spokoju i opanowania prawie nie mogliśmy rozmawiać, zamieniliśmy tylko kilka zdań, bo oboje przez większość czasu płakaliśmy; siedzieliśmy naprzeciwko siebie, trzymaliśmy się za ręce i płakaliśmy. Wyglądała na tak drobną i kruchą, opowiedziała tylko, że często czuła, że Jakob już nie żyje, i pragnęła, by spotkała go szybka, bezbolesna śmierć i żeby nie musiał przeżywać gdzieś jakichś niewyobrażalnych rzeczy, mówiła też, że nie udało jej się mnie znenawidzić i że odnalazła Jezusa. Przeprosiła nawet za to, że mnie wtedy wykorzystała, by się uwolnić od człowieka, którego już nie kochała i którego się bała. Kiedy poszła, nie mogłem się przez wiele godzin uspokoić, tak byłem wzburzony, nie mogłem spać całą noc, wciąż widziałem przed sobą jej bladą twarz z wielkimi zielonymi oczami i wąskie dłonie, zdradzające jej wiek, którymi gładziła moje ręce.

Droga Matyldo, ale właściwie to chciałem Ci w swoim liście opowiedzieć coś zupełnie innego, coś, co wiąże się z Tobą i ze mną. Przypominasz sobie to ognisko, o którym pisałem Ci kiedyś w e-mailu? Spaliłem w nim wszystkie książki i tekstylia, które znalazłem w Schuroth.

Po tym ognisku zaprosiłem do siebie fachowców z firmy remontowej i omówiłem z nimi

plan renowacji, a wkrótce potem zaczęły się prace. I po kilku dniach, to było czternastego października, dokładnie to pamiętam, ten dom, który dotychczas sprawiał wrażenie, że chce mnie wypluć szerokim łukiem – może z zemsty za to, że go przez całe życie nienawidziłem – wypluł dla mnie dwie rzeczy, i to w ciągu jednej godziny. W dawnym warsztacie szewskim przy przebijaniu ściany robotnicy znaleźli zamurowaną metalową skrzynkę i przynieśli mi ją; kilka minut przedtem przy opróżnianiu pokoi gościnnych znaleziono w jednej z nocnych szafek kartkę, na której coś napisałaś podczas naszej pierwszej wizyty w Schuroth, kartka była pomiędzy szufladą a tylną ścianką szafki i dlatego nie odkryto jej wcześniej. Zacząłem czytać tę kartkę właśnie w chwili, gdy młody robotnik w drzwiach wyciągnął do mnie zakurzoną metalową skrzynkę i powiedział: „Była w murze”. Wziąłem ją od niego i trzymałem w prawej ręce kartkę, całą zapisaną Twoim pięknym, regularnym pismem, a w lewej tę zakurzoną, brudną metalową skrzynkę. Odłożyłem kartkę i próbowałem otworzyć skrzynkę, ale ponieważ się nie poddawała, musiałem wyłamać zamek i gdy już stanęła przede mną otworem, znalazłem w niej mnóstwo starych listów; to były – tkwiące w otwartych kopertach – listy od niejakiej Dorothy O’Flaherty, zamieszkałej w Milwaukee, Burnham Park, które pisała do mojego dziadka w okresie od grudnia 1918 do jesieni 1924 roku.

Złożyłem kartkę z Twoim tekstem, włożyłem ją do skrzynki, poszedłem z nią do ogrodu i usiadłem w starym bujanym fotelu dziadka, stojącym pośród wszystkich tych starych mebli, które miały zostać wywiezione – cały ogród był pełny mebli mojej matki i moich dziadków, wśród których dorastałem.

W ciepłym październikowym słońcu czytałem listy młodej Dorothy do Richarda Sanda, mojego dziadka, wszystkie zaczynające się od słów „My dearest Richard!”, a na koniec przeczytałem Twoją kartkę.

W kilku kopertach były też zdjęcia, zdjęcia przepięknej kobiety o regularnych rysach, bujnych, czarnych włosach do pasa, z przedziałkiem pośrodku, zmysłowych wargach, dumnych, ciemnych oczach w kształcie migdałów; na niektórych zdjęciach była sama, na jednym widać ją w gronie rodziny, jej ojciec siedzi na krześle, a ona i jej trzy młodsze siostry – z filuternym błyskiem w oczach – stoją za nim. Na jednym zdjęciu siedzi z moim młodym dziadkiem na brzegu jeziora Michigan, on obejmuje ją ramieniem i przytula do siebie, ich twarze są bardzo blisko, z pewnością pocałował ją, zanim odwrócił się w stronę fotografa, oboje są promienni i sprawiają wrażenie szalenie zakochanych i szczęśliwych. Na odwrocie tego zdjęcia napisała (oczywiście po angielsku): „Wysłałam Ci to zdjęcie, żebyś nie zapomniał naszego pięknego wspólnego okresu – nawet jeśli przyszłość przyniesie co innego, niżbym pragnęła”.

W listach opisuje swoją codzienność, opowiada mu, co się działo w tygodniu w sklepie obuwniczym jej ojca, co robiła w weekendy z rodziną i przyjaciółkami, te opisy są zawsze tak pełne humoru, że przy czytaniu często serdecznie się śmiałem, w ostatnim akapicie pisała za każdym razem, że go kocha, tęskni i bardzo się cieszy na jego powrót; naprawdę nie mogłem powstrzymać łez, gdy czytałem słowa: „Cieszę się na tę chwilę, w której będę Cię mogła znów objąć i zobaczyć Twoją kochaną twarz, marzę o tej chwili z całych sił”. Ale te linijki w ostatnim akapicie nie brzmią jak błagalna prośba czy żądanie, ani razu nie napisała, że czeka na niego w rozpacz, nigdy go nie zapytała, kiedy wróci, były cudownie poetyckie i pełne miłości.

Poznałem dziadka jako bardzo małomównego, zamkniętego człowieka, który godzinami wędrował po okolicy albo naprawiał i ulepszał różne rzeczy w domu, nie przypominam sobie,

żebym kiedyś usłyszał, jak mówi więcej niż jedno zdanie, żartuje albo się śmieje, na mnie sprawiał wrażenie nieszczęśliwego i samotnego, umarł w grudniu 1969 roku na zapalenie płuc, miałem wtedy jedenaście lat. Nigdy nie słyszałem o żadnej Dorothy O'Flaherty, również moja matka nic o niej nie wiedziała, jestem tego pewien, w przeciwnym razie by mi o tym opowiedziała, lubiła mi opowiadać wszystkie możliwe dawne rodzinne historie. Czy moja babka wiedziała o tej ukochanej z czasów młodości swego męża, nie wiem, wydawała mi się bardzo religijną, pracowitą, przyjazną kobietą, która czule się o mnie troszczyła, opowiadała mi też wiele starych historii ze wsi, ale nigdy żadnej z własnego życia.

Nie wiem zatem i pewnie nigdy się nie dowiem, czy mój dziadek wtedy dostał te wszystkie listy od Dorothy, czy ktoś z jego rodziny, kto koniecznie chciał, by został w ojczyźnie, chował je, zanim dziadek zdążył je zobaczyć, ale ten ktoś prawdopodobnie raczej by je spalił, niż zbierał w metalowym pudełku i w końcu замуrował, prawda? Kto wie? Nigdy się tego nie dowiemy. Może dziadek sam je замуrował w nowym domu? W każdym razie dziadek, z listami od Dorothy czy bez nich, postanowił zostać w ojczyźnie, być głową rodziny Sandów, dalej prowadzić warsztat szewski i ożenić się z Anną z sąsiedniej gminy. Wyobrażam sobie, jak trudno mu było podjąć właściwą decyzję, i bardzo by mnie interesowało, czy kiedykolwiek żałował tej, którą podjął. Tak powstał pomysł do mojej powieści *Nie odchodź*, którą zacząłem w listopadzie i która od początku sprawiała mi wielką radość.

Twoją kartkę przeczytałem na końcu, tekst był zbudowany jak list, nosił nagłówek „Mój drogi Xaverze!”, jednak myślę, że nigdy nie miałaś zamiaru dać mi go czy wysłać, i myślę też, że nie zostawiłaś go w Schuroth celowo, byłoby Ci raczej głupio, gdybym wtedy przeczytał go ja albo moja matka, po prostu go nie znalazłaś, bo wsunął się za szufladę. Wśród zachwyków nad moim rodzinnym domem – widziałaś go wszak pierwszy raz – spontanicznie opisujesz swoje marzenia dotyczące przyszłości i swoje pragnienia, pamiętasz to? Wkładam tę kartkę do swego listu, żebyś też mogła ją znów przeczytać.

Ten list od Ciebie, aż tryskający czystą miłością, czytałem z wielkim bólem – wszystko potoczyło się zupełnie inaczej, niż sobie wymarzyłaś! W całym ciele czułem ten kłujący ból i wiedziałem (już długo przedtem to wiedziałem, ale nigdy tak jasno jak w tym momencie, to było zawsze tylko jakieś mgliste, niejasne przecucie), że przed szesnastu laty podjąłem niewłaściwą decyzję, nie tylko dlatego, że gdybym Cię nie porzucił, nigdy nie zdarzyłaby się ta tragedia z małym Jakobem, lecz także dlatego, że później nigdy już nie byłem tak szczęśliwy jak z Tobą, bo potem nigdy już nikt nie kochał mnie tak jak Ty. Tak bardzo chciałbym cofnąć czas! Otworzyłbym Ci wówczas drzwi tego szesnastego maja 1996 roku, wziąłbym od Ciebie torbę z zakupami pełną sałaty, szczypiorku i chleba, przyrządził i zjadł razem z Tobą kolację, siedzielibyśmy na balkonie i rozmawiali o mającym wkrótce nastąpić ślubie i przeglądaliśmy ogłoszenia z rubryki nieruchomości, bo chcielibyśmy sobie kupić większe mieszkanie albo dom.

Całymi dniami chodziłem jak lunatyk, czułem się jak zamroczony, a jednocześnie podniecony, było mi niedobrze i nie mogłem spać ani jeść, nie mogłem zapomnieć o wszystkich tych listach, a przede wszystkim Ciebie nie mogłem sobie wybić z głowy, utkwiała w niej i zostałaś w moich myślach, wciąż o Tobie myślałem, ale nigdy tak intensywnie jak teraz w Schuroth, żałowałem jak wariat tego, że potajemnie i tchórzliwie wymknąłem się z naszego mieszkania i z Twojego życia.

A potem utkwiała mi w głowie myśl, że koniecznie chcę się znów z Tobą spotkać, musiałem wiedzieć, co u Ciebie. Dość szybko znalazłem Twój adres w internecie i byłem bardzo

zdziwiony, że mieszkasz w Innsbrucku. Spakowałem kilka rzeczy, zarezerwowałem hotel i pojechałem, to było dwudziestego trzeciego października. Spędziłem w Innsbrucku dwa dni, sporo siedziałem w swoim golfie i obserwowałem przez lornetkę, jak wychodzisz z domu, wchodzisz do szkoły, spacerujesz z przyjaciółką, i nie miałem odwagi Cię zagadnąć albo zadzwonić do Twoich drzwi – wiem, jestem tchórzem! – ale nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się wstydziłem. Szwendałem się zatem wokół Twego domu i szkoły, jeździłem za Tobą samochodem (zupełnie jak stary Richard w tym zakończeniu, które dopowiedziałaś do mojej historii) i nie wiedziałem, jak mam to zorganizować, żeby z Tobą porozmawiać i spędzić trochę czasu, pragnąłem ze wszystkich sił stanąć przed Tobą i wziąć Cię w ramiona, wypić z Tobą kieliszek wina, razem coś ugotować jak za dawnych czasów, opowiadać Ci historie i od Ciebie jakies usłyszeć, rozmawiać z Tobą i śmiać się. Ale nie znalazłem tyle odwagi, żeby Cię zagadnąć; co miałem Ci powiedzieć, że przypadkiem jestem na urlopie przed Twoim domem albo szkołą? Sytuacja stałaby się nieprzyjemna i nie do przyjęcia, a tego nie chciałem, jak mały chłopiec zawróciłem na pięcie i pojechałem z powrotem do domu.

Gdy wróciłem, znalazłem w domu e-mail przekazany przez moje wydawnictwo, w którym pewna dama z serwisu kulturalno-oświatowego w Tyrolu pytała mnie, czy byłbym zainteresowany przeprowadzeniem tygodniowych warsztatów pisarskich w wyższych klasach szkoły średniej – podana też była lista szkół, i uznałem za uśmiech losu to, że gimnazjum dla dziewcząt, w którym uczysz, również było na tej liście. Nasze ponowne spotkanie byłoby więc – oficjalnie – przypadkowe i tak byłoby dobrze. Zadzwoniłem do tej damy i powiedziałem jej, że zgłosiłbym się pod warunkiem, że zostanę przydzielony do tego konkretnego gimnazjum dla dziewcząt, a ona od razu powiedziała, że w porządku. Wprawdzie trochę mnie to dziwiło, że wszystko poszło tak szybko, bez komentarza i komplikacji, ale nie zadawałem pytań.

Perspektywa, że wkrótce znów Cię zobaczę i będę mógł spędzić z Tobą cały tydzień, utrzymywała mnie na powierzchni i pozwoliła mi przetrwać zimę, pisałem swoją powieść, nadzorowałem fachowców, od czasu do czasu spotykałem się z Bernhardem na piwie.

Rozkoszowałem się tym tygodniem z Tobą, rozkoszowałem się Twoją bliskością, czułem się dobrze, bezpiecznie i szczęśliwie i jestem Ci również wdzięczny, że mnie przekonałaś, abym złożył zeznania. Poczulem wielką ulgę; wreszcie, wreszcie skończyło się to wieloletnie życie z kłamstwem (bo winien będę się czuć przez resztę swoich dni)! Tobie to zawdzięczam! Tak często chciałem się zgłosić, żeby to wszystko zakończyć, ale nie miałem odwagi, Ty dałaś mi siłę.

Moje nowe życie może się zacząć i chciałem Cię zapytać, czy potrafiłabyś wyobrazić sobie, że jesteś jego częścią. Tak bardzo chciałbym Cię częściej widywać i spędzać z Tobą więcej czasu, to wiele by dla mnie znaczyło, Matylde, Kocham Cię.

Twój Xaver

List Matyldy do Xavera z 21 września 1980 roku

Mój drogi Xaverze!

Siedzę pod potężną białą topolą, na którą wspinałeś się w dzieciństwie i której jako dziewięciolatek nadałeś imię Gabriel, po archaniele Gabrielu, który w Twojej opowieści odgrywał ważną rolę. Wiatr lekko rozwiewa srebrzyste liście Gabriela i tworzy cichą muzykę. Wszystko tu jest zielone i spokojne, dom stoi na wzniesieniu i człowiek widzi pod sobą tylko łąki i lasy, a w dali małą kościelną wieżę, tak tu sielankowo, że prawie kiczowato.

Za kilka lat (może za dziesięć?) będzie się tu wspinał na Gabriela nasz syn, może nawet kiedyś spadnie i pobiegnie z płaczem do Ciebie, do mnie albo do babci, by go ktoś pocieszył. Ten chłopak będzie miał na imię Julius albo Julian i będzie wyraźnie podobny do mnie. Jego siostra, imieniem Carolina albo Eleonore, to wykapany tatuś, odziedzyczyła Twoje dołki w policzkach, Twoje gęste, ciemne loki i zielone oczy. Jest bardziej rozgarnięta z tej dwójki, natomiast Julius/Julian jest rozsądny i poważny. Chce kiedyś zostać pisarzem jak ojciec. Dziewczynka ma zamiar, i wmawia jej to babcia, otworzyć wielki sklep obuwniczy, buty do niego chce projektować sama. Co wieczór mała Carolina/Eleonore paraduje przed nami w czerwonych lakierowanych szpilkach babci, a my pękamy ze śmiechu. Siedzimy na tarasie, jemy kolację i dużo się śmiejemy. Ty zostałeś tymczasem znanym pisarzem, Twoje książki dobrze się sprzedają, a ja pracuję po kilka godzin jako nauczycielka niemieckiego w pobliskim mieście. Twoja matka pomaga mi prowadzić dom i zajmować się dziećmi, i wszyscy dobrze się rozumiemy.

Ty często piszesz aż do późnej nocy, a ja czytam w łóżku. Jeśli trwa to za długo, idę do Ciebie do gabinetu, siadam okrakiem na Twoich kolanach i całuję Cię. Pokrywam Twoją twarz tysiącem drobnych pocałunków, dopóki nie znajdę Twoich ust. Twoje pocałunki są ciepłe i smakują ryżem na mleku. Zdejmuję Ci sweter, kiedy Ty próbujesz wyłączyć elektryczną maszynę do pisania. Opuszkami palców gładzę Twoją złocistobrazową, miękką skórę, od ramion, przez pachy, po brodawki piersi i dalej aż do pępka. Ty odsuwasz krzesło, wstajesz ze mną, obejmuję Cię nogami w pasie, chodzisz ze mną po pokoju i całujemy się znów i znów. Kładziesz mnie na perskim dywanie swojego dziadka i kochamy się.

Następnego dnia wszyscy pięcioro jemy śniadanie na tarasie. Panuje harmonia. Tak będzie. Już się cieszę na naszą przyszłość.

Matylda

List Matyldy ze szpitala do Xavera

Mój drogi Xaverze!

Dyktuję ten list swojej przyjaciółce Silvii, bo jestem za słaba, żeby pisać, a ponieważ mówienie też sprawia mi trudność, list będzie krótki.

Czternastego października, a zatem tego dnia, kiedy znalazłeś metalową skrzynkę z listami Dorothy i mój list – to nie żart!! – usłyszałam w szpitalu diagnozę, że mam raka piersi i że przede mną niewiele życia. (Tak, tak jak wymyśliłeś w zakończeniu do mojej historii!). Może to teraz brzmi dziwnie, ale pierwszą myślą, która przyszła mi do głowy, było: „Dobrze jest tak, jak jest!”, a druga myśl, która się pojawiła, to: „Chciałabym jeszcze raz zobaczyć Xavera”.

Kilka dni przedtem Anita, moja znajoma, która pracuje w krajowym kuratorium oświaty, opowiadała mi o planowanym projekcie „Uczeń/uczennica spotyka autora/autorkę” i powiedziała, że akurat szukają do niego austriackich pisarzy i będą ich zapraszać. Gdy usłyszałam diagnozę, poprosiłam ją, by zapytała również ciebie, czy zechcesz wziąć udział w projekcie. Kiedy uzyskała twoją pozytywną odpowiedź, spotkałam się z nią i poprosiłam, by wyświadczyła mi przysługę i przypisała cię do mojej szkoły. (Również to wymyśliłeś czy może przeczuwałeś?). Teraz, gdy przeczytałam twój list, rozumiem też jej szelmowski uśmieszek i pytanie: „Co, stara miłość?”. Więcej nie powiedziała, nie wiedziałam więc, że wcześniej ty prosiłeś o to samo. Oboje zatem chcieliśmy się koniecznie znów spotkać i chcieliśmy, by drugie uważało to za przypadek! Musiałam się roześmiać, gdy przeczytałam o tym w twoim liście.

Nie mówiłam ci nic o swojej chorobie, źle bym się czuła, gdybyś wiedział, że długo już nie pożyję i że dlatego chciałam się z tobą spotkać. Myślę, że tobie również byłoby nieprzyjemnie. Prawdopodobnie nie wiedziałabyś, jak masz mnie traktować, a tego chciałam uniknąć.

Również ja szalenie się cieszyłam na nasze ponowne spotkanie. Również ja ze wszystkich sił pragnęłam stanąć przed tobą, objąć cię, wypić z tobą kieliszek wina, gotować z tobą jak za starych dobrych czasów, słuchać twoich historii i jakieś ci opowiedzieć, śmiać się z tobą i rozmawiać. Również ja rozkoszowałam się dniami spędzonymi z tobą, była tylko jedna różnica: wiedziałam, że to będzie ostatni raz.

W twoim nowym życiu bez dręczących duchów przeszłości życzę ci dużo szczęścia, Xaverze, zawsze cię kochałam.

Twoja Matylda

Epilog

Wysłano: 25 czerwca 2012

Od: Serwis kulturalno-oświatowy Tyrolu

Drodzy nauczyciele i nauczycielki niemieckiego!

Serwis kulturalny chciałby serdecznie podziękować za zaangażowanie w projekt „Uczeń/uczennica spotyka autora/autorkę” wszystkim uczestniczącym w nim nauczycielom i nauczycielkom niemieckiego! Odzew ze strony autorów był nadzwyczaj pozytywny i już nadeszły prośby o powtórzenie projektu w przyszłym roku. Dzieła uczestników warsztatów zostały zebrane i pięcioosobowe jury (składające się z pięciu autorów/autorek, którzy uczestniczyli w projekcie) właśnie wybiera najlepsze z nich. Ukażą się jesienią w formie książkowej. O terminie zawiadomimy wcześniej.

Życzymy wszystkim państwu relaksujących wakacji i silnej motywacji na starcie we wrześniu!

Z serdecznymi pozdrowieniami

mgr Anita Tanzer

Nasza nauczycielka niemieckiego

Nasza nauczycielka niemieckiego nazywała się Matylda Kaminski. Uczyła nas języka niemieckiego przez pięć lat, a poza tym była naszą wychowawczynią. Była dobrą nauczycielką, która zawsze nas słuchała i interesowała się naszymi problemami. Jej zajęcia były urozmaicone i nigdy nie były nudne. Dużo czytałyśmy i dyskutowałyśmy o książkach, chodziłyśmy do teatru, czytałyśmy głośno sztuki z podziałem na role. W młodszych klasach, kiedy przerabiałymy tematy z ortografii i gramatyki, przygotowywała czasochłonne otwarte zajęcia, na których same wybierałyśmy tematy i sposób nauki, bo właśnie tak lubiłyśmy się uczyć. Co roku organizowała dla nas warsztaty poetyckie i napisane przez nas wiersze zawsze drukowała w formie broszury, a każda uczennica dostawała egzemplarz. Robiła dla nas tak wiele. Często, gdy razem czytałyśmy jakąś książkę i jakiś fragment wyjątkowo przemawiał jej do serca, dawała się porwać czystemu zachwytowi i wołała: „Pozwólcie temu rozpuścić się na języku, dziewczyny, czyż to nie jest wyśmienite?”. Za każdym razem, kiedy czytam jakąś książkę i ta książka mi się podoba, przypomina mi się to „Czyż to nie jest wyśmienite?” pani Kaminski. Była zawsze elegancko ubrana i miała dyskretny makijaż, co nam, dziewczynom, bardzo się podobało. Wyglądała o dziesięć lat młodziej. Była stale w dobrym humorze, jej radosne i pozytywne usposobienie miało też wpływ na nas. Wszystko stawało się tylko w połowie tak kiepskie, jak było, gdy się z nią o tym porozmawiało.

Ostatniej zimy dowiedziałyśmy się, że pani Kaminski nie czuje się dobrze, była coraz szczuplejsza i czasem zostawała w domu. Przedtem praktycznie nie chorowała, dlatego się temu dziwiłyśmy. Pytałyśmy ją o to, a ona odpowiadała, że to ma związek z jej zdrowiem, ale nic więcej nie mówiła. Nie wiedziałyśmy, że zachorowała na raka i że pozostało jej niewiele życia.

Na początku marca odbyły się w naszej szkole warsztaty pisarskie, które prowadził znany autor powieści dla młodzieży. Wzięło w nich udział w sumie trzydzieści uczennic ze starszych klas, z naszej klasy razem ze mną zgłosiło się pięć. Pisarz nazywał się Xaver Sand. Znałam jego książki *Skrzydła anioła*, *Dziecko anioła* i *Krew anioła*, bo pani Kaminski w trzeciej klasie nam o nich opowiadała. Później je sobie wypożyczyłam w miejskiej bibliotece i przeczytałam. Bardzo mi się podobały.

Ten pisarz miał, tak jak pani Kaminski, pięćdziesiąt cztery lata. Od samego początku czułam, że coś pomiędzy nimi dwojgiem było albo jeszcze wciąż jest. Czułam ekscytujące napięcie między nimi. Patrzyli i zachowywali się wobec siebie w jakiś tęskny, niecierpliwy sposób. Zauważyłam też, że są troszkę podobni, a moja matka kiedyś mi mówiła, że rysy twarzy ludzi, którzy długo żyją z sobą, coraz bardziej się do siebie upodabniają. Poza tym tak samo mówili! Gdy Susanna z równoległej klasy czytała na głos swoją nowelę, pan Sand w którymś momencie nagle głośno powiedział: „Mój Boże, to jest wyśmienite!”. Wszystkie drgnęłyśmy i spojrzaliśmy na panią Kaminski, ale ona nie zauważyła naszych spojrzeń, bo akurat patrzyła na pana Sanda. Ze szczególnym uśmiechem na twarzy.

Nikt nie wiedział niczego dokładnie o tych dwojgu i byliśmy coraz bardziej ciekawe. Pytałyśmy panią Kaminski, czy poznała pana Sanda dopiero teraz na tych warsztatach, czy zna go dłużej. Odpowiedziała otwarcie, że wcześniej w Wiedniu przyjaźnili się przez długi czas.

W ten sposób wśród nas, uczennic, zaczęła oczywiście działać pełną parą wylęgarnia plotek. Wyobrażałyśmy sobie o tych dwojgu, co tylko możliwe.

Warsztaty pisarskie były ciekawe i zajmujące. Na koniec było spotkanie czytelnicze, które zorganizowała pani Kaminski i na które zaproszeni byli rodzice. Uczennice czytały swoje teksty, a wszystko prowadzili pani Kaminski i pan Sand, naprawdę dowcipnie.

Pani Kaminski zmarła w szpitalu piątego maja, a osiemnastego maja odbył się pogrzeb. Przyszły wszystkie klasy, które uczyła, wszyscy nauczyciele, a także dyrektorka. Kościół pękał w szwach!! Msza była bardzo wzruszająca i wszyscy płakali. Wiele jej uczennic, również ja, odczytało wspomnienia o pani Kaminski. My, jej klasa, 5a, śpiewałyśmy jej ulubione piosenki, mimo że niezbyt pasowały do mszy żałobnej.

Na cmentarzu zauważyłam nagle jakiegoś policjanta, a obok niego stał pan Sand, ten pisarz. Stał daleko z tyłu i wpatrywał się w trumnę, którą ksiądz właśnie błogosławił. Wyglądał na beżmiernie smutnego. Natychmiast oczywiście podzieliłyśmy się szeptem tą wiadomością i wszystkie oczy zwróciły się na niego. Byłyśmy bardzo podekscytowane, widząc go stojącego tam z tyłu! To wszystko było bardzo interesujące i tajemnicze. W tygodniach po warsztatach często widywałyśmy jego nazwisko w gazetach i słyszałyśmy w telewizji. Pan Sand sam zgłosił się na policję, bo kiedyś przy porwaniu swojego syna nie powiedział prawdy. Został potem zupełnie nieoczekiwanie oskarżony przez prokuraturę w Monachium o morderstwo, oskarżenie jednak upadło z braku dowodów. W plotkarskiej kuchni oczywiście wrzało. Mówiono też, że to pani Kaminski go namówiła, żeby wreszcie zgłosił się na policję.

Krótko po warsztatach, które dla niej musiały być bardzo męczące, pani Kaminski poszła do szpitala. Na początku odwiedzałyśmy ją na zmianę, dopóki lekarz i pewna pielęgniarka nam nie zasugerowali, żebyśmy już nie przychodziły. Zbliżył się koniec, powiedzieli, i pani Kaminski nie chce, żebyśmy ją widziały w tym stanie, chciała, żebyśmy ją zapamiętały inaczej, jako swoją nauczycielkę niemieckiego, nie jako umierającą kobietę.

Po jej śmierci zaczęła krążyć jeszcze jedna historia: pani Kaminski umarła w ramionach tego pisarza. Do pana Sanda zadzwoniła pielęgniarka i dostał przepustkę z więzienia. Zdażył akurat na czas do szpitala i mogli być całkiem sami.

Dla mnie to nie jest historia, dla mnie to prawda.

Valentina, 15 lat, 5a

Przekład: Aldona Zaniewska
Redakcja: Ewa Rojewska-Olejarczuk
Korekta: Małgorzata Kluska, Artur Kaniewski

Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki: © Lasley Aggar/Trevillion Images

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-372 Warszawa, ul. Foksal 17
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-1770-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://www.gwfoksal.pl)
i Marcin Kapusta / [Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

¹ Popularne czerwone wino z Tyrolu (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² Typ pisma kodeksowego, występujący od IV do X wieku, wywodzi się z kapitały i charakteryzuje tendencją do zaokrąglania liter, jest pismem majuskulnym.

³ Natascha Kampusch, uprowadzona w wieku dziesięciu lat przez Wolfganga Priklopila, przez osiem lat przetrzymywana i gwałcona przez niego w jego willi.

⁴ Josef Fritzl przez 24 lata więził swoją córkę Elisabeth w dźwiękoszczelnym bunkrze, gwałcił ją i miał z nią siedmioro dzieci.



Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Copyright](#)

[Prolog](#)

[E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się spotkali](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Matyllda i Xaver spotykają się po szesnastu latach](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się spotkali](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Matyllda opowiada historię Xaverowi](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Matyllda i Xaver spotykają się po szesnastu latach](#)

[Xaver opowiada historię Matyldzie](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się znów spotkali](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się znów spotkali](#)

[Matyllda opowiada historię Xaverowi](#)

[Protokół przesłuchania Xavera Sanda z 9 marca 2012 roku](#)

[Matyllda](#)

[E-maile wymieniane przez Matyldę i Xavera, zanim się znów spotkali](#)

[Matyllda](#)

[Matyllda i Xaver spotykają się po szesnastu latach](#)

[Matyllda](#)

[Xaver opowiada historię Matyldzie](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Matyllda opowiada historię Xaverowi](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Xaver opowiada historię Matyldzie](#)

[Xaver](#)

[Matyllda opowiada historię Xaverowi](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Xaver opowiada historię Matyldzie](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Matyllda i Xaver spotykają się po szesnastu latach](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Matyllda opowiada historię Xaverowi](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Matyllda opowiada historię Xaverowi](#)

[Matyllda i Xaver](#)

[Xaver od nowa opowiada historię Matyldy](#)

[Matylda i Xaver](#)

[Matylda opowiada Xaverowi prawdę](#)

[Matylda i Xaver](#)

[Matylda opowiada Xaverowi o swoich przypuszczeniach](#)

[Matylda opowiada do końca historię Xavera](#)

[Matylda i Xaver](#)

[Protokół przesłuchania Xavera Sanda z 9 marca 2012 roku](#)

[List Xavera z aresztu śledczego do Matyldy](#)

[List Matyldy do Xavera z 21 września 1980 roku](#)

[List Matyldy ze szpitala do Xavera](#)

[Epilog](#)

[Fragment z książki Oto my!Wydawca: Serwis kulturalno-oświatowy Tyrolu](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Przypisy](#)